



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Wtorek, 15 lipca 2025 | Redaktor prowadzący Piotr Rozpara | Cena gazety 8,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 162.10959, 1

Nakład 40 tys. + 302 tys. prenumerat cyfrowych

Kosmiczna misja

WRACAJĄ NA ZIEMIĘ

Załoga prywatnej misji Axiom 4, w której bierze udział Sławosz Uznański-Wiśniewski, opuściła wczoraj wczesnym popołudniem pokład Międzynarodowej Stacji Kosmicznej ISS. Czwórka astronautów przesiadła się do kapsuły „Grace”. Po serii manewrów ma wejść w atmosferę

i wodować dzisiaj przed południem na Pacyfiku u wybrzeży Kalifornii. Członkowie misji zostaną przetransportowani do Houston. Stamtąd Polak rządowym samolotem poleci do europejskiego centrum astronautów w Kolonii, gdzie przejdzie serię badań medycznych.

Weto tuż przed startem ► 3
Relacja z powrotu ► Wyborcza.pl



Temat dnia

Półwysep Helski zagrożony

– Wstęp do Parku Narodowego Jezior Plitwickich w Chorwacji kosztuje 45 dolarów za osobę, a ciągle są ludzie, którzy chcą je zobaczyć i za to płacą – mówi wiceprezesa Instytutu Ochrony Krajobrazu Pomorza. ► 4-5

Kultura

Zmarł Tadeusz Rolke



Świadek kilku epok, warszawiak, powstaniec. Tadeusz Rolke był jednym z najwybitniejszych polskich fotografów. Zmarł w wieku 96 lat. ► 15

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198



FOT. ALBERT ZAWADA/WYBORCZA

Po skandalicznych wypowiedziach

Słowa Brauna pod lupą IPN-u

IPN wszczął śledztwo w sprawie publicznego i wbrew faktom zaprzeczania przez Grzegorza Brauna zbrodniom ludobójstwa popełnionym w niemieckim nazistowskim obozie koncentracyjnym i zagłady KL Auschwitz-Birkenau.

Magdalena Mach

Poinformowała o tym wczoraj Główna Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu. Grzegorz Braun został w czwartek wyrzucony z rozmowy w Radiu Wnet, kiedy powiedział, że „mordy rytualne to fakt, a Auschwitz z komorami gazowymi to niestety fake”.

Wypowiedź „skandaliczna i zakłamaną”

Piotr Cywiński, dyrektor Muzeum Auschwitz, nazwał wypowiedź „skandaliczną i zakłamaną”. Uznał ją za zniewagę dla pamięci ofiar Auschwitz, wyraz pogardy dla ocalałych i ich rodzin. Zapowiedział, że Muzeum pozwie Brauna za zniesławienie w związku ze słowami o „pseudohistorycznym przekazie” oraz o „uniemożliwieniu badań nad Holocaustem”.

Wczoraj prokurator Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Krakowie wydał postanowienie o wszczęciu śledztwa w sprawie wypowiedzi Brauna o Auschwitz. Rzecznik Głównej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu prok. Robert Janicki dodał, że czyn ten wypełnia znamiona przestępstwa z art. 55 ustawy o IPN. Przepis ten głosi, że kto publicznie i wbrew faktom zaprzecza zbrodniom, m.in. nazistowskim i komunistycznym, podlega grzywnie lub karze pozbawienia wolności do lat trzech.

Wypowiedź Brauna spotkała się z potępieniem ze strony polityków, IPN-u, RPO i duchownych.

Odebrany immunitet

Na te słowa już wcześniej zareagowała Prokuratura Rejonowa Warszawy Śródmieście-Północ, która

rozpoczęła postępowanie sprawdzające dotyczące kłamstwa oświadczenia Grzegorza Brauna. To nie pierwsza jego sprawa w prokuraturze. Trwają postępowania m.in. w sprawie zgaszenia świec w Sejmie z okazji żydowskiego święta Chanuka czy zniesławienia i uwięzienia lekarki, która przeprowadzała aborcje w szpitalu w Oleśnicy.

6 maja Parlament Europejski zdecydował o odebraniu Grzegorzowi Braunowi immunitetu. Podstawą był raport Komisji JURI Parlamentu Europejskiego. Powstał w odpowiedzi na złożony jesienią 2024 r. wniosek polskiego prokuratora generalnego o uchylenie immunitetu

tu skrajnie prawicowemu europolsowi. Dotyczy czynów z lat 2022-2023, za których część już raz Braun usłyszał zarzuty, ale po wyborach do PE chronił go właśnie parasol immunitetu.

Na początku lipca tego roku prokuratura postawiła Braunowi zmienione zarzuty w związku z popełnieniem siedmiu czynów, w tym zgaszenia świec chanukowych w Sejmie. Europosel nie przyznał się do stawianych mu zarzutów.

Prokuratura prowadzi też postępowanie w sprawie znieważenia Żydów oraz nawoływania do nienawiści w związku z wypowiedzią Brauna z debaty prezydenckiej zorganizowanej 28 kwietnia przez „Super Express”. Kolejne postępowanie prowadzone jest w sprawie spotkania wyborczego Brauna 30 kwietnia w Białej Podlaskiej, gdy z budynku urzędu miasta zdjęta została flaga Ukrainy – zawieszona tam w geście solidarności z tym państwem walczącym z rosyjską agresją.

Grzegorz Braun, jako kandydat w ostatnich wyborach prezydenckich, zebrał 6 proc. głosów. Jest liderem prorosyjskiej, antyukraińskiej i antysemickiej Konfederacji Korony Polskiej. ● PAP

Braun został wyrzucony z rozmowy w Radiu Wnet, kiedy powiedział, że „mordy rytualne to fakt, a Auschwitz z komorami gazowymi to niestety fake”

Dariusz Wołowski

Gdy mistrzyni przegra

Nie ma takiego kryzysu, którego sportsmenka klasy Igi Świątek nie przekulaby w sukces. „Tenis nie przestaje mnie zaskakiwać, ja sama siebie nie przestaję zaskakiwać” – wyznała pierwsza polska mistrzyni Wimbledonu w grze pojedynczej. Niedługo potem dodała, że nawet dziś oddałaby jeden z sześciu triumfów wielkoszlemowych za złoto olimpijskie.

Właśnie podczas ubiegłorocznych igrzysk w Paryżu Iga przegrała najgłębszy zawód w karierze. W półfinale, czyli dwa kroki od upragnionego tytułu mistrzowskiego, Chinka Qinwen Zheng przerwała jej serię 25 zwycięstw na kortach Rolanda Garrosa. Świątek nie przegrała na nich od 9 czerwca 2021 roku, czyli przez 1149 dni. Zdarzyło się to w momencie, gdy stawka była najwyższa, a nikomu, nawet samej Idze, porażka nie mieściła się w głowie.

Obrazek, jak podczas wywiadu w telewizji nie potrafi opanować lez goryczy, pozostanie jednym ze najważniejszych wspomnień tych igrzysk. Zdobyła brąz, pierwszy medal olimpijski dla Polski w tenisie, ale to nie było żadnym pocieszeniem. To był początek trzęsienia ziemi w karierze genialnej 23-latk: posądzenie o doping, zmiana trenera, strata pozycji numer 1 w rankingu WTA dopełniły sportowego koszmaru drugiego półrocza 2024.

Ponad rok nie wygrała turnieju, nawet na swojej ulubionej nawierzchni ziemnej. Oddała tytuły w Madrycie, w Rzymie, wreszcie nowa liderka rankingu WTA Aryna Sabalenka zdetronizowała ją w półfinale Roland Garros. Trzeciego seta Polka przegrała 0:6. Zaciśnęła jednak zęby i natychmiast ruszyła na Majorcę, by na kortach trawiastych przygotować się do kolejnego wielkiego turnieju – wimbledońskiego. Grała w nim

trzy razy jako liderka rankingu WTA i nigdy nie przekroczyła granicy ćwierćfinału, utrwalając stereotyp, że jej styl gry nie pasuje do trawy.

Przystąpiła do rywalizacji rozstawiona z odległym jak dla niej numerem 8, by przezwyciężyć kryzys, przełamać wszelkie stereotypy. Finał na najslynniejszym korcie świata wygrała bez straty gema, co w Wimbledonie nie zdarzyło się od 114 lat. Na tym właśnie polegało owo zaskoczenie tenisem i sobą.

Przed turniejem w Madrycie, gdzie na przełomie kwietnia i maja Iga broniła tytułu, powiedziała, że po tym, co spotkało ją w drugiej połowie 2024 roku, nic jej już nie złamie. Niedługo potem znów płakała na korcie po dotkliwej porażce w półfinale z Coco Gauff 1:6, 1:6. Była niemal tak samo bezradna jak Amanda Anisimova w sobotnim finale Wimbledonu. W finale najbardziej prestiżowego turnieju na świecie, wygranym przez Igę w stylu królewskim. W dwa tygodnie na Wimbledonie młoda tenisistka po przejściach pokonała wszelkie symptomy niedawnego kryzysu. Dziś widzimy ją w roli jednej z największych bohaterek polskiego sportu i światowego tenisa, która w wieku 24 lat ma już sześć tytułów wielkoszlemowych.

Jeszcze niedawno wydawało się, że nie daje rady udźwignąć presji oczekiwań, teraz cały świat sławi jej odporność, bo jeszcze nie przegrała wielkoszlemowego finału. Nigdy – nawet w chwili najcięższej próby – nie rozpadła się psychicznie, jak w sobotę na korcie centralnym Wimbledonu jej rówieśniczka Amanda Anisimova.

Dobrze by było, żebyśmy zapamiętali ten moment i te zachwyty na wypadek, gdy Iga znów przegra. ●

Andrzej rysuje



Paryż

Indonezyjscy bębniarze na Polach Elizejskich



Muzycy z indonezyjskiej orkiestry wojskowej bębniarzy Gabundan podczas wczorajszej parady z okazji Święta Narodowego Francji na Polach Elizejskich w Paryżu.

Wiecej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Liczba
dnia

122

TYSIĄCE DOLARÓW
A dokładnie 122 714 dolarów kosztował wczoraj rano bitcoin. Po długim letargu ta największa kryptowaluta przebiła kolejną barierę, czyli 120 tys. dol. A jeszcze na początku roku utknęła w przedziale 95-105 tys. dol.

Wiecej ► [Wyborcza.biz](https://wyborcza.biz)

30 lat od pierwszego Przystanku Woodstock
Zaczęło się w Czymanowie

Czymanowo to niewielka wieś leżąca na Kaszubach nad Jeziorem Żarnowieckim. 353 mieszkańców według spisu powszechnego z 2021 roku, największa w Polsce elektrownia szczytowo-pompowa, zbudowana jako akumulator energii planowanej w nieodległym Kartoszyne elektrowni jądrowej (Żarnowiec).

Historia usłyszała o Czymanowie przed wiekami – w średniowiecznych zapiskach z 1401 roku pojawia się Prizipke z „Cemyn”, w którym możemy domyślać się właśnie Czymanowa, ale miejscowość stała się sławna dużo, dużo później.

15 lipca 1995 roku właśnie tu odbyła się pierwsza edycja legendarnego festiwalu, dziś znanego pod nazwą Pol'and'Rock, ale wówczas, równo 30 lat temu, określanego Przystankiem Woodstock.

Na pomysł – zarówno nazwy (Przystanek zaczerpnięty z serialu „Przystanek Alaska”), jak i samej imprezy – wpadł Jurek Owsiak. Rok wcześniej odwiedził reaktywowany po ćwierć wieku Festiwal Woodstock, który odbył się w Saugerties w stanie Nowy Jork. Owsiak, zafascynowany pierwszym Woodstockiem i wciąż pod silnym wrażeniem koncertu w 25. rocznicę, rzucił pomysł, by podobną imprezę zorganizować w Polsce.

Do Czymanowa, gdzie wcześniej odbyły się dwie edycje festiwalu Ener-



gia Sztuki, zjechało 30 tysięcy spragnionych muzyki – i to za darmo, co od początku było głównym założeniem rodzimego Woodstocku – fanów. Tym bardziej że był to pierwszy od ćwierć wieku rok bez festiwalu w Jarocinie.

Na scenie pierwszego Przystanku zagrali m.in. IRA, Myslovitz, Urszula, Ankh, Nocna Zmiana Bluesa, Hurt, Zdrowa Woda czy Ahimsa. Impreza pod hasłem „Miłość, przyjaźń, muzyka” trwała dwa dni. I zapoczątkowała tradycję, która trwa do dziś – 31. edycja Pol'and'Rock (nazwę zmieniono w 2008 roku ze względów prawnych) odbędzie się w tym roku od 31 lipca do 1 sierpnia na Lotnisku Czaplinek-Broczyń. ● **Andrzej Kulasek**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34386602

NEWSLETTERY
Wyborczej

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny.
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty ponad
40 różnych newsletterów.

Zapisz się na
> wyborcza.pl/newslettery

wyborcza.pl



Weto tuż przed startem

Dr Vanniyaperumal Narayanan, szef indyjskiej agencji kosmicznej ISRO ujawnił, że strona indyjska postawiła SpaceX przed ścianą: jeśli start nie zostanie wstrzymany, zabieramy naszego astronautę.

Piotr Cieśliński

Wszystko działo się we wtorek, 10 czerwca wieczorem, na około dziesięć godzin przed terminem startu.

Wtedy wydawało się, że kilkakrotnie już opóźniana prywatna misja – w której na orbitę mieli lecieć Sławosz Uznański-Wiśniewski, Shubhanshu Shukla (Indie), Tibor Kapu (Węgry) i Peggy Whitson (USA) – wreszcie dojdzie do skutku. Dziennikarze dostali już harmonogram ostatnich działań przedstartowych i szykowali się do wyjazdu na stanowisko prasowe, skąd mieli obserwować start rakiety Falcon 9 z kapsułą Dragon i astronautami na pokładzie.

Niespodziewanie nagle pojawił się komunikat, że NASA, Axiom Space i SpaceX rezygnują ze startu, aby „dać zespołom SpaceX więcej czasu” na usunięcie usterki rakiety.

Teraz szef ISRO ujawnia, że to indyjska ekipa postawiła wtedy weto.

Uratowali misję przed katastrofą?

Przemawiając na Uniwersytecie Prezydenta w Kalkucie dr Narayanan opisał dramatyczne chwile, które doprowadziły do wstrzymania misji.

– Kierowałem zespołem i po wnikliwych analizach podjęliśmy decyzję, by nie wyrazić zgody na start – powiedział. – Wieczorem 10 czerwca poinformowaliśmy o tym SpaceX. Mój zespół miał poważne wątpliwości co do integralności rakiety i odmówił udziału w misji – dodał szef ISRO. Jego zdaniem ta decyzja uratowała Axiom 4 przed katastrofą.

Dwa dni wcześniej, w niedzielę, SpaceX przeprowadził statyczny test silników, od-



• Start rakiety Falcon 9 z czteroosobową załogą Axiom-4 z Centrum Kosmicznego im. Kennedy'ego na Florydzie, 25 czerwca 2025 r.

FOT. REUTERS / STEVE NESIUS

palając na siedem sekund silniki rakiety Falcon 9, która była już ustawiona na platformie startowej. W tym teście ujawniła się usterka, którą SpaceX początkowo bagatelizował: wyciek ciekłego tlenu w przedziale napędowym. Wyciek tlenu zaobserwowano już wcześniej, pod koniec kwietnia, podczas poprzedniego lotu tego samego stopnia (w misji Ax-4 pierwszy stopień – booster B1094 – wykonywał swój drugi lot w kosmos).

– Nie naprawiliśmy tego w pełni w trakcie renowacji albo nie zlokalizowaliśmy właściwego źródła wycieku – przyznał w poniedziałek Bill Gerstenmaier z firmy SpaceX na konferencji prasowej. Poinformował, że aby ograniczyć ryzyko awarii, firma zainstaluje system przedmuchu, który ma neutralizować skutki wycieku. – Powinniśmy dzisiaj prace zakończyć i będziemy w pełni gotowi do lotu – dodał Gerstenmaier.

Ale gdy tylko szef ISRO dowiedział się o wycieku, zażądał ponownego sprawdzenia rakiety. Zespoły inżynierów SpaceX wróciły

więc we wtorek na platformę startową i przeprowadziły inspekcję, która doprowadziła do zaskakującego i szokującego odkrycia. Okazało się, że w jednym z przewodów ciekłego tlenu pękł spaw, co zostało przeoczone.

Szef ISRO to ekspert, a nie polityk

Indyjskie media podają, że po interwencji dr. Narayanana uszkodzony element został wymieniony, a rakieta przeszła ponowne testy. Eksperci przyznali, że pęknięcie przewodu paliwowego mogło się pogłębić i doprowadzić do katastrofy podczas startu, gdy rakieta poddawana jest silnym wibracjom.

ISRO podaje, że dysponowało na Florydzie doświadczonym, 13-osobowym zespołem, który potrafił ocenić ryzyko i uznał, że proponowane przez SpaceX doraźne rozwiązanie nie gwarantuje bezpieczeństwa.

Sam szef ISRO jest czołowym ekspertem w dziedzinie silników ciekłych i był członkiem zespołu, który pomógł Indiom w budowie silnika kriogenicznego. Jest więc świadomy

ryzyka związanego z wyciekiem ciekłego tlenu. Z informacji indyjskich mediów wynika, że węgierski i polski zespół poparły stanowisko ISRO.

Sprawa stała się ostrzem noża, bo nigdy dotąd wcześniej nikt nie podważył ekspertyzy SpaceX. Podobno w tej firmie nie zdawano sobie sprawy, że indyjską agencją kosmiczną kieruje ekspert techniczny, a nie polityk.

Misja Axiom 4 wystartowała dwa tygodnie później – po kolejnym opóźnieniu, które było spowodowane analizą innego wycieku, tym razem w rosyjskim module ISS na orbicie.

Strona amerykańska – zarówno SpaceX, jak i Axiom Space – nie komentuje sprawy usterki w rakiecie Falcon 9. Przypomnijmy, że SpaceX ma powody, aby mieć zaufanie do tej rakiety – niedawno odbył się jej 500. start w kosmos. A feralny booster B1094, który sprawił kłopoty, został wyznaczony do kolejnej załogowej misji – ma wynieść na orbitę pod koniec lipca kapsułę Dragon z kolejną zmianą załogi na ISS. ●

Ekspert o powrocie kapsuły z orbity

To najniebezpieczniejszy etap kosmicznej misji

Dr Tomasz Barciński z Centrum Badań Kosmicznych PAN mówi, że powracająca z orbity kapsuła rozgrzewa się do tysięcy stopni Celsjusza. Gdyby weszła w atmosferę pod złym kątem, mogłaby spłonąć. Podkreśla jednak, że technologia i wszystkie procedury są doskonale dopracowane i od wielu lat nie było katastrofy z udziałem powracających z orbity astronautów.

Ekspert zwraca uwagę, że choć sam lot kapsuły przez atmosferę trwa tylko nieco ponad 10 minut, jest to bardzo intensywny i co do zasady niebezpieczny etap kosmicznej misji.

– W czasie startu rakiety, która w razie katastrofy może nawet wybuchnąć, astronauta dysponują systemem ratunkowym. Kapsuła odłącza się od rakiety i bezpiecznie ląduje. Tymczasem w czasie powrotu, po wejściu w atmosferę, nie można uciec, ani już się wycofać. Pozostaje tylko prawidłowy lot i lądowanie. Z te-

go względu można powiedzieć, że jest to najbardziej niebezpieczny etap kosmicznej misji – zaznacza specjalista.

Wyjaśnił, że podstawą bezpieczeństwa jest precyzja lotu. Gdyby jej zabrakło, może to oznaczać katastrofę.

Jak polski astronauta wróci na Ziemię? – Kluczowe jest wejście w atmosferę pod odpowiednim kątem. Jeśli kąt będzie zbyt łagodny, kapsuła odbije się od atmosfery, trochę jak kamyk rzucony na wodę. To nie jest najgorszy scenariusz, bo astronauta mogą spróbować potem ponownego wejścia i w razie czego – kolejnych. Dużo bardziej niebezpieczny jest lot zbyt stromy. Wtedy bowiem kapsuła rozgrzeje się tak bardzo, że po prostu spłonie. Lot musi się więc odbyć po dosyć wąskim torze – opisuje dr Barciński.

Dodał, że kapsuła Dragon podczas powrotu na Ziemię będzie trochę przypominała meteor. – Wysoka temperatura bierze się

stąd, że kapsuła, poruszając się z ogromną prędkością przez atmosferę, spręża znajdujące się przed nią powietrze. To proste zjawisko fizyczne – to samo, które działa, gdy np. pompuje się rower i czujemy, że pompka się nagrzewa. W przypadku powrotu z kosmosu sprężanie i temperatura są jednak tak wysokie, że powietrze zamienia się w plazmę. Kapsuła przypomina wtedy otoczony ogniem bolid. Mówimy nawet o 2 tys. stopni Celsjusza. Dlatego jej przód musi być pokryty specjalną osłoną termiczną – tłumaczy.

Zauważył przy tym, że jonizacja powietrza powoduje jeszcze jeden kłopot – zakłóca komunikację radiową do tego stopnia, że staje się ona niemożliwa. – Przez pewną część lotu mamy więc do czynienia z ciszą radiową. To bardzo nerwowy okres dla obsługi naziemnej – wszyscy czekają na pierwsze dostępne informacje o statusie pojazdu – powiedział.

Według planu kapsuła z astronautami misji Axiom 4 ma wylądować we wtorek przed południem na Oceanie Spokojnym u wybrzeży Kalifornii. Istnieje ryzyko, że jeśli coś nie zadziała tak, jak powinno, nie trafi ona w zaplanowane miejsce.

– Jednak nawet jeśli nie wyląduje na wodzie, a na przykład w dżungli czy w górach, nic jej się nie stanie. Astronauta są też przeszkoleni do przetrwania w różnych warunkach, a odpowiedni zespół szybko ich podejmie. Może spory kłopot pojawiłby się, gdyby wylądowała np. w Korei Północnej, ale to raczej mało prawdopodobne – wskazał dr Barciński.

Przypomniał, że powroty astronautów z kosmosu są doskonale dopracowane i od dekad odbywają się bezpiecznie. – Ta technologia jest już doskonale znana. Całą procedurę obsługują automaty, a gdyby z jakiegoś powodu zawiodły, astronauta są przeszkoleni, aby przeprowa-

dzić lądowanie ręcznie. Ponadto nowoczesna kapsuła, jaką jest Dragon SpaceX, choć jest w dużo mniejszym stopniu przetestowana w realnych warunkach niż Sojuzy, ma dużo bardziej zaawansowane systemy i można się spodziewać, że jest bardziej bezpieczna – ocenił.

Po powrocie astronauta będą musieli się ponownie przystosować do ziemskiej grawitacji. – Choć tym razem, po dwóch tygodniach nie będzie to tak trudne, jak po dłuższych, niemal półrocznych misjach – zauważył naukowiec. – Jednak nawet patrząc na filmy pokazujące Sławosza i innych astronautów na stacji, można zauważyć pewne zmiany w ich organizmach, na przykład pewne opuchnięcie twarzy. To wynik z nagromadzenia się wody w okolicach głowy. Mikrogravitacja działa silnie na różne układy organizmu, nawet na pracę pojedynczych komórek. ●

Marek Matacz/PAP

Biznes a przyroda

Pretekstem do rozmowy była opisana na naszych łamach informacja o planowanej w Helu inwestycji, pod którą ma zostać wyciętych ponad 400 drzew. Niepokój budzi miejsce i skala inwestycji.

ROZMOWA Z
PROF. KATARZYNA ROZMARYNOWSKA
wiceprezeską Instytutu Ochrony
Krajobrazu Pomorza

JOANNA WIŚNIEWSKA: Wszystko odbywa się zgodnie z prawem, więc w czym problem?

PROF. KATARZYNA ROZMARYNOWSKA: W tym, że nasze przepisy nie zawsze są adekwatne do wyzwań, które przed nami stoją. Prawo w niedostateczny sposób chroni przestrzeń, a przecież przyroda i krajobraz to dobro publiczne.

Kupując działkę w lesie ochronnym, objętym Europejską Siecią Ekologiczną „Natura 2000”, położoną na terenie Nadmorskiego Parku Krajobrazowego, trzeba mieć świadomość, że nie jest to zwykła działka budowlana. To działka leśna, ponieważ porasta ją kilkaset do-ródnych drzew.

I tu pojawia się sprzeczność interesów.
– Tak, z jednej strony jest prywatny właściciel, który chce zamienić swój kawałek lasu w teren budowlany, a z drugiej jesteśmy my wszyscy, pragnący chronić dobro publiczne, jakim jest Hel. Nie wszyscy rozumieją, że to, iż ktoś jest właścicielem terenu, nie oznacza, że może robić na działce wszystko, co chce.

Co ze „świętym prawem własności”?
– Nie ma czegoś takiego i nigdy nie było. Już w czasach starożytności własność była związana z różnymi ograniczeniami.

Na przykład?

– Prawo rzymskie chroniło widoki, a szczególnie te na morze, ogród, góry i malowidła wystawione publicznie. W średniowiecznych miastach istniały rygorystyczne przepisy regulujące zasady zabudowy działki, wielkość i kształt domu, formę dachu i tak dalej. W różnej formie własność zawsze podlegała pewnym ograniczeniom. Zawsze tak było.

Ale pani profesor, to było dawno temu!

– Bezwzględne prawo własności obowiązywało w połowie XIX wieku tylko przez chwilę. Szybko zorientowano się, że będące konsekwencją tego prawa spekulacje gruntowe hamują rozwój miast. Właściciele gruntów zawyżali ceny, gdy mowa była na przykład o przeprowadzeniu wodociągu przez ich działkę. Z drugiej strony brak wodociągów, kanalizacji czy wysypisk śmieci groził epidemiami. Tak więc infrastruktura miejska musiała powstać. I to niezależnie od tego, do kogo należała działka, przez którą przechodziła. W końcu ich właściciele musieli się na to zgodzić. Przecież epidemie dotyczyły bez wyjątku wszystkich.

Wraz ze wzrostem liczby ludności warunki życia w miastach stawały się coraz trudniejsze, rosła śmiertelność. Można przyrównać tę sytuację do opisywanego w literaturze zjawiska nazywanego tragedią wspólnego pastwiska.

Czyli?

– W skrócie chodzi o to, aby wykorzystanie naturalnego zasobu nie przekroczyło jego zdolności do odnawiania się. Jeśli na pastwisko wpuszczymy za dużo owiec, to trawa się nie odnowi. W efekcie nie będzie ani pastwiska, ani owiec, które zdechną z głodu.



Półwysep Helski za nadmierną turysty

– Gdzie jest napisane, że trzeba koniecznie przyjechać na Półwysep Helski? Musimy się pogodzić z tym, że nie wszędzie każdy musi być.

I jak ma się to do tematu naszej rozmowy, czyli półwyspu?

– Zjawisko to można odnieść także do nadmiernej turystyki. Spójrzmy na Półwysep Helski. Obecność zbyt dużej liczby odwiedzających i związane z tym zbyt intensywne użytkowanie rekreacyjne stanowi poważne zagrożenie dla wrażliwego ekosystemu. Cypel może tego nie wytrzymać.

Chcemy zieleni, ale sami zdeptujemy cenne zielone tereny?

– Tak.

Trudno nam się pogodzić z tym, że przestrzeń nie jest naszą własnością?

– Ma pani rację, ale prawda wygląda tak, że posiadanie działki nie daje właścicielowi prawa do powietrza, wody czy znaj-

dujących się na niej surowców mineralnych. Dotyczy to także przyrody i wido-ków. One pozostają dobrem publicznym i bez względu na status prawny nieruchomości, w imię interesu nadrzędne-go powinny być chronione.

Drzewa także?

– One nie do końca są nasze, ponieważ pełnią ważną rolę ekologiczną – produkują tlen, oczyszczają powietrze, chronią przed wiatrem i erozją, umacniają wydmę i tak dalej. Więc to społeczność powinna decydować o możliwości ewentualnej wycinki. Podobnie jest z zabytkami, które pozostając w prywatnych rękach, też nie przestają być jednocześnie dobrem publicznym. I tak samo sprawa ma się z 433 drzewami w Helu, które są częścią lasu ochronnego, będącego dobrem publicznym.

W Polsce, według wielu osób, wolność jest ponad wszystko.

– W naszym kraju powoływanie się na „święte prawo własności” związane jest z odrzuceniem w 1989 roku socjalizmu i odzyskaniem wolności. Po latach, kiedy byliśmy pozbawieni prawa do własności, nastąpiło odreagowanie, a jego negatywne skutki odczuwamy do dziś. Na szczęście powoli uświadamiamy sobie, że z prawem własności związane są także zobowiązania wobec społeczeństwa. Żaden właściciel nie ma prawa do zawłaszczania dóbr publicznych –

krajobrazu, przyrody, wody, powietrza, wszelkich zasobów naturalnych.

To może wystraszyć kogoś, kto chciałby sobie kupić działkę. Z pani słów może wywnioskować, że prawie nic do niego nie należy.

– Trzeba ważyć interesy wszystkich stron. Od tego jest prawo, samorządy i planowanie przestrzenne. W Gdańsku mamy przykład konfliktu o tramwaj z Wrzeszcza na Morenę, mieszkańcy protestowali, nie chcą mieć torów pod nosem, zresztą kto by chciał, prawda? Jednak większość społeczeństwa jest zainteresowana tym, żeby to połączenie powstało. Kolejna sprawa ważenia interesów związana jest z turystyką. Jeżeli liczba turystów w danym miejscu przekroczy granicę rozsądku, pojawiają się problemy i co za tym idzie, także protesty. Widać to już w wielu miastach europejskich, w Wenecji, Barcelonie czy Amsterdamie. Zjawisko to zaczyna być widoczne i u nas.

To dzieje się już w Polsce. Od jakiegoś czasu piszę o walce mieszkańców Łeby o swoje tereny.

– Taki apartamentowiec jak ten, który miałby powstać na Mierzei Sarbskiej, może zabić miasto. Mieszkania kupią tam inwestorzy lub bogaci ludzie spoza regionu. Jak dobrze pójdzie, będą spędzać w nich kilka tygodni w roku. Poza sezonem apartamenty będą stały puste, a Łeba zamieni się w miasto widmo.

W tym przypadku interweniowała wojewoda pomorska.

– Ale na sprawę uwagę zwrócili mieszkańcy, dlatego tak ważne są organizacje społeczne, które powinny monitorować,



*Wstęp do Parku Narodowego Jezior
Plitwickich w Chorwacji kosztuje
45 dolarów za osobę, a ciągle są ludzie,
którzy chcą je zobaczyć i za to płacić*

KATARZYNA ROZMARYNOWSKA

Biznes a przyroda



grożony ką

patrzeć władzy na ręce i reagować, aby zapobiec nietrafionym decyzjom.

Samorządy boją się wielkich odszkodowań za zmiany w planie zagospodarowania przestrzennego.
– Dlatego zapisy w miejscowych planach zagospodarowania przestrzennego powinny godzić interesy wszystkich zainte-

resowanych stron. Tak, żeby nie trzeba było ich w przyszłości zmieniać. Wprowadzenie poprawek kosztuje, a najczęściej jest konsekwencją błędnych decyzji podejmowanych w przeszłości. Ponadto w wielu gminach nie ma planów miejscowych. W takiej sytuacji pozwolenie na budowę wydawane jest przez wójta, burmistrza lub prezydenta miasta na podstawie uproszczonej procedury, tzw. wuzetki, określającej zasady i możliwości budowy obiektu na działce. Decyzje te są arbitralne, w przeciwieństwie do planów, które są tworzone przy udziale społeczeństwa. Dlatego tak ważna jest partycypacja społeczna w procesie tworzenia planów miejscowych.

Jak się tworzy plany, trzeba ich pilnować, a to wymaga od mieszkańców pewnego wysiłku, zaangażowania, chodzenia na spotkania, uczestniczenia w dyskusjach i wnoszenia uwag.

To się wydaje skomplikowane.
– To trudne, choć staje się coraz łatwiejsze, bo projekty planów są udostępniane w internecie, a świadomość mieszkańców wzrasta. Trzeba dopytywać o planowane zmiany, zgłaszać uwagi, brać udział w procesie powstawania planu.

I znowu, co robić, jeśli wszystko jest zgodnie z planem?
– Kiedy podejmowane decyzje zagrażają dobru nadrzędnemu, to trzeba próbować je podważać. Wracamy do sytuacji lasu z Helu; naukowcy powtarzają, że półwysep ma przed sobą najwyżej 100 lat i zostanie zalany. Wycinka może to tylko przyspieszyć. Widziała pani wizualizację olbrzymiego hotelu i apartamentowca, jakie mają tam stanąć?

Oczywiście.
– To olbrzymie obiekty, mocno ingerujące w przyrodę i krajobraz Półwyspu Helskiego, który jest dobrem unikatowym, ewenementem na skalę Bałtyku. W związku z tym powinien podlegać szczególnej ochronie. Tymczasem w związku z budową planowane jest wycięcie ponad 400 drzew. Lipy, dęby czy brzozy, które mają pójść pod topór, nie pojawiły się przypadkowo. Zostały posadzone po to, aby utrzymywać piach i zabezpieczać półwysep przed erozją.

Nie rozumiem, jak to się mogło stać, że ktoś w ogóle wpadł na pomysł, że można tam coś tak dużego wybudować. Niekorzystne oddziaływanie tego obiektu na cypel będzie ogromne. Zacznie się już w chwili wycięcia drzew. Potem będzie jeszcze gorzej, wjedzie ciężki sprzęt budowlany, powstaną głębokie wykopy. A po zakończeniu inwestycji nasili się antropopresja.

Hel może tego nie wytrzymać?
– Tak, dlatego też nie rozumiem braku reakcji ze strony urzędów, powołanych, aby chronić tamtejszą przyrodę: Urzędu Morskiego w Gdyni i Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Gdańsku.

Czepiamy się jednej inwestycji, ale to dotyczy całego cypla.
– To bardzo atrakcyjne miejsce, dlatego właściciele campingów systematycznie nawożą ziemię, aby powiększyć swoje działki. W ostatnich latach przybyło sześć hektarów lądu. Jak udowodniła Najwyższa Izba Kontroli, nikt z tym nic nie robi. Do tego tysiące turystów, którzy przyjeżdżają samochodami, pozostawiają je gdzie popadnie, niszcząc przyrodę. Pomimo to pojawiają się pomysły, aby ułatwić dojazd na cypel, zapominając, że będzie się to wiązać ze zwiększoną liczbą turystów i jeszcze większym zagrożeniem dla środowiska przyrodniczego. Jedyne rozwiązanie, jakie widzę, żeby ratować Półwysep Helski, to albo ograniczyć dostęp, albo zamknąć cypel.

Zamknąć?
– Tak, dużo jest takich miejsc w Europie, do których nie ma wstępu, albo jest mocno ograniczony.

A co ma pani na myśli, mówiąc o ograniczeniu dostępu?
– Na przykład biletować wjazd.

Biletować?
– Skoro za jazdę autostradą się płaci, to dlaczego nie można zapłacić za to, że się wjeżdża na tak cenny przyrodniczo teren? Wie pani, ile kosztuje wstęp do Parku Narodowego Jezior Plitwickich w Chorwacji?

Nie wiem.

– 45 dolarów za osobę, a ciągle są ludzie, którzy chcą je zobaczyć i za to płacą. Biletowanie to więc tylko kwestia podjęcia decyzji.

Kto powinien ją podjąć?
– Samorząd.

Trudno mi sobie to wyobrazić.
– To jest do zrobienia, tylko politycznie jest trudne. Powtórzę, są miejsca w Europie, gdzie wprowadza się takie rozwiązania. Tych miejsc jest coraz więcej. Dla przykładu ruch pojazdów mechanicznych z silnikiem spalinowym zabroniony jest w Zermatt, jednej z najpopularniejszych miejscowości narciarskich w Szwajcarii. Wjazd na Półwysep Sirmione na jeziorze Garda we Włoszech jest ograniczony. A mimo to w te miejsce nadal przyjeżdżają ludzie. Atrakcja jest tak duża, że warto się trochę wysilić. Mamy w Polsce długie wybrzeże, chętni na wakacje nad morzem mogliby pojechać w inne miejsca. Ludzie idą na lody i za rodzinę płacą 100, a za obiad 400 zł. A poza tym, gdzie jest napisane, że trzeba koniecznie przyjechać na Półwysep Helski? Musimy się pogodzić z tym, że nie wszędzie każdy musi być. Są miejsca, które nie są dostępne, np. Himalaje. To nie jest powód, żeby zbudować tam kolejkę, żeby każdy mógł wjechać bliżej szczytu. Swoją drogą, wie pani, ile kosztuje metr kwadratowy mieszkania w Helu?

Coś mi się wydaje, że bardzo dużo.
– Więcej niż w Warszawie. Miejskowych już nie stać na mieszkania, brakuje miejsc pracy, pada rybołówstwo, pozostaje jedynie praca sezonowa, a to nie wystarcza, żeby tu żyć, więc ludzie się wyprowadzają. Hel jest jednym z najszybciej wyludniających się miast w Polsce. I tu dochodzi zjawisko nadmiernej turystyki.

Mieszkańcy przestają być ważni?
– Tak, stają się sezonową atrakcją turystyczną, a Hel powoli traci walory, dla których kiedyś stał się tak popularny. Znowu tragedia wspólnego pastwiska. A poza tym, niech mi pani powie, czy Półwysep Helski powinien być jedną wielką budką z piwem? ●

OĞŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34385674



PGE
GIEK S.A.
Oddział Kopalnia Węglu Brunatnego
Bełchatów

**PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna S.A. z siedzibą w Bełchatowie,
ul. Węglowa 5, 97-400 Bełchatów**

**ogłasza aukcję na sprzedaż prawa wieczystego użytkowania nieruchomości gruntowej zabudowanej
administrowanej przez Oddział Kopalnia Węglu Brunatnego Bełchatów
Rogowiec ul. Św. Barbary 3, 97 – 400 Bełchatów, skr. poczt.100**

I. **OPIS PRZEDMIOTU AUKCJI**
Prawo wieczystego użytkowania nieruchomości gruntowej zlokalizowanej przy ul. Parkowej 6 w miejscowości Złoczew, obręb nr 01, powiat sieradzki, województwo łódzkie składającej się z działki ewidencyjnej nr 290 o powierzchni 0,2022 ha wraz z prawem własności posadowionego na niej parterowego budynku administracyjnego o powierzchni użytkowej 100,10 m², częściowo podpiwniczzonego, wyposażonego w przyłącze elektryczne, wodociągowe, kanalizacyjne i piec na olej opałowy, wraz z parterowym budynkiem garażowym o pow. użytkowej 102,04 m² a także placem ogrodzonym, częściowo utwardzonym kostką betonową, płytami betonowymi i asfaltem. Łączna powierzchnia utwardzeń wynosi 866,50 m². Na przedmiotowej nieruchomości ustanowione jest nieodpłatne i nieograniczone w czasie prawo służebności przesyłu na rzecz PGE Dystrybucja S.A., w odniesieniu do urządzeń elektroenergetycznych w postaci linii elektroenergetycznej niskiego napięcia i słupa energetycznego, posadowionych na tej działce.
Dla nieruchomości Sąd Rejonowy w Sieradzu, VI Wydział Ksiąg Wieczystych, prowadzi księgę wieczystą nr SR1S/00032736/5.

II. **Szczegółowe zasady dotyczące organizacji i prowadzenia aukcji zawiera „Regulamin określający zasady przeprowadzenia aukcji na zbycie nieruchomości”, który jest dostępny na stronie: <https://pgegiek.pl/przetargi/sprzedaz-nieruchomosci>, zwany dalej "Regulaminem".**

III. **CENA WYWOŁAWCZA**
Cena wywoławcza: 423 000,00 zł (słownie: czterysta dwadzieścia trzy tysiące złotych 00/100).
Zgodnie z Art. 43 ust. 1 pkt 10 ustawy o podatku VAT, nieruchomość będąca przedmiotem aukcji jest zwolniona z podatku VAT.

Strony transakcji mają możliwość rezygnacji ze zwolnienia i opodatkowania podatkiem VAT, wg stawki 23%, po spełnieniu warunków zawartych w art. 43 ust. 10 ustawy o VAT.

IV. **WADIUM**
Warunkiem przystąpienia do aukcji jest wpłacenie w formie pieniężnej wadium w wysokości **42 300,00 zł** (słownie: czterdzieści dwa tysiące trzysta złotych 00/100) na rachunek bankowy: Bank PKO BP S.A. O/Bełchatów **38 1020 3958 0000 9102 0015 0987** z dopiskiem: **Wadium Aukcja – Złoczew**. Warunek wniesienia wadium uważa się za spełniony, gdy środki pieniężne zostaną zaksięgowane na rachunku bankowym Sprzedającego na dwa dni poprzedzające dzień przeprowadzenia aukcji. Wadium złożone przez Uczestników aukcji, którzy nie zostali dopuszczeni do udziału w aukcji, bądź których oferty nie zostały wybrane oraz w przypadku odwołania, unieważnienia lub zamknięcia aukcji, zwraca się w terminie 7 dni od dnia przeprowadzenia aukcji, natomiast wadium złożone przez nabywcę zalicza się na poczet ceny. Wadium nie podlega zwrotowi w przypadku, gdy Uczestnik aukcji, któremu udzielono przybicia, nie podpisze umowy na sprzedaż przedmiotu aukcji, w terminie i miejscu wskazanym przez Organizatora aukcji.
Wpłacenie wadium stanowi oświadczenie Uczestnika aukcji o zapoznaniu się i akceptacji treści „Regulaminu”.

V. **AUKCJA**
1. **Aukcja odbędzie się w Budynku Dyrekcji PGE GIEK S.A. Oddział Kopalnia Węglu Brunatnego Bełchatów w Rogowcu ul. Św. Barbary 3, sala 207, w dniu 21.08.2025 r. o godz. 11.00.**
2. Aukcja jest ważna bez względu na liczbę Uczestników aukcji, jeżeli przynajmniej jeden Uczestnik zaoferował, co najmniej jedno postąpienie powyżej ceny wywoławczej.
3. Prowadzący postępowanie, niezwłocznie przed wywołaniem aukcji

sprawdza, czy Uczestnicy aukcji wnieśli wadium w należytej wysokości. Uczestnicy, którzy dokonali wpłaty zobowiązani są do udziału w aukcji osobiście lub poprzez osoby posiadające stosowne pełnomocnictwa.

4. Postąpienie w wysokości minimum 1% ceny wywoławczej, z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych nie może wynosić mniej niż **4 230,00 zł** (słownie: cztery tysiące dwieście trzydzieści złotych, 00/100).

5. Zaoferowana cena przestaje wiązać Uczestnika aukcji, gdy inny Uczestnik aukcji zaoferował cenę wyższą.

6. Po ustaniu postępień prowadzący aukcję, uprzedzając uczestników aukcji, po trzecim ogłoszeniu, zamyka aukcję i udziela przybicia uczestnikowi aukcji, który zaoferował najwyższą cenę.

VI. **ZASTRZEŻENIA**
1. PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna S.A. Oddział Kopalnia Węglu Brunatnego Bełchatów, jako Organizator aukcji, zastrzega sobie prawo do odwołania, unieważnienia lub zamknięcia aukcji bez podania przyczyn na każdym etapie postępowania.
2. Umowa sprzedaży w formie aktu notarialnego, zostanie zawarta w terminie i miejscu wskazanym przez Sprzedającego, po uprzednim zatwierdzeniu przez Organizatora aukcji protokołu z aukcji.
3. Podpisanie umowy sprzedaży w formie aktu notarialnego, nastąpi w terminie nie dłuższym niż 60 dni od dnia zamknięcia aukcji.

Przedmiotową nieruchomość oglądać można w dniach: 05.08.2025 r. oraz 11.08.2025 r. w godz. 10.00 – 12.00, po uprzednim uzgodnieniu terminu oględzin (z co najmniej jednodniowym wyprzedzeniem), pod nr tel. 44 737 49 45 lub 44 737 49 47.

Dodatkowe informacje udzielane będą przez pracowników Działu Inwentaryzacji Kopalni Węglu Brunatnego Bełchatów, tel. 44 737 49 45 lub 44 737 49 47.

Ministerstwo sprawdza syndyka Kubiczka

W ministerstwie sprawiedliwości od 2 miesięcy trwa postępowanie w sprawie cofnięcia licencji syndyka Marcino-wi Kubiczki, którego działalność opisała „Wyborcza”.

Wojciech Czuchnowski

O wszczęciu postępowania przez Ministra Sprawiedliwości Adama Bodnara poinformował portal TVN24.pl. Decyzja zapadła 20 maja. Wcześniej, przez niemal 3,5 roku, trwały czynności nadzorcze w 66 postępowaniach dotyczących skarg na jego działania. Jak przekazał redakcji TVN24 resort sprawiedliwości „teraz trwają czynności związane z gromadzeniem i analizą materiału dowodowego.” Jak podkreśla ministerstwo, „wszczęcie postępowania administracyjnego nie przesądza o końcowym wyniku sprawy”.

Główne zarzuty, które pojawiają się w skargach na działania syndyka Kubiczka dotyczą naruszenia zasady minimalizacji kosztów postępowania upadłościowego wyrażonej w treści art. 179 Prawa upadłościowego. W lutym ministerstwo informowało: „Syndyk złożył kilkadziesiąt tysięcy stron dokumentów, które są analizowane. Dodatkowo, sprawdzane są wszystkie postępowania, w których Marcin Kubiczek pełnił funkcję syndyka. W ramach tych czynności przygotowawczych trwa procedura wyznaczenia audytora, która ma zbadać dokumenty finansowe”.

Mec. Jamny: Kubiczek jest przekonany o bezkarności

W poniedziałek „Wyborcza” w tekście „Zamknięty układ syndyka” ujawniła, że Kubiczek z masy upadłościowej po Idea Banku oraz Getin Noble Banku płaci honoraria kancelariom prawnym, z którymi jest osobiscie lub poprzez wspólnie prowadzoną działalność powiązany. Z podsumowania wydatków (zbadaliśmy 5,5 tys. przelewów z lat 2022-25) wynika, że wspomniane kancelarie prawne otrzymały 197 mln 341 tys. zł. Najwięcej, bo aż 146 mln 354 tys., kancelaria Rymarz-Zdort-Maruta. Kubiczek jest z nią bezpośrednio związany poprzez kontrolowaną przez ten podmiot spółkę Rymarz-Zdort-Maruta-Kubiczek Restructuring S.A. Dru-

ga na liście – 26 mln 740 tys. zł – jest kancelaria Mateusz Sitnik i Współpracownicy. Ma siedzibę w Chorzowie, pod tym samym adresem co kancelaria Kubiczka. Na miejscu trzecim – 12 mln 242 tys. – jest kancelaria BWHS z Warszawy. Tam Kubiczek ma swoje stołeczne „centrum operacyjne”.

Na konto samego Marcina Kubiczka też płyną duże kwoty z majątku po Getin Banku i Idea Banku. W 2024 roku było to około 4,8 mln zł.

Większość pieniędzy ze zleceń od syndyka idzie na procesy z dawnymi klientami obu banków, przede wszystkim frankowiczami. W marcu 2025 r. Forbes.pl pisał, że w sytuacji, gdy przed sądami frankowicze wygrywają 99 proc. spraw, te postępowania nie mają ekonomicznego sensu. Jak mówi radca Beata Strzyżowska, reprezentująca klientów pokrzywdzonych działaniami syndyka, „uszczuplają za to wartość majątku zarządzanego przez syndyka”. Prawniczka, której poznańska kancelaria reprezentuje klientów obu banków nie wiedziała o postępowaniu prowadzonym przez Ministerstwo Sprawiedliwości, choć sama też jest autorką licznych skarg na syndyka. – Na pewno informacje ujawnione przez „Wyborczą” powinny być włączone w to postępowanie – podkreśla Strzyżowska.

Po naszej publikacji do autora zgłaszają się osoby i firmy twierdzące, że zostały poszkodowane przez działania syndyka. Podają ten sam schemat: wydawanie ogromnych pieniędzy na pokrycie kosztów zarządzania masą upadłościową. Mówią o kwotach zbliżonych do wartości przejętego majątku. Mec. Maciej Jamny uważa, że Kubiczek „działa w przekonaniu o swojej bezkarności” a ludzie, którzy z nim walczą, „są beznadziejni”.

W czerwcu tego roku w „Polityce” ukazał się tekst Violetty Krasnowskiej pt. „Syndyk syndyków”. Autorka pisze: „Powstała patologia: syndycy zawyżają koszty własnego działania, wystawiają horrendalne fakty-



• **Nieistniejąca już siedziba Getin Banku w Warszawie, 13 listopada 2018 r.**

FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ry za niestworzone rzeczy, sędziowie to akceptują, a żaden państwowy urzędnik się tym nie interesuje. To kradzież pieniędzy, które należą się przede wszystkim wierzycielom”.

Resort przygotowuje zmiany przepisów

Z kolei występujący w tekście Paweł Paradowski, przedsiębiorca spod Grójca, właściciel firmy Fruit Logistic w upadłości, która miała ponad 30 mln zł rocznego obrotu głównie ze sprzedaży jabłek, mówi: – Jeden z biegłych, którego poprosiłem, by wycenił prawdziwą wartość majątku mojej firmy, spytał, czy wiem, że po 10 latach prowadzenia upadłości do wierzycieli trafia średnio zaledwie 2 proc. ich należności. Masa upadłościowa żywi głównie syndyków.

Uważający się za poszkodowanych przedsiębiorcy prowadzą stronę „aferaupadlosciowa.pl”. Jak podaje „Polityka”, „rok temu napisali „zawiadomienie o procederze zaniżania wartości majątku przez syndyków” i wysłali do wszystkich: premiera Tuska,

ministra Bodnara, NIK, KAS, mec. Giertycha czy senatora Kwiatkowskiego. Zwracali uwagę, że zgodnie z obowiązującym prawem koszty postępowania, a więc wynagrodzenie syndyka i osób przez niego zatrudnionych, zaspokaja się w pierwszej kolejności. Wierzyciele są dopiero po nich, a to rodzi patologie. Podali sumy ukazujące skalę tego biznesu: „wartość corocznie likwidowanego (wyprzedawanego) przez syndyków majątku szacuje się (...) pomiędzy kwotami 13 mld zł a 50 mld zł”.

Ministerstwo Sprawiedliwości zapytane przez „Politykę”, czy zamierza systemowo ukrócić samowolę syndyków, odpowiedziało, że zgłaszane nieprawidłowości są na bieżąco monitorowane przez „ministerialną Służbę Nadzoru”. Przygotowywany jest też przetarg na prowadzenie kontroli wydatków syndyków i doradców restrukturyzacyjnych. „Przygotowywane są również zmiany przepisów prawa, aby uniemożliwić w przyszłości występowanie stwierdzonych dotychczas nieprawidłowości”.

CBOS: Narodowcy trzecią siłą. Hołownia i Kosiniak-Kamysz nie weszliby do Sejmu

KO tuż przed PiS. Dalej coraz silniejsi narodowcy – partie Mentzena i Brauna w sumie zgarniają aż 20 proc.

CBOS sprawdzał partyjne preferencje między 7 a 9 lipca. Choć to wakacje, w polityce gorący czas. Wrze na granicy z Niemcami, gdzie narodowcy wysłali swoje bojówki, które udają państwowe patrole. Rząd zapowiada rekonstrukcję, ale nadal jej nie przeprowadza. A spory w koalicji nie cichną.

Ten sondaż został przeprowadzony już po potajemnym spotkaniu Szymona Hołowni, marszałka Sejmu, z Adamem Bielanem i Jarosławem Kaczyńskim.

Zaufanie do Hołowni po tym spotkaniu spadło – wśród koalicjantów, członków jego klubu i partii. Premier Tusk już zapowiedział, że partia Hołowni teki wicepremiera nie dostanie.

KO traci, PiS zyskuje

KO ma 28 proc. poparcia, PiS – 27. Od kwietnia KO straciła 2 punkty procentowe, a PiS tyle samo zyskał.

Trzecia jest Konfederacja – ma 12 proc. Za nią Konfederacja Korony Polskiej – 8 proc.

To kolejny sondaż, w którym narodowcy stają się trzecią siłą. W sondażu pracowni Opinia24 dwie Konfederacje mają razem nieco ponad 20 proc.

– W sumie oba do niedawna koalicyjne ugrupowania zdobyły w lipcu łącznie jedną piątą głosów potencjalnych wyborców – więcej niż kiedy funkcjonowały pod jednym szyldem. Najwyższe odnotowane przez CBOS poparcie dla Konfederacji WiN w marcu wyniosło wówczas 18 proc. – komentuje CBOS.

Dalej są dwa ugrupowania lewicowe. Nowa Lewica i Razem mają po 6 proc. Dla NL to spadek o 2 punkty procentowe, Razem bez zmian.

Pozostałe partie znalazłyby się pod wyborczym progiem. Polska 2050 Hołowni ma 3 proc. PSL – 1. W sumie mają więc takie poparcie, jakie miała nieistniejąca już koalicja Trzecia Droga miesiąc temu

10 proc. badanych nie wie, ko go chcieliby poprzeć w wyborach do Sejmu.

Nadspodziewanie dobre wyniki Brauna

– Badania preferencji partyjnych odzwierciedlają okolicy wyborcze procesy zachodzące na scenie politycznej. Nadspodziewanie dobre wyniki Grzegorza Brauna i Adriana Zandberga w wyborach prezydenckich przekładają się na dobre rezultaty ich partii w sondażu preferencji partyjnych. Dobre rezultaty kandydatów spoza tzw. duopolu w wyborach prezydenckich i tym samym względnie mały udział głosów otrzymanych przez kandyda-

tów wspieranych przez dwie wiodące siły polityczne (60,9 proc.) znalazły potwierdzenie w stosunkowo niskim poparciu dla obu głównych ugrupowań – łącznie Koalicja Obywatelska oraz Prawo i Sprawiedliwość w powyborczych sondażach otrzymały 55 proc. głosów. Słaby wynik w wyborach prezydenckich Szymona Hołowni nie sprzyjał przełamaniu wizerunkowego kryzysu środowisk politycznych tworzących do niedawna Trzecią Drogę – czytamy w komunikacie CBOS.

• **Agnieszka Kublik**

Sondaż CBOS z 7-9 lipca 2025 r., próba 1000 dorosłych Polaków, metoda mieszana (CATI, CAWI)

MEN rozważa duże zmiany w maturach

Maturę będzie można zdawać raz na kwartał w centrum edukacyjnym? MEN potwierdza, że to odważny, ale kosztowny pomysł. I dodaje, że jego wprowadzenie może być koniecznością.

Karolina Słowik

Wyobraźmy sobie, że matury i egzaminy ósmoklasisty nie odbywają się jednego dnia i o tej samej godzinie dla wszystkich. I nie jest tak, że jedna godzina decyduje o reszcie życia edukacyjnego czy zawodowego nastolatka. Da się odjąć taką presję? Szczególnie przy egzaminie ósmoklasisty, którego nie da się poprawić, a jest przepustką do szkoły średniej?

Otóż da się – twierdzi Instytut Badań Edukacyjnych (IBE), który szykuje od strony merytorycznej reformę edukacji. – Zdajemy sobie sprawę, że to gruby pomysł. Fundamentalna zmiana w myśleniu o egzaminach. Ale to opowieść na 2031 rok – mówi w wywiadzie dla „Wyborczej” wiceszef IBE Tomasz Gajderowicz.

Matura jak certyfikat

Pomysł jest taki: egzamin możesz zdawać raz w roku albo raz na kwartał. Żeby do niego podejść, jedziesz do centrum egzaminacyjnego z wygluszonymi salami, w których nie da się ściągać z okularami GPT czy inteligentnymi długopisami. Zdający podchodzą do egzaminów w wersji cyfrowej, na komputerach ze specjalnym oprogramowaniem. Egzamin jest ułożony z poleceń, które pochodzą z cyfrowego banku zadań składającego się z tysięcy pozycji. Zadania są skalowane i mają znane własności psychometryczne. Co to znaczy?

– Skalowanie polega na tym, że dla każdego zadania mamy znane



• **Matura z języka polskiego w jednym z wrocławskich liceów, 5 maja 2025 r.**

FOT. KRZYSZTOF ZATYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Niektóre pomysły są cholernie drogie i zakrojone na perspektywę sześciu, ośmiu lat. Ambitne pomysły wymagają przemodelowania myślenia o egzaminach zewnętrznych

TOMASZ GAJDEROWICZ
wiceszef IBE

parametry trudności i różnicowania, i na ich podstawie możemy precyzyjnie wyliczyć wynik, który sprawiedliwiej odzwierciedla kompetencje. Dzięki temu można stworzyć egzamin, który lepiej zmierzy wyniki uczniów i jest po prostu sprawiedliwy – tłumaczy Gajderowicz. Dzięki tym zabiegom egzaminy będą porównywalne rok do roku. Będziemy w końcu mogli określić jak poszło konkretnemu rocznikowi.

Ale to nie koniec. Nie byłoby matury podstawowej i rozszerzo-

nej. Tylko egzaminy adaptatywne. – W tym modelu uczniowie dostają różne zestawy w zależności od tego, jak sobie radzą. System różnicuje uczniów do zestawów o różnym poziomie trudności. Powstaje pytanie, dlaczego ktoś ma mieć trudniejszy egzamin niż ktoś inny? Dzięki takiemu rozwiązaniu znacznie precyzyjniej zmierzmy kompetencje, szczególnie uczniów najlepszych i tych, którzy gorzej sobie radzą. Bardziej rzetelny pomiar to bardziej sprawiedliwe wyniki – tłumaczy Gajderowicz.

I – jak tłumaczy – skończyłyby się problemy, z którymi zmagamy się dzisiaj. Że np. wyniki egzaminu ósmoklasisty z matematyki od paru lat pokazują nam, że mamy dużo uczniów wyjątkowo słabych i bardzo dużo wyjątkowo dobrych. Jakby przeciętni wyparowali. A dobrze skonstruowany egzamin powinien wyglądać inaczej: wielu zdających powinno osiągnąć średni wynik.

„W tym kierunku zmierza świat”

Eksperti spierają się, czy to wynik szkoły „dwóch prędkości”, czy to wynik korepetycji i szkół niepu-

blicznych, które same wybierają sobie uczniów, czy źle ułożonego arkusza i zadań, które nie różnicują uczniów pod względem ich umiejętności. Model egzaminu, który proponuje IBE, ten ostatni problem by rozwiązał.

Pomysł IBE nie jest oderwany od rzeczywistości. – W tym kierunku zmierza świat – podkreśla Gajderowicz. Z wewnętrznej analizy Instytutu wynika, że standaryzowane – a więc porównywalne rok do roku egzaminy – to norma w krajach europejskich. Finlandia i Francja oraz Kanada i Japonia rozszerzają okno egzaminacyjne na sesje wiosenne, letnie, jesienne. I nie jest tak, że wszyscy podchodzą do testów tego samego dnia.

Problem jest jednak taki, że jest to pomysł bardzo ambitny, drogi i zaplanowany na lata 30. Czy obecna ekipa rządząca znajdzie na to czas i pieniądze, skoro frukty przypadną być może komu innemu? I być może kto inny będzie za te efekty okłaskiwany?

– Niektóre pomysły są cholernie drogie i zakrojone na perspektywę sześciu, ośmiu lat. Ambitne pomysły wymagają przemodelowania

myślenia o egzaminach zewnętrznych – przyznaje Gajderowicz, ale podkreśla, że MEN zlecił im przygotowanie najlepszych rozwiązań.

MEN: Odważne, ale konieczne rozwiązanie

Resort Barbary Nowackiej ostatnio ogłosił, że reforma 2026 roku ma hasło „Kompas jutra”. Że pierwsze zmiany odczujemy w szkołach już od września (dwa nowe przedmioty), nowe podstawy programowe pojawią się rok później w podstawówkach i od tego czasu będą sukcesywnie wprowadzane na każdym etapie edukacyjnym. Reforma zakończy się nowymi egzaminami właśnie w 2031 roku. Czy obecny rząd porwie się na reformowanie również egzaminów zewnętrznych? Znajdą się pieniądze i wola polityczna, by zrealizować ambitny pomysł IBE?

Wiceministra edukacji Katarzyna Lubnauer, odpowiedzialna za reformę, odpowiada tak: – To odważne rozwiązania, ale w dobie sztucznej inteligencji mogą okazać się konieczne. Pozostaje pytanie o pieniądze. Jest to scenariusz na 2031 rok, ale już w ramach KPO cyfrujemy egzaminy zawodowe – podkreśla.

Pytamy też, czy do takich długofalowych zmian konieczne jest budowanie konsensusu z drugą stroną sceny politycznej. Wiceministra Lubnauer jest jednak sceptyczna: – Odpolityczniliśmy proces reform w edukacji i przekazaliśmy opracowanie merytorycznej koncepcji do IBE, by uniknąć partyjnych sporów wokół zmian. Nie wierzę jednak w budowanie mostów z partią, która likwidowała gimnazja z powodów politycznych a nie merytorycznych i traktowała nauczycieli w sposób pogardliwy. Negatywne skutki takiej polityki właśnie próbujemy odwrócić. Niemniej jednak, gdy ta opcja dojdzie do władzy, będzie mierzyć się z tymi samymi problemami, o których teraz mówimy. Pomysł IBE jest na to odpowiedzią. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34386314

Syndyk masy upadłości Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej „Kujawiak” we Włocławku (KRS 000.007.6163), sygn. Akt V GUp 45/16, ogłasza przetarg na sprzedaż wierzytelności przysługujących
Upadłej z tytułu udzielonych przez Spółdzielczą Kasę Oszczędnościowo-Kredytową „Kujawiak” z siedzibą we Włocławku pożyczek, objętych „Opinią dotyczącą oszacowania wartości rynkowej i likwidacyjnej należności SKOK Kujawiak w upadłości z siedzibą we Włocławku” według stanu na dzień 31 stycznia 2024 roku, sporządzoną przez Wyceny i Ekspertyzy Instytut Rynku Nieruchomości i Przedsiębiorstw sp. z o.o. w Warszawie.
Saldo na dzień 31 stycznia 2024 r. wynosi 4 422 194,28 zł.
Cena wywoławcza wynosi 87.373,20 zł (słownie: osiemdziesiąt siedem tysięcy trzysta siedemdziesiąt trzy złote 20/100).
Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłacenie wadium wysokości **8.700,00 zł** (słownie: osiem tysięcy siedemset złotych 00/100).
Zainteresowani winni składać oferty w terminie do dnia **13 sierpnia 2025 roku**, w siedzibie kancelarii syndyka **do godziny 15:00** pod adresem Aleja J.Ch. Szucha 8, 00-582 Warszawa lub przesłać je na adres kancelarii listownie.
Otwarcie i rozpoznanie ofert nastąpi w dniu **14 sierpnia 2025 roku o godzinie 13:00**.
Opis i oszacowanie przedmiotu sprzedaży oraz regulamin przetargu udostępnione są do wglądu w kancelarii Syndyka Anny Grudzień-Kurpiewskiej.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34386340

OGŁOSZENIE DO SKŁADANIA OFERT W TRYBIE PRZETARGOWYM

Bank Polskiej Spółdzielczości S.A. zaprasza do wzięcia udziału w postępowaniu zakupowym w trybie przetargu w sprawie zakupu systemu typu **Service Desk**. Szczegółowe dane dotyczące przedmiotu zakupu zawiera Specyfikacja Istotnych Warunków Zakupów (SIWZ) z Załącznikiem nr 1, które zostaną udostępnione za pośrednictwem poczty elektronicznej (w celu otrzymania SIWZ i Załącznika nr 1 należy przestać informację na adres e-mail: przetarg@bankbps.pl).

Oferta powinna:

- 1) zostać złożona do dnia 08.08.2025 r. do godz. 15:00 za pośrednictwem poczty elektronicznej na adres e-mail: przetarg@bankbps.pl w formie skompresowanego/spakowanego folderu (zip, rar) zabezpieczonego hasłem. Tytuł wiadomości e-mail powinien brzmieć „PRZETARG – System Service Desk”.
Hasło do pliku należy przestać w osobnej wiadomości na adres e-mail: haslo.przetarg@bankbps.pl w dniu 08.08.2025 r. do godziny 15:00 zatytułowanej „Hasło do oferty System Service Desk”.
- 2) zawierać informację czy oferent stosuje rozwiązania chmurowe.



www.nekrologi.wyborcza.pl/34386491

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pani

Heleny Orlof

Mamy

Pana Prezesa Pawła Orlofa.



Panu Prezesowi i całej Rodzinie

składamy najszczerze kondolencje oraz wyrazy współczucia w tym trudnym czasie.

Zarząd i Pracownicy Veolii Energii Warszawa.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34386524

nekrologi.wyborcza.pl

ODESZLI.pl

Zamieść nekrolog

Kontakt: nekrologi@wyborcza.pl
tel. (22) 555 55 55

W „Aligatorowym Alcatraz”

Amerykańscy politycy odwiedzili nowo wybudowany obóz dla imigrantów na bagnach Florydy, który wcześniej zachwalał Donald Trump. Nie zostali wpuszczeni do pomieszczeń, w których przebywają więźniowie, ale i tak warunki w obozie uważają za dramatyczne.

Anna Wyrwik

„Aligatorowe Alcatraz” (ang. „Alligator Alcatraz”) to zbudowany na mokradłach Everglades na Florydzie obóz, w którym władze przetrzymują nieudokumentowanych imigrantów. Może pomieścić ponad 3 tysiące osób. Obecnie przebywa w nim ok. 900 osób.

W czerwcu pisaliśmy na łamach „Wyborczej” o „wspólnym przedsięwzięciu” gubernatora Florydy Rona DeSantisa i prokuratora generalnego Florydy Jamesa Uthmeiera, jakim jest budowa kilku obozów na bagnach Florydy przeznaczonych dla nieudokumentowanych imigrantów.

– „Alligator Alcatraz” to punkt kompleksowej obsługi do realizacji programu masowych deportacji prezydenta Trumpa. Jeśli ktoś stąd wyjdzie, nie czeka na niego wiele poza aligatorami i pytonami. Nie ma dokąd pójść, nie ma gdzie się ukryć – mówił wtedy Uthmeier.

Budowę pierwszego obozu rozpoczęto 23 czerwca na obszarze Narodowego Rezerwatu Przyrody Big Cypress w północnej części bagien Everglades. Mimo protestów ekologów, lokalnych mieszkańców i polityków Partii Demokratycznej więzienie powstało, i to w osiem dni.

„Każdy powinien się tego głęboko wstydić”

W niedzielę 13 lipca CNN poinformowała, że więzienie odwiedzili amerykańscy kongresmeni z Partii Demokratycznej oraz przedstawiciele władz stanowych. Chcieli sprawdzić panujące tam warunki. Jednak gubernator DeSantis początkowo odmówił im wstępu. Kongresmeni złożyli przeciwko niemu pozew, twierdząc, że jest to „celowe utrudnianie mające na celu ukrycie tego, co naprawdę dzieje się za bramą ośrodka”.

Dwa dni później otrzymali możliwość wejścia na teren obozu, jednak było to wejście mocno ograniczone. Nie mogli wejść tam, gdzie przebywają więźniowie, a jedynie tam, gdzie cele są jeszcze puste.

Po wizycie politycy zdali relację z tego, co zobaczyli. Mówili, że więźniowie wołali o pomoc i krzyczeli „libertad”, co po hiszpańsku oznacza „wolność”, że siedzieli w upale wśród chmary insektów.

– Są stłoczeni w klatkach, od ściany do ściany, po 32 więźniów w klatce – mówiła podczas konferencji prasowej kongresmenka Debbie Wasserman Schultz. Opisała, że przy każdej klatce są trzy toalety z umywalkami. Powiedziała też, że pracownikom rządowym oferowano do jedzenia kawałki pieczonego kurczaka i kielbaski, natomiast posiłek zatrzymanych składał się z „szarej kanapki z indykiem i serem, jabłka i chipsów”.

Członek Izby Reprezentantów Maxwell Alejandro Frost poinformował, że miał doniesienia o niehigienicznych warunkach spowodowanych niedziałającymi toaletami i „rozprzestrzenianiem się odchodów”. Po tym, co zobaczył w obozie, powiedział: – Każdy, bez względu na to, czy jest Demokratą, Republi-



• 2 lipca więzienie dla migrantów na Florydzie odwiedził Donald Trump FOT. REUTERS / EVELYN HOCKSTEIN

**Trump oświadczył,
że chciałby, aby podobne
obozy powstały w innych
stanach i „przekształciły się
w system”**

kaninem, czy kimkolwiek, powinien się tego głęboko wstydić.

I dodał: – Imigranci nie zatruwają krwi tego narodu. Oni są krwią tego narodu.

Wizytującym nie pozwolono także obejrzeć gabinetów lekarskich. Urzędnicy powołali się przy tym na HIPAA, czyli ustawę regulującą ochronę danych osobowych pacjentów i informacji dotyczących ich stanu zdrowia. Jednak w innych ośrodkach detencyjnych wizytujący je kongresmeni i urzędnicy mogli zobaczyć część medyczną.

„Brakuje jedzenia. Chorzy nie otrzymują leków”

Rodziny niektórych zatrzymanych krytykują warunki panujące w ośrodku. Dziennikarze CNN rozmawiali z żoną 43-letniego Gwatemalczyka, który tam przebywał.

25 czerwca wraz z mężem i 11-miesięcznym dzieckiem kobieta wybrała się na ryby w Everglades. Podeszedł do nich funkcjonariusz ochrony dzikiej przyrody i poprosił o dokumenty. Jej mąż miał ważne prawo jazdy. Funkcjonariusz zorientował się, że nie ma przy sobie dokumentów, które potwierdzałyby jego legalny pobyt w kraju. Wezwał władze imigracyjne, które zatrzymały rodzinę.

Po siedmiu i pół godzinach w „brudnej celi” kobieta wraz z dzieckiem, obywatelem USA, została wypuszczona, a męża przewieziono najpierw do więzienia w Dania Beach koło Fort Lauderdale, a następnie do „Aligatorowego Alcatraz”.

Jak mówiła kobieta, po przeniesieniu mąż nie mógł wziąć prysznica przez sześć dni.

Brakowało też umywarek. W piątek został obudzony o 3 nad ranem, by się wykąpać. Wczesna pora była spowodowana dużą liczbą oczekujących w kolejce.

Kobieta powiedziała też, że w więzieniu jest „za dużo komarów”. – [Mąż] jest naprawdę w złym stanie. Czasami brakuje prądu, bo używają generatorów. Zatrzymani są przetrzymywani w namiotach, w których jest bardzo gorąco. Przebywają w złych warunkach... Brakuje jedzenia. Chorzy nie otrzymują leków. Za każdym razem, gdy pytam o jego sytuację, mówi, że jest źle – powiedziała.

Według kobiety jej mąż wciąż nie spotkał się z prawnikiem, mimo że od aresztu minęły już dwa tygodnie.

„Stosujemy wyższe standardy niż w większości więzień”

Na pytania dziennikarzy CNN przedstawiciele Służby Imigracyjnej i Celnej odpowiedzieli, że standard w ośrodku jest wyższy niż w wielu więzieniach amerykańskich.

Departament Bezpieczeństwa Wewnętrznego, który nadzoruje obóz, w oświadczeniu opublikowanym w portalu X stwierdził, że „wszyscy zatrzymani otrzymują odpowiednie posiłki, opiekę medyczną i mają możliwość kontaktu z prawnikami i członkami rodziny”.

Szacuje się, że populacja nieudokumentowanych imigrantów na Florydzie przekracza milion osób. Jednocześnie Floryda jest jednym ze stanów, w których imigrantów traktuje się najbardziej restrykcyjnie.

W lutym tego roku głosami Republikanów władze stanu uchwałyły nowe prawo migracyjne. Sami republikanie okrzyknęli je „najbardziej rygorystyczną” ustawą o egzekwowaniu przepisów imigracyjnych w USA.

W kwietniu Amerykańska Unia Swobód Obywatelskich wniosła do sądu okręgowego pozew zbiorowy w imieniu dwóch imigrantów, którzy przebywają na Florydzie, grupy zajmującej się obroną praw imigrantów oraz organizacji non-profit Farmworker Association of Florida, która zrzesza imigrantów przebywających nielegalnie w USA, którzy przyjeżdżają na Florydę do prac sezonowych.

Sędzia okręgowa Kathleen Williams orzekła, że prawo Florydy jest niezgodne z konstytucją, ponieważ narusza wyłączną władzę rządu federalnego w zakresie polityki imigracyjnej USA. Wstrzymała m.in. egzekwowanie prawa, według którego wjazd na Florydę po nielegalnym przebywaniu w USA oraz ponowny wjazd na Florydę po deportacji traktowane byłoby jako przestępstwo.

Sprawa trafiła do Sądu Najwyższego. Prokurator Uthmeier argumentował, że Floryda „jest świadoma” roli rządu federalnego w egzekwowaniu prawa imigracyjnego oraz że „celowo dostosowuje prawo do wymogów i celów federalnych”. Administracja Trumpa poparła ustawę, twierdząc, że „uzupełnia” ona prawo federalne i że jej zapisy „są zasadniczo identyczne z przepisami federalnymi dotyczącymi wjazdu i powrotu do kraju”.

Trump żartuje z imigrantów, umieszczonych wśród aligatorów

Jak informował Reuters, w środę 9 lipca Sąd Najwyższy podtrzymał decyzję sądu niższej instancji, odrzucając wniosek stanu Floryda o uchylenie zarządzenia wydanego przez sędzię Kathleen Williams. Sąd Najwyższy nie uzasadnił swej decyzji.

Cody Wofsy z American Civil Liberties Union (ACLU) powiedział, że odrzucenie przez Sąd Najwyższy wniosku Florydy „potwierdza fundamentalną zasadę sięgającą 150 lat wstecz: stany nie mogą regulować imigracji”.

2 lipca więzienie dla migrantów na Florydzie odwiedził Donald Trump. Miał znakomity humor i żartował. – Mówi się o tym ‘Aligatorowe Alcatraz’ i słusznie, ponieważ rozejrzałem się dookoła i [pomyślałem], że to nie jest miejsce, do którego miałbym ochotę pojechać na wycieczkę. Węże są szybkie, ale aligatory szybsze. Nauczmy ich, jak uciekać przed aligatorem: nie biegnij w linii prostej, tylko w ten sposób – wykonał zygawkowate ruchy rękami. – Wtedy twoje szanse wzrosną o 1 proc.

Trump oświadczył też, że chciałby, aby podobne obozy powstały w innych stanach i „przekształciły się w system”. ●

Zaczynają się ekshumacje w Tuam

Do irlandzkiego miasta przybył międzynarodowy zespół badaczy.

Jakub Jessa

– To będzie zamknięcie tej sprawy, ponieważ będę mogła umieścić na jej [matki] nagrobku napis: „poprzedzona w śmierci przez swoich synów Johna i Williama” – mówi Anna Corrigan, której dwaj bracia urodzili się w Domu matki i dziecka w Tuam.

Kobieta dodaje, że dopiero zakończenie śledztwa daje nadzieję, na odnalezienie odpowiedzi na pytania dręczące ją od ponad dekad. Corrigan przeświadczona o byciu jedyną dowiedziała się o losie swoich dwóch braci dopiero po śmierci matki Bridget w 2012 roku.

Zgodnie z odnalezioną dokumentacją John zmarł na odrę w wieku 13 miesięcy. Informacji o losie Williama nie udało się dotąd odnaleźć.

– Nie mieli godności za życia. Nie mieli godności po śmierci. Odmówiono im wszelkich praw człowieka – powiedziała Anna Corrigan w rozmowie z CNN.

Podkreśliła, że nie może jeszcze symbolicznie pochować dwójki swojego rodzeństwa. Wciąż „nie ma pewności, czy oni na pewno nie żyją”.

Odpowiedź ma przynieść ekshumacja masowych grobów znajdujących się nieopodal niesławnego Do-



• Anna Corrigan, której dwaj bracia urodzili się w Domu matki i dziecka w Tuam

FOT. REUTERS / CLODAGH KILCOYNE

mu matki i dziecka w Tuam. Instytucja prowadzona przez katolicki zakon sióstr Bon Secours działała w latach 1925-1961 i była jednym z kilkudziesięciu podobnych przybytków funkcjonujących na terenie Irlandii.

Przez dekady umieszczane w nich były ciężarne, niezamężne kobiety, aby rodziły w tajemnicy. Wiele po porodzie nigdy więcej nie zobaczyło swoich dzieci.

Niektóre niemowlęta były wysyłane do nowych rodzin w Irlandii czy Wielkiej Brytanii. Inne do Stanów Zjednoczonych, Kanady i Australii. Jednak przytłaczająca część nie przeżyła, a ich szczątki ukryto, by zatuzować sprawę.

Jak podsumowuje CNN: „W latach 1922–1998 Kościół katolicki i państwo irlandzkie stworzyły głęboko mizoginistyczną sieć instytucji, które dyskryminowały i kara-

ły niezamężne kobiety. Powstała w ten sposób kultura represji obejmowała wszystkie aspekty życia społecznego”.

Zgodnie z konserwatywnym nauce irlandzkiego Kościoła Katolickiego, dzieciom urodzonym ze związków pozamażeńskich odmawiano prawa do chrztu i chrześcijańskiego pogrzebu.

– Bardzo się cieszę, że w końcu to się dzieje – powiedziała Catherine Corless, lokalna historyczka, która przed dekadą ujawniła akty zgonu 796 niemowląt – To była bardzo długa droga i tak długo na to czekałam. To radość dla mnie i dla rodzin, które czekają z nadzieją, że odnajdą swoich bliskich.

Dramatycznego odkrycia Corless dokonał porównując akty zgonów, wydawane przez Dom matki i dziecka z rejestrami lokalnego

cmentarza. Zgodnie z oficjalnymi dokumentami na terenie nekropolii znajdować miały się jedynie dwa groby podopiecznych instytucji.

Rzeczywistość okazała się dramatyczna. Zgodnie z ustaleniami Corless opublikowanymi na łamach „Journal of the Old Tuam Society” w masowym grobie, pełniącym wcześniej rolę dołu na nieczystości, miano pochować niemal 800 dzieci w wieku od 9 miesięcy do trzech lat.

W sprawie, którą określono mianem „plamy na sumieniu narodu” irlandzkiego w 2014 roku rozpoczęło się śledztwo. Zgodnie z jego ustaleniami, na posesji należącej niegdyś do Domu matki i dziecka w Tuam ujawniono „znaczące ilości szczątków ludzkich”, które pochodziły z okresu jego funkcjonowania.

Skomplikowana ekshumacja ma potrwać dwa lata. Prowadzić będzie ją międzynarodowy zespół złożony z 18 badaczy, w tym archeologów, antropologów i ekspertów medycy-

ny sądowej. Na czele grupy specjalistów stanął były wysłannik Międzynarodowego Komitetu Czerwonego Krzyża Daniel MacSweeney.

Celem operacji jest odzyskanie wszystkich szczątków ludzkich, próba ich identyfikacji, zwrócenie rodzinom i ponowne pochowanie z godnością. Zdaniem szefa operacji na skalę wyzwania stojącego przed badaczami wpływa nie tylko wielkość i lokalizacja stanowiska czy zmieszanie pochowanych tam szczątków, ale też prawdopodobna obecność kości ofiar wielkiego głodu z XIX w.

W wyniku pięcioletniego dochodzenia komisja śledcza ds. domów matki i dziecka opublikowała liczący niemal trzy tysiące stron raport, dokumentujący porażającą skalę nadużyć w całym kraju. Zgodnie z ustaleniami śledczych przez badane placówki przewinęło się łącznie 56 tysięcy niezamężnych matek i około 57 tysięcy dzieci. Choć największa liczba przyjęć przypadła na lata 60. i 70. XX w., to ostatni z domów matki i dziecka zakończył działalność dopiero w 1998 roku.

„W placówkach objętych dochodzeniem zmarło około dziewięću tysięcy dzieci – 15% wszystkich dzieci przebywających w tych ośrodkach” – czytamy w raporcie. I dalej: „Zdecydowana większość dzieci przebywających w tych placówkach była „nieślubna” i z tego powodu przez większość swojego życia doświadczała dyskryminacji”. ●

W trakcie pielgrzymki do Irlandii o przebaczenie w związku ze skandalicznymi ustaleniami dotyczącymi funkcjonowania katolickich domów matki i dziecka prosił Papież Franciszek

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34386202



**Dyrektor
Urzędu Morskiego w Gdyni**
ul. Chrzanowskiego 10, 81-338 Gdynia

**WZYWA WŁAŚCICIELA
jednostki pływającej
- POGŁĘBIARKI STUŁBIA**
leżącej na dnie przy narzucie kamiennym
nasady głowicy falochronu wschodniego
w porcie Ustka, na pozycji około
λ = 54° 35,5198' N, φ = 016° 51,0898' E,
**do zgłoszenia się do urzędu
w celu wykazania praw do mienia.**

**W przypadku niezgłoszenia się
w terminie jednego miesiąca
od dnia ogłoszenia,
Dyrektor
Urzędu Morskiego w Gdyni
wyda decyzję stwierdzającą,
że właściciel
mienia nie został ustalony.**

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34384397



**WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie
i na produkcji.**

Poszukiwani kandydaci za znajomością
języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy
o wypełnienie formularza na stronie
www.workcentre.com.pl
lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54,
533-966-678, 533-111-037, 533-155-868**
oraz **797-351-037.**

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34386120



PPG.6840.12.2025 Liszki, dnia 15 lipca 2025 roku

**WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
WÓJT GMINY LISZKI,**
ogłasza drugie przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż niżej wymienionych
nieruchomości położonych w Kaszowie (obwód ewid. Kaszów), gmina Liszki,
przy ulicy Aleja Kaszowska, stanowiących własność Gminy Liszki:

- Nieruchomość oznaczona ewidencyjnie jako działka nr:
3062/7 o pow. 0,5000ha objęta księgą wieczystą KR1K/00024676/3
Cena wywoławcza brutto nieruchomości: **1.359.000,00 zł** (w tym 23% VAT)
(słownie: jeden milion trzysta pięćdziesiąt dziewięć tysięcy złotych, 00/100)
Wadium: **140.000,00 zł** (słownie: sto czterdzieści tysięcy złotych, 00/100).
- Nieruchomość oznaczona ewidencyjnie jako działka nr:
3062/8 o pow. 0,5000ha objęta księgą wieczystą KR1K/00024676/3
Cena wywoławcza brutto nieruchomości: **1.359.000,00 zł** (w tym 23% VAT)
(słownie: jeden milion trzysta pięćdziesiąt dziewięć tysięcy złotych, 00/100)
Wadium: **140.000,00 zł** (słownie: sto czterdzieści tysięcy złotych, 00/100).
- Nieruchomość oznaczona ewidencyjnie jako działka nr:
3062/9 o pow. 0,5000ha objęta księgą wieczystą KR1K/00024676/3
Cena wywoławcza brutto nieruchomości: **1.221.000,00 zł** (w tym 23% VAT)
(słownie: jeden milion dwieście dwadzieścia jeden tysięcy złotych, 00/100)
Wadium: **130.000,00 zł** (słownie: sto trzydzieści tysięcy złotych, 00/100).
- Nieruchomość oznaczona ewidencyjnie jako działka nr:
3062/10 o pow. 0,5942ha objęta księgą wieczystą KR1K/00024676/3
Cena wywoławcza brutto nieruchomości: **1.451.000,00 zł** (w tym 23% VAT)
(słownie: jeden milion czterysta pięćdziesiąt jeden tysięcy złotych, 00/100)
Wadium: **150.000,00 zł** (słownie: sto pięćdziesiąt tysięcy złotych, 00/100).

W księdze wieczystej nr KR1K/00024676/3 obecnie ujawniona jest działka sprzed podziału, oznaczona numerem 3062/5 o pow. 2,1604ha obręb Kaszów, która została podzielona na mocy decyzji Wójta Gminy Liszki nr PPG.6831.118.2024 z dnia 14.01.2025 r.

W wyniku podziału powstały działki o numerach: 3062/7 o pow. 0,5000ha, 3062/8 o pow. 0,5000ha, 3062/9 o pow. 0,5000ha, 3062/10 o pow. 0,5942ha i 3062/11 o pow. 0,0662ha. Jednocześnie informuję, że w okresie podania niniejszego ogłoszenia do publicznej wiadomości może nastąpić ujawnienie w przedmiotowej księdze wieczystej ww. podziału.

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Liszki dla wsi Kaszów – obszar 1 zatwierdzonym Uchwałą nr XIV/159/2019 Rady Gminy Liszki z dnia 08 listopada 2019 r. (Dz. Urz. Woj. Małopolskiego z 21 listopada 2019 r. poz. 8175) zmienioną Uchwałą Rady Gminy Liszki nr XXXIX/571/2022 z dnia 28 czerwca 2022 r. (Dz. Urz. Woj. Małopolskiego z 12 lipca 2022 r. poz. 4889) działki nr **3062/7, 3062/8, 3062/9 i 3062/10** położone w miejscowości **Kaszów** znajdują się w terenie produkcyjno-usługowym **5P/U1**. Nieruchomości nie są obciążone oraz nie są przedmiotem zobowiązań. Działy III i IV księgi wieczystej nie zawierają żadnych wpisów.

Sprzedaż nieruchomości następuje za uprzednią zgodą Rady Gminy Liszki, wyrażoną w uchwale nr X/121/2025 z dnia 17 stycznia 2025 r. Podane ceny brutto zawierają podatek VAT według stawki 23%.

Nie ustala się terminu zagospodarowania przedmiotowych nieruchomości.

Drugie przetargi odbędą się w dniu 17 września 2025 r. w budynku Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Liszkach przy ulicy Św. Jana Kantego 5, pokój nr 15 (sala konferencyjna), w godzinach:

11:00 – nieruchomości nr 1	13:00 – nieruchomości nr 3
12:00 – nieruchomości nr 2	14:00 – nieruchomości nr 4

Wadium należy wpłacić **do dnia 11 września 2025 roku** na rachunek bankowy Urzędu Gminy Liszki Nr **71 8591 0007 0210 0000 0068 0014** prowadzony przez Krakowski Bank Spółdzielczy Oddział w Liszkach.

Przetarg przeprowadza się na każdą nieruchomość oddzielnie.

Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie przez uczestnika przetargu wadium w pieniądzu (PLN) przelewem w podanej wyżej wysokości i terminie. Tytuł wpłaty wadium winien jednoznacznie wskazywać numer działki, której wpłata dotyczy. Za termin wniesienia wadium uważa się dzień wpływu wadium na wskazany rachunek bankowy.

Data uiszczenia wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego, a nie data dokonania wpłaty.

Pierwsze przetargi zostały przeprowadzone w dniu 10 czerwca 2025 r., jednak zakończyły się wynikiem negatywnym.

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Liszkach przy ulicy Mały Rynek 2, na stronie internetowej: **www.liszki.pl** w zakładce Aktualności/Sprzedaż działek gminnych oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Liszki w zakładce Geodezja/Sprzedaż działek gminnych.

Szczegółowych informacji w sprawie przetargów udziela Referat Planowania Przestrzennego i Geodezji Urzędu Gminy Liszki ul. Mały Rynek 18, I piętro, pokój nr 3, tel. 12 257-65-57.

Wójt Gminy Liszki
Wojciech Starowicz

www.infopublikator.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34386122



PPG.6840.13.2025 Liszki, dnia 15 lipca 2025 roku

**WYCIĄG Z OGŁOSZENIA
WÓJT GMINY LISZKI,**
ogłasza drugie przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż niżej wymienionych nieruchomości położonych
w Kaszowie (obwód ewid. Kaszów), gmina Liszki, przy ulicy Aleja Kaszowska, stanowiących własność Gminy Liszki:

- Nieruchomość oznaczona ewidencyjnie jako działka nr:
3064/10 o pow. 0,5400ha objęta księgą wieczystą KR1K/00024674/9
Cena wywoławcza brutto nieruchomości: **1.319.000,00 zł** (w tym 23% VAT)
(słownie: jeden milion trzysta dziewięć tysięcy złotych, 00/100)
Wadium: **140.000,00 zł** (słownie: sto czterdzieści tysięcy złotych, 00/100).
- Nieruchomość oznaczona ewidencyjnie jako działka nr:
3064/11 o pow. 0,5000ha objęta księgą wieczystą KR1K/00024674/9
Cena wywoławcza brutto nieruchomości: **1.221.000,00 zł** (w tym 23% VAT)
(słownie: jeden milion dwieście dwadzieścia jeden tysięcy złotych, 00/100)
Wadium: **130.000,00 zł** (słownie: sto trzydzieści tysięcy złotych, 00/100).
- Nieruchomość oznaczona ewidencyjnie jako działka nr:
3064/12 o pow. 0,5000ha objęta księgą wieczystą KR1K/00024674/9
Cena wywoławcza brutto nieruchomości: **1.221.000,00 zł** (w tym 23% VAT)
(słownie: jeden milion dwieście dwadzieścia jeden tysięcy złotych, 00/100)
Wadium: **130.000,00 zł** (słownie: sto trzydzieści tysięcy złotych, 00/100).
- Nieruchomość oznaczona ewidencyjnie jako działka nr:
3064/13 o pow. 0,5000ha objęta księgą wieczystą KR1K/00024674/9
Cena wywoławcza brutto nieruchomości: **1.221.000,00 zł** (w tym 23% VAT)
(słownie: jeden milion dwieście dwadzieścia jeden tysięcy złotych, 00/100)
Wadium: **130.000,00 zł** (słownie: sto trzydzieści tysięcy złotych, 00/100).
- Nieruchomość oznaczona ewidencyjnie jako działka nr:
3064/14 o pow. 0,5385ha objęta księgą wieczystą KR1K/00024674/9
Cena wywoławcza brutto nieruchomości: **1.315.000,00 zł** (w tym 23% VAT)
(słownie: jeden milion trzysta piętnaście tysięcy złotych, 00/100)
Wadium: **140.000,00 zł** (słownie: sto czterdzieści tysięcy złotych, 00/100).

W księdze wieczystej nr KR1K/00024674/9 obecnie ujawniona jest działka sprzed podziału, oznaczona numerem 3064/6 o pow. 2,6978ha obręb Kaszów, która została podzielona na mocy decyzji Wójta Gminy Liszki nr PPG.6831.117.2024 z dnia 14.01.2025 r. W wyniku podziału powstały działki o numerach: 3064/10 o pow. 0,5400ha, 3064/11 o pow. 0,5000ha, 3064/12 o pow. 0,5000ha, 3064/13 o pow. 0,5000ha, 3064/14 o pow. 0,5385ha i 3064/15 o pow. 0,1193ha. Jednocześnie informuję, że w okresie podania niniejszego ogłoszenia do publicznej wiadomości może nastąpić ujawnienie w przedmiotowej księdze wieczystej ww. podziału.

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Liszki dla wsi Kaszów – obszar 1 zatwierdzonym Uchwałą nr XIV/159/2019 Rady Gminy Liszki z dnia 08 listopada 2019 r. (Dz. Urz. Woj. Małopolskiego z 21 listopada 2019 r. poz. 8175) zmienioną Uchwałą Rady Gminy Liszki nr XXXIX/571/2022 z dnia 28 czerwca 2022 r. (Dz. Urz. Woj. Małopolskiego z 12 lipca 2022 r. poz. 4889) działki nr **3064/10, 3064/11, 3064/12, 3064/13 i 3064/14** położone w miejscowości **Kaszów** znajdują się w terenie produkcyjno-usługowym **3P/U1**. Nieruchomości nie są obciążone oraz nie są przedmiotem zobowiązań. Działy III i IV księgi wieczystej nie zawierają żadnych wpisów.

Sprzedaż przedmiotowych nieruchomości dokonywana jest za uprzednią zgodą Rady Gminy Liszki wyrażoną w Uchwale nr X/122/2025 z dnia 17 stycznia 2025 r.

Podane ceny brutto zawierają podatek VAT według stawki 23%.

Nie ustala się terminu zagospodarowania przedmiotowych nieruchomości.

Przetargi odbędą się w dniu 18 września 2025 r. w budynku Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Liszkach przy ulicy Św. Jana Kantego 5, pokój nr 15 (sala konferencyjna), w godzinach:

10:00 – nieruchomości nr 1	13:00 – nieruchomości nr 4
11:00 – nieruchomości nr 2	14:00 – nieruchomości nr 5
12:00 – nieruchomości nr 3	

Wadium należy wpłacić **do dnia 11 września 2025 roku** na rachunek bankowy Urzędu Gminy Liszki Nr **71 8591 0007 0210 0000 0068 0014** prowadzony przez Krakowski Bank Spółdzielczy Oddział w Liszkach.

Przetarg przeprowadza się na każdą nieruchomość oddzielnie.

Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie przez uczestnika przetargu wadium w pieniądzu (PLN) przelewem w podanej wyżej wysokości i terminie. Tytuł wpłaty wadium winien jednoznacznie wskazywać numer działki, której wpłata dotyczy.

Za termin wniesienia wadium uważa się dzień wpływu wadium na wskazany rachunek bankowy.

Data uiszczenia wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego, a nie data dokonania wpłaty.

Pierwsze przetargi zostały przeprowadzone w dniu 12 czerwca 2025 r., jednak zakończyły się wynikiem negatywnym.

Pełna treść ogłoszenia została wywieszona na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy w Liszkach przy ulicy Mały Rynek 2, na stronie internetowej: **www.liszki.pl** w zakładce Aktualności/Sprzedaż działek gminnych oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Urzędu Gminy Liszki w zakładce Geodezja/Sprzedaż działek gminnych.

Szczegółowych informacji w sprawie przetargów udziela Referat Planowania Przestrzennego i Geodezji Urzędu Gminy Liszki ul. Mały Rynek 18, I piętro, pokój nr 3, tel. 12 257-65-57.

Wójt Gminy Liszki
Wojciech Starowicz

www.infopublikator.pl

Justyna Sobolak

Jacek specjalizuje się we wsparciu użytkownika. Ma dużą wiedzę dotyczącą systemów i rozwiązań, a mimo to od niemal dwóch miesięcy nie może znaleźć pracy.

– Odbylem w ciągu półtora miesiąca ok. 20 rozmów rekrutacyjnych na ok. 400 wysłanych CV do pracodawców – mówi.

Jedna oferta była szczególnie obiecująca. Jacek przeszedł kilka etapów rekrutacji, zdecydował się nawet na relokację – był pewien, że uzyska zatrudnienie. – Umówiliśmy się na finalizację umowy na 1 lipca, lecz po odesłaniu kwestionariusza 29 czerwca otrzymałem odpowiedź z tej firmy: „jednak nie jesteśmy w stanie obecnie utrzymać tego stanowiska”. Postawiło mnie to w bardzo trudnej sytuacji. Gdyby nie poduszka finansowa, którą sobie wyrobiłem, nie wiem, co by było – przyznaje.

Na 20 rozmów kwalifikacyjnych, które odbył, od żadnego z potencjalnych pracodawców nie usłyszał, dlaczego nie zostanie zatrudniony. – Nigdy nie usłyszałem, co konkretnie nie pasowało. Odpowiedź na e-maila zawsze przychodzi taka sama – mówi i podaje jej treść:

„Serdecznie dziękujemy za poświęcony czas na aplikowanie do naszej firmy na stanowisko IT Junior Specialist oraz za udział w rozmowie rekrutacyjnej. Doceniamy, że mogliśmy zapoznać się z Pana doświadczeniem i kwalifikacjami podczas rozmowy. Po dokładnym rozważeniu wszystkich kandydatur, chcieliśmy poinformować, że zdecydowaliśmy się na wybór innego kandydata, który naszym zdaniem najlepiej odpowiadał wymaganiom stanowiska”.

Jacek przyznaje, że problemem nie jest brak ofert. – Te są. Problemem jest sposób prowadzenia rekrutacji, bez informowania o tym, dlaczego dana kandydatura odpada. Inny problem to tzw. ghost oferty. To ogłoszenia, które są wstawiane co miesiąc, na tożsame stanowisko, z tożsamą płacą i stałym opisem – podkreśla.

Po co? Paweł, który także na wiele takich ofert natrafił, twierdzi, że to sposób na zbieranie CV i gromadzenie bazy kandydatów.

Z IT na kierowcę ciężarówki

On sam w IT przepracował 10 lat. Zaczynał jako tester, potem programista. Od maja 2024 roku do maja tego roku aktywnie szukał pracy w zawodzie. I nic. Wysłał setki CV, był zapraszany na rozmowy, ale odpadał czasem już po ich przeprowadzeniu, a czasem w kolejnych etapach. Dlaczego? Nie dostawał jasnej odpowiedzi z HR-u.

– Szczerze mówiąc, już się praktycznie poddałem, a cała ta sytuacja skutecznie zabiła we mnie chęć do rozwoju w tym kierunku – mówi.

Zdecydował, że się przebranzowi. Stara się o dofinansowanie z urzędu pracy na prawo jazdy kategorii C+E. Chce pracować jako kierowca ciężarówek. Nie będzie to jednak łatwe, bo ma orzeczenie o niepełnosprawności w stopniu umiarkowanym. Liczy jednak, że uda mu się szybko przejść do innej branży.

Własny sklep

Cyprian nie może znaleźć pracy w IT od grudnia 2024 r. Szukał ofert na stanowiskach frontend (odpowiada za końcowe i wizualne elementy aplikacji czy strony internetowej), backend (to, czego użytkownik aplikacji nie widzi) oraz fullstack (łączy oba obszary). Jak wspomina, jeszcze w czerwcu ubiegłego roku dostawał wiele propozycji. Teraz cisza.

Po pół roku bezskutecznych działań w maju postanowił, że przestanie wysyłać CV. – Wolę działać, robić coś swojego, niż być zlewany i czekać, aż ktoś da mi szansę. Już w grudniu założyłem własny sklep. Początkowo miało to być kółko szachowe, finansujące się z drobnej sprzedaży, ale skoro i tak nic nie miałem do roboty, to starałem się mocniej skupić na sklepie. Dorabiając na korepetycjach i budowie. Oczywiście, chciałoby się znów mieć na fakturze pięciocyfrowe kwoty, ale nie mam zamiaru czekać w nieskończoność i inwestować czas w procesy rekrutacyjne. Do tego zarobki w IT spadają – mówi.



• **Specjalista IT rozmawia ze sztuczną inteligencją** FOT. SHUTTERSTOCK

Trudniej o pracę w IT

Jacek od dwóch miesięcy bezskutecznie szuka pracy w IT.

Paweł, który 10 lat pracował najpierw jako tester, a potem programista, już się poddał i zamierza jeździć jako kierowca ciężarówek. – Mały biznes nie zapłaci 15-20 tys. zł za coś, co AI wygeneruje w weekend – mówi szef rekrutacji w jednej z firm w branży.

Cyprian twierdzi, że wie, dlaczego rekruterzy odrzucają jego kandydaturę. Chodzi o luki w CV – są uważane za czerwone flagi, red flags. – Luki oraz częste zmienianie miejsca pracy. Przy dużej liczbie kandydatów jest to zrozumiałe. Rekruter często musi przejrzeć tysiąc CV na jedno miejsce i zawsze znajdzie się kandydat bez „red flags”. Teraz mam pół roku przerwy w pracy w branży IT, więc dokładam kolejną czerwoną flagę do CV – zauważa.

Szanse na znalezienie pracy zmniejsza też, jak mówi, jego specjalizacja. – Fullstack to taka „złota rączka”. Moim zdaniem kiedyś było większe zapotrzebowanie na fullstacków, bo nie było tylu ekspertów w konkretnych technologiach, łatwo też w korporacji fullstacka przerzucić do innego projektu. Teraz na rynku jest pod dostatkiem bezrobotnych specjalistów, więc fullstack nie ma już takiej wartości. Zawsze można zwolnić specjalistę i zatrudnić innego – twierdzi. Opowiada, że wielu jego znajomych również ma problem ze znalezieniem pracy. Niektórzy muszą zmniejszać swoje oczekiwania finansowe.

– Kiedyś trudno było tylko juniorom, dzisiaj wszystkim jest trudno. Spora w tym rola również AI, która powoduje, że jest potrzebne kilkukrotnie mniej osób do tej samej roboty. Śmieję, że my, programiści wykopaliliśmy swój własny grób. Stworzyliśmy AI, co spowodowało automatyzację wielu procesów, zwolnienia w wielu branżach, i karma wróciła – mówi. Cyprian przestał już wysyłać CV. Zdecydował się rozwijać swój sklep z planszówkami – Dwa Skoczki.

Korekta na rynku IT

Karolina Gniadek, konsultantka specjalizująca się w rekrutacjach IT z agencji Antal, przyznaje, że rynek IT przeszedł korektę po

okresie dynamicznego wzrostu, który nastąpił w obliczu pandemii. – Cyfryzacja przyspieszyła wówczas w każdej branży, a to zintensyfikowało zapotrzebowanie na doświadczonych pracowników. Firmy nadały priorytet pozyskiwaniu ekspertów zdolnych do realizacji krytycznych projektów w trybie zdalnym, bez konieczności wdrażania. W efekcie rekrutacja juniorów zeszła na dalszy plan i ten trend się częściowo utrwalił – zauważa.

Do tego, jak twierdzi, utrzymujące się w społeczeństwie przekonanie o wysokich zarobkach w branży IT sprawia, że liczba początkujących specjalistów – absolwentów bootcampów, kursów online oraz osób przebranżawiających się – stale rośnie.

– To znacząco zwiększa konkurencję, zwłaszcza na stanowiskach juniorskich, w porównaniu do sytuacji sprzed kilku lat – twierdzi ekspertka.

Przyznaje, że jako firma rekrutacyjna, Antal odnotowuje bardziej zachowawcze podejście pracodawców do pozyskiwania no-

wych pracowników. – Warunki współpracy oraz stawki są częściej przedmiotem twardych negocjacji – mówi.

Szanse na zatrudnienie w branży IT mają, jak wskazuje ekspertka, dla osób bez doświadczenia, które nie wyróżniają się na tle setek podobnych kandydatów, szczególnie jeśli ograniczają się jedynie do kursów online, nie realizują własnych projektów ani nie angażują się w społeczność.

Widoczny wpływ AI

Ekspertka Antal przyznaje także, że na rynku widać wpływ sztucznej inteligencji. – Niektóre role – szczególnie te związane z powtarzalnymi zadaniami, często wykonywanymi przez mniej doświadczonych pracowników – mogą być podatne na automatyzację. Jednocześnie obserwujemy rosnące zapotrzebowanie na specjalistów zdolnych do efektywnego wykorzystywania narzędzi AI: od tworzenia skutecznych promptów, przez integrację modeli, aż po nadzór nad ich działaniem i zarządzanie projektami wdrożeniami – mówi Karolina Gniadek.

W podobnym tonie wypowiada się Łukasz Kizinkiewicz, szef rekrutacji w Relativity Poland. – Jeszcze kilka lat temu rynek wpuszczał niemal każdego programistę z otwartymi rękami w swoje szeregi. Dziś jednak brutalnie weryfikuje, kto naprawdę jest potrzebny, a kto staje się łatwym celem dla sztucznej inteligencji – twierdzi.

AI nie zastąpiła całkowicie programistów, ale wyraźnie ograniczyła zapotrzebowanie na ludzi od prostych, powtarzalnych zadań. – Asystenci AI świetnie radzą sobie z generowaniem szablonowego kodu, pisanie testów jednostkowych, dokumentacji czy prostych skryptów. Efekt? Proste zlecenia typu „landing page + formularz” powstają teraz w kilka godzin i kosztują grosze. A freelancerzy od prostych MVP [produktów o prostych funkcjonalnościach] biją głową w mur: mały biznes nie zapłaci 15-20 tys. zł za coś, co AI wygeneruje w weekend – zaznacza.

Eldorado wróci

Piotr Stefaniak, prezes zarządu Relativity Poland, twierdzi, że sytuacja w IT ma szansę jeszcze się poprawić. – Czasy covidowego eldorado na rynku pracy w IT skończyły się parę lat temu. Związane było to przede wszystkim ze wzrostem stóp procentowych, w szczególności w USA, czyli zastopowaniem dopływu taniej gotówki na bardziej ryzykowne inwestycje. Dodatkowo, ludzie wrócili szybciej do „starej” ekonomii niż to się wydawało w 2021 r. Czy wróci eldorado? Oczywiście. Gospodarka działa w cyklach. Stopy na świecie zostaną obniżone i znów pojawi się dużo taniego kapitału na rynku. Więcej firmy zaczną szukać ludzi IT do pracy – twierdzi.

Relativity Poland ma otwartych aktualnie 60 rekrutacji. – W czasach generatywnej AI i asystentów programistycznych największy popyt wciąż dotyczy specjalistów, których nie zastąpi prosty prompt do ChatGPT. Eksperci, którzy budują duże modele językowe, trenują AI i tworzą pipeline’y [sekwencje] danych, są dziś jednymi z najlepiej opłacanych w branży. Podobnie specjaliści od AWS, Azure czy Google Cloud, którzy potrafią automatyzować infrastrukturę, projektować skalowalne systemy i ciąć koszty chmury – wymienia Łukasz Kizinkiewicz.

Karolina Gniadek z Antal dorzuca do tej listy jeszcze specjalistów w obszarach backendu (zajmujących tą częścią aplikacji, która nie jest widoczna dla użytkownika), cyberbezpieczeństwa, data science, cloud computingu oraz AI.

– Dynamicznie rozwijają się także role łączące kompetencje techniczne i biznesowe, takie jak product management czy analityka danych. Niezmiennie cenione są też kompetencje miękkie, w tym umiejętność pracy zespołowej, skuteczna komunikacja oraz zdolność rozumienia potrzeb klienta – zauważa.

Łukasz Kizinkiewicz podpowiada, że najlepszą receptą na walkę z zagrożeniem ze strony AI jest obecnie wyspecjalizowanie się w konkretnej dziedzinie, której sztuczna inteligencja nie zautomatyzuje w łatwy sposób. ●

Łukasz Kizinkiewicz
podpowiada, że najlepszą receptą na walkę z zagrożeniem ze strony AI jest wyspecjalizowanie się w konkretnej dziedzinie, której sztuczna inteligencja nie zautomatyzuje w łatwy sposób

Tramwaje

Tu za dużo, tam za mało

Nierównomierne rozmieszczenie tramwajów po otwarciu nowych tras do Wilanowa i na Sielce daje się we znaki pasażerom. A jeszcze bardziej brak zielonej fali na skrzyżowaniach.

Jarosław Osowski

Na budowie linii tramwajowej do Wilanowa w poniedziałek 14 lipca skończyły się trwające niemal półtora roku utrudnienia u zbiegu ulicy Sobieskiego z aleją Sikorskiego i Witosa na Stegnach. Od listopada 2023 roku ruch na przedłużeniu Trasy Siekierskiej był kilkakrotnie przekładany z jezdni na jezdnię. – Teraz ruch odbywa się znowu na obu jezdniach – potwierdza Witold Urbanowicz, rzecznik prasowy Tramwajów Warszawskich.

Sukcesywne przywracanie normalnego ruchu przed końcem wakacji zapowiedział podczas sesji rady Mokotowa w zeszłym tygodniu wiceprezes Tramwajów Warszawskich Konrad Niklewicz. W najbliższym czasie firma Budimex ma jeszcze asfaltować i udrażniać ulicę Świętego Bonifacego na Stegnach. Nowa linia 19 dociera tam od końca czerwca.

Jak kursują tramwaje do Wilanowa i na Sielce?

Dzielnicy samorządowcy mieli liczne pytania w sprawie kursowania tramwajów. Są wątpliwości, czy Zarząd Transportu Miejskiego właściwie rozmieścił je na ulicach

Mokotowa i w innych dzielnicach. Z pięciu do trzech spadła liczba linii tramwajowych na ulicy Puławskiej. Do Miasteczka Wilanów od października 2024 roku zaczęły dojeżdżać dwie: 14 z Ochoty – co osiem minut w szczycie, i 16 z Marszałkowskiej – co cztery minuty (połowa składów z osiedla Piaski na Bielanach, a połowa w skróconej relacji z Muranowa). Kursy były bardzo częste, zdarzało się, że tramwaje jechały jeden za drugim, a nawet nie mieściły się na przystankach. ZTM informował, że 80 procent pasażerów woli wsiadać do „szesnastki”, by dojechać nią bezpośrednio do centrum.

W wakacje z powodu remontów i inwestycji „czternastka” jest zawieszona, ale Wilanów nadal ma linię 16, która dojeżdża co pięć minut w szczycie do ronda u zbiegu Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich. Na Stegnach do ruchu włącza się „dziewiętnastka”, którą można się dostać do stacji metra Politechnika czy do Dworca Centralnego. Za osiedlem Piaski linia ta skręca na Bemowo.

Z tego powodu głosy niezadowolenia płyną z Wawrzyszewa, bo wcześniej pasażerowie mieli tam, kursującą bardzo często do Dwor-

ca Centralnego, linię 33 z pętli Metro Młociny. Teraz ma ona rozkład ścięty o połowę. Rano i po południu tramwaje podjeżdżają na przystanki co 10 minut, między szczytami – co kwadrans, a wieczorami i przez wiele godzin w weekendy tylko raz na 20 minut. A to już bardzo rzadko.

W podobnej sytuacji są pasażerowie z Sielce, gdzie w maju 2024 roku oddano pierwszą odnogę trasy wilanowskiej – przez ulicę Gagarina do krańca Sielce. Tam kursuje tylko jedna linia – numer 11. W godzinach szczytu dociera na Bemowo, a poza szczytem tylko do Cmentarza Wolskiego. Z ulicy Gagarina ZTM zabrał autobusy linii 131, które teraz dojeżdżają z Sadyby i Wilanowa do Dworca Centralnego trasą koło Torwaru i przez Powiśle. – Była petycja za przywróceniem linii 131 przez ulicę Gagarina, bo jedna linia tramwajowa to tam za mało. Rok temu proponowałem, by na Sielce przedłużyć jeszcze na przykład linię 31 ze Służewca przez Puławską – przypomniał na sesji w zeszłym tygodniu mokotowski radny Jacek Grzeszak (Miasto Jest Nasze).

Jednak Łukasz Kacprzak z ZTM odparł: – Musielibyśmy przeanalizować, dokąd mogłaby kursować druga linia tramwajowa z ulicy Gagarina. „Jedenastka” cieszy się tam o wiele większym zainteresowaniem pasażerów niż wcześniej autobusy linii 131, a zostały jeszcze linie 168 i 180. Uważamy, że tramwaje na nowych odcinkach są bardzo dobrze wykorzystywane.

„Stoleczna” spytała, czy ZTM rozważa inny wariant, by po wakacjach nie przywracać do Wilanowa linii 14, lecz skierować ją właśnie na Sielce, by pasażerowie na ulicy Gagarina mieli częstsze kursy. W Miasteczku Wilanów i tak zostałaby jeżdżąca co cztery minuty „szesnastka”, na przemian z „dziewiętnastką” od ulicy Świętego Bonifacego. Odpowiedź była jednak odmowna: – Najpierw chcemy obserwować, jak będzie działać układ tych linii od jesieni w docelowym kształcie i z docelową prędkością na torach – stwierdził Tomasz Kunert, rzecznik prasowy ZTM.

Dlaczego tramwaje jadą tak długo?

Prędkość i czas przejazdu z Wilanowa i Sielce to osobny temat. Od otwarcia nowych odcinków torów są narzekania, że tramwaje niepotrzebnie i na długo zatrzymują się

Zielona fala dla tramwajów będzie działać dopiero po zakończeniu wszystkich prac drogowych i wprowadzeniu docelowej organizacji ruchu

WITOLD URBANOWICZ
rzecznik prasowy
Tramwajów Warszawskich

między przystankami, bo brakuje zielonej fali w sygnalizacji świetlnej. Z tego powodu nie ma mowy o pokonaniu dystansu z Miasteczka Wilanów do centrum w 25 minut i ze Stegien do Śródmieścia w 20 minut, co obiecywało miasto. Pasażerowie z Sielce skarżyli się z kolei, że zdarzało im się jechać krócej autobusem linii 131, i to mimo korków, niż tramwajami linii 11. Czekanie na ich przyspieszenie trwa już ponad rok. Jak długo jeszcze? – Zielona fala dla tramwajów będzie działać dopiero po zakończeniu wszystkich prac drogowych i wprowadzeniu docelowej organizacji ruchu – usłyszeliśmy od Witolda Urbanowicza.

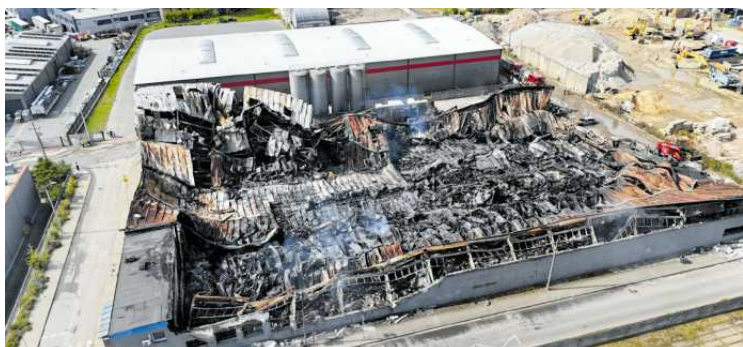
Mokotowski radny Witold Wasilewski z PiS podczas sesji utyskiwał też na to, że tramwaje na nowych trasach omijają część przystanków, na przykład przy Instytucie Psychiatrii i Neurologii czy przy Truskawieckiej. – Pasażerowie muszą stamtąd podjeżdżać do tramwajów autobusami, a ZTM zostawił im tylko jedną linię 116, która ma duże opóźnienia – mówił. Na co usłyszał od Radosława Ziembary, urzędnika ZTM: – Linia do Wilanowa to tramwaj szybki, stąd układ rzadszych przystanków, który był konsultowany z mieszkańcami w 2017 roku. Linii autobusowych jest teraz mniej, dlatego, że linie 14, 16 i 19 w docelowym układzie mogą przewozić znacznie więcej pasażerów. Na razie jednak jeżdżą wolno, a samotna linia 11 odnogą na ulicy Gagarina także bardzo rzadko. ●

Pożar w Mińsku Mazowieckim

Trwa dogaszanie, straż prowadzi rozbiórkę hali

Strażakom udało się opanować pożar hali w Mińsku Mazowieckim. Ale dogaszanie może potrwać długo.

Ogień wybuchł w niedzielę wieczorem. Pożar objął halę produkcyjno-magazynową przy ul. Dźwigowej. W hali produkowano i przechowywano różnego rodzaju folie i opakowania z tworzyw sztucznych. O godzinie pierwszej w nocy z niedzieli na poniedziałek pożar został opanowany. Poinformował o tym na platformie X Karol Kierzkowski, rzecznik prasowy komendanta głównego Państwowej Straży Pożarnej. „Dziękujemy strażakom PSP oraz druhom OSP za ogromne zaangażowanie, profesjonalizm i poświęcenie podczas tej trudnej i wymagającej akcji, przy dużym zadymie-



• Ogień objął halę o powierzchni ponad 4 tys. m kw. Wszystko doszczętnie spłonęło FOT. MATERIAŁY PRASOWE

niu i wysokiej temperaturze” – napisał na X.

To nie koniec pracy strażaków. Dogaszanie hali produkcyjno-magazynowej może zająć wiele godzin. W poniedziałek rano Kierz-

kowski poinformował, że strażacy prowadzą rozbiórkę elementów konstrukcyjnych. Na miejscu działa 16 pojazdów i 50 strażaków. „W powietrzu nie stwierdzono obecności substancji toksycznych, które

mogłyby zagrażać zdrowiu i życiu mieszkańców, niemniej jednak Rządowe Centrum Bezpieczeństwa wydało komunikat dla mieszkańców powiatu mińskiego o zachowanie szczególnej ostrożności” – przekazała w poniedziałek rano na Facebooku Komenda Powiatowa Państwowej Straży Pożarnej w Mińsku Mazowieckim.

W akcji gaszenia pracowało 60 zastępów straży pożarnej (około 280 osób). Ogień objął halę o powierzchni ponad 4 tys. m kw. Akcję utrudniały zniszczenia konstrukcji hali. Metalowe elementy powyginały się i utrudniały dojście do wnętrza, a dach hali zapadł się do środka. Zagrożenie stwarzały półprodukty do produkcji opakowań foliowych. W niedzielę straż pożarna apelowała do mieszkańców miasta

i powiatu o profilaktyczne zamknięcie okien, o unikanie przebywania na otwartej przestrzeni w pobliżu miejsca zdarzenia, o to by nie zbliżać się do terenu akcji i umożliwić swobodny przejazd pojazdom ratowniczym oraz o ścisłe stosowanie się do komunikatów i poleceń służb.

Przyczyny pożaru nie są na razie ustalone. Rzecznik prasowy MSWiA napisał nocą na X: „Apeluję o powstrzymanie się od jakichkolwiek spekulacji na temat przyczyny pożaru w Mińsku Mazowieckim. Po zakończeniu akcji gaśniczej okoliczności zdarzenia zostaną dokładnie zbadane i wyjaśnione przez biegłych z zakresu pożarnictwa. Ostrzegam przed dezinformacją i fake newsami pojawiającymi się w tym temacie”. ●
Małgorzata Zubik

Pl. Zbawiciela

Dla PiS tęczą to prowokacja

Tęcza ma wrócić na pl. Zbawiciela w przyszłym roku. Jest jednym z zadań wybranych przez warszawiaków w głosowaniu nad budżetem obywatelskim. Przeciwnicy już protestują politycy prawicy.

Sebastian Słowiński

700 tys. zł – tyle z budżetu miasta w ramach budżetu obywatelskiego przeznaczonych zostanie na wzniesienie tęczy na pl. Zbawiciela. Pierwotnie stanęła tam w 2012 roku jako instalacja artystyczna Julity Wójcik i szybko stała się symbolem społeczeństwa otwartego. Szybko jednak znaleźli się też ludzie, którym tęcza przeszkadzała. Kilukrotnie była podpalana, aż w 2015 roku została zdemontowana. Teraz ma powrócić w nowej odsłonie. Ale politycy prawicy rzucają projektowi klody pod nogi.

Tęcza z budżetu obywatelskiego Od kilku lat aktywiści związani z grupą Homokomando przedstawiali projekt wzniesienia tęczy na pl. Zbawiciela w ramach budżetu obywatelskiego. W tegorocznej edycji, zdobywając 11,04 proc. głosów (6811), projekt uzyskał finansowanie w wysokości 700 tys. zł. Tęcza pojawi się pod nazwą Łuk LGBTQIA+ w roku 2026. „Zależy nam też na tym, by wsparcie dla społeczności LGBTQIA+ nie wynikało tylko z jednostkowych decyzji polityków i urzędników – bo stawia to nas w centrum wojny politycznej. Dlatego budżet obywatelski – by ja-

sne było, że „Łuk LGBT+” stoi z wolą samych mieszkanki i mieszkańców!” – czytamy w opisie projektu.

Po ogłoszeniu informacji, że projekt zdobył wymaganą liczbę głosów do realizacji, politycy prawicy podnieśli larum. Konfederacja sugerowała nawet, że to osobista decyzja Trzaskowskiego.

PiS: Brak konsultacji społecznych

Tymczasem nie tylko politykom Konfederacji projekt przeszkadza. Wojciech Zabłocki, radny PiS, wyśtosował w tej sprawie interpelację, podnosząc kwestię proporcjonalności i zasadności przewidzianych kosztów realizacji projektu o transparentności inwestycji. Radny sugeruje też, że tęcza nie powinna się pojawić na pl. Zbawiciela, ponieważ wielokrotnie była już tam podpalana. – Pytanie, czy to zarzut do miasta, czy polityków rozsiewających homofobię – komentuje Linus Lewandowski, inicjator projektu.

– Ja w tej interpelacji nie wyrażam swojego osobistego zdania, które jest negatywne na temat tego projektu. Moim zdaniem jest to niepotrzebna prowokacja, ale nie tego dotyczy interpelacja. Zgłosili się



• Zniszczenia spowodowane podpaleniem tęczy w 2013 roku miasto oszacowało na 120 tys. zł FOT. ADAM STEPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

do mnie mieszkańcy i mieszkanki okolic pl. Zbawiciela, którzy się po prostu boją, że znowu będzie tam dochodzić do burd i niebezpiecznych sytuacji – wyjaśnia „Wyborczej” radny Zabłocki. – Nasze społeczeństwo jest już tak spolaryzowane, to naprawdę niepotrzebna prowokacja. Proszę sobie wyobrazić, co by było, gdyby pod Planem B ustawić monument Szczurca...

O kolejnych zarzutach radnego PiS, że projekt został zatwierdzony bez konsultacji społecznych i „może skutkować pogłębieniem się podziałów społecznych”, Linus mówi: – Absurdalne zarzuty. Nasz projekt był konsultowany społecznie, ponieważ dokładnie tym jest budżet obywatelski – tłumaczy. – Po tym,

Po ogłoszeniu informacji, że projekt zdobył wymaganą liczbę głosów do realizacji, politycy prawicy podnieśli larum. Konfederacja sugerowała nawet, że to osobista decyzja Trzaskowskiego

jak pojawiły się informacje o tym, że tęcza wróci na pl. Zbawiciela, zaczęły się w przestrzeni publicznej sugestie podpalenia. Dziwni mnie, że politycy zachęcający do popeł-

Mokotów

Pierwszy krok w sprawie remontu Szpiegowa

W sierpniu stołeczny Ratusz ma zrobić pierwszy ważny krok w kierunku przebudowy Szpiegowa. Remontu wymaga też znajdujący się przed kompleksem chodnik.



• W Szpiegowie jest obecnie około 100 mieszkań

FOT. JACEK MARCZEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

– Tramwaje Warszawskie stopniowo wykańczają chodniki i ścieżki rowerowe przy ulicy Sobieskiego, a przy Szpiegowie jest wyrwa w tej nowej infrastrukturze. Chodnik jest tam w oplakany stan. Sam kompleks przy Sobieskiego 100 też zamienia się w ruinę – mówi nam mokotowski radny Jacek Grzeszak z Miasto Jest Nasze. W złożonej niedawno interpelacji do władz miasta zastanawia się, czy Ratusz zapomniał o planowanej przebudowie Sobieskiego 100.

Rzeczywiście, kawałek chodnika przy Sobieskiego 100 nie przeszedł modernizacji w ramach budowy Tramwaju do Wilanowa i pozostał niechlubnym wyjątkiem. Na pozostałej części chodnika są już nowe płyty. Szpiegowo do niedawna nie było jednak w zasobie miejskich nieruchomości, dlatego tramwajarze pominęli ten fragment. Na Mokotowie się niecierpliwią, bo Ratusz modernizację opuszczonego przez Rosjan kompleksu zapowiada już od lat, a efektów nadal nie widać.

Decyzja o tym, że budynek, który niegdyś służył pracownikom ambasady ZSRR, nie zostanie zburzo-

ny zapadła już w 2022 roku. Wówczas okazało się, że stan konstrukcji pozwala na remont. Wcześniej, niedługo po rozpoczęciu przez Rosję pełnoskalowej inwazji na Ukrainę, kompleks przy Sobieskiego 100 od Rosjan przejął polski Skarb Państwa.

Od początku jasne było jednak, że Szpiegowo ma trafić do miejskiego zasobu nieruchomości. Warszawa zaczęła więc snuć rozmaite plany dotyczące budynku. Zanim jednak urzędnicy przystąpili do realizacji swoich pomysłów, przeprowadzili operację przekazania nieruchomości ze Skarbu Państwa do stolicy. Ta procedura okazała się zaskakująco czasochłonna. Przełom w tej sprawie prezydent Rafał Trzaskowski ogłosił w styczniu 2025 roku. Wówczas razem z wojewodą mazowieckim Mariuszem Frankowskim poinformował, że doszło do porozumienia w sprawie przejścia Szpiegowa przez miasto.

Okazuje się, że w rzeczywistości proces ten ciągnął się jeszcze przez cztery kolejne miesiące. Jak mówi nam zastępczyni rzeczniczki miasta Marzena Gawkowska, nieruchomość została przejęta przez miasto od Skarbu Państwa dopiero 28 kwietnia 2025 r. – To umożliwiło działania w zakresie realizacji inwestycji – wytłumaczyła.

Będzie konkurs architektoniczny

Pierwszy krok w stronę przebudowy Szpiegowa miasto ma uczynić już w sierpniu tego roku. Wtedy urzędnicy planują ogłosić dwuetapowy konkurs architektoniczny na zagospodarowanie nieruchomości poprzez budowę nowego budynku mieszkalnego oraz modernizację istniejącego z lat 70.

Największym wyzwaniem będzie z pewnością remont brutalistycznego gmachu, który znajduje się w ewidencji zabytków. Szpiegowo jest jednak w oplakany stan, bo od momentu powstania nie przeszło porządnego remontu. Trudnością będzie nie tylko odnowienie wnętrza i elewacji, ale też przystosowanie budynku do współczesnych standardów technicznych i przepisów ochrony pożarowej. Obecnie są tam bowiem za wąskie schody i klatki schodowe i za długie dojścia ewakuacyjne. Brakuje też drogi pożarowej. – To będzie

wymagało odstępstw od warunków technicznych i ochrony pożarowej i wpłynie na realizację projektu – tłumaczy nam Gawkowska.

W Szpiegowie jest obecnie około 100 mieszkań, do tego w ramach inwestycji ratusz planuje dobudować kolejny budynek mieszkalny, który ma pomieścić około 30 lokali. Wcześniej jednak niezbędna będzie rozbórka dwóch małych pawilonów, które obecnie stanowią swoisty mur otaczający działkę. Niegdyś mieściło się tam rosyjskie przedszkole, sala gimnastyczna czy klub nocny, ale wkrótce ustąpią one miejsca nowemu blokowi. – Liczymy na to, że zwycięzców konkursu architektonicznego poznamy na początku przyszłego roku. Chodzi o styczeń lub luty 2026 r., choć ostateczna data będzie uzależnio-

na od liczby pytań, zgłoszeń i prac w konkursie – mówi nam Marzena Gawkowska.

Kiedy zakończy się przebudowa?

Wyloniona w konkursie pracownia oprócz nagrody pieniężnej dostanie także zaproszenie do negocjacji warunków umowy na prace projektowe. Na podstawie wstępnej koncepcji będzie miała opracować i uzgodnić wielobranżową dokumentację projektową oraz poprowadzić nadzór autorski nad inwestycją. Dopiero po tych rozmowach poznamy dokładniejszy harmonogram modernizacji Szpiegowa. Obecnie jednak Ratusz przewiduje jej zakończenie do końca 2029 roku.

W przypadku remontów zabytkowych, zrujnowanych budynków należy się jednak spodziewać kolejnych niespodzianek na placu budowy, które mogą wydłużyć ostateczny termin oddania inwestycji. Dobrą wiadomością jest jednak to, że Ratusz ma zabezpieczone finansowanie na przebudowę Szpiegowa w Wieloletniej Prognozie Finansowej. W marcu stołeczni radni przegłosowali zabezpieczenie na ten cel 132 milionów złotych w latach 2025-2029. Jak wówczas pisaliśmy, to kwota większa niż ta przeznaczona na budowę od zera 12-piętrowego bloku TBS przy ulicy Grójeckiej. ●

Miłosz Piotrowski

Kosztowne Szpiegowo

132

MLN ZŁOTYCH

• Tyle pieniędzy zabezpieczono w Wieloletniej Prognozie Finansowej na przebudowę Szpiegowa w latach 2025-2029

Informator usług funeralnych

MOKOTÓW

ATMAN (22) 542 89 20; 606 299 275
ul. Rakowiecka 61 teren kościoła

URSYNÓW

ATMAN (22) 425 37 02; 606 299 275
ul. Stryjeńskich 21 teren kościoła

34364339

WOLA

Exitus

Al. Solidarności 147,
dyżur całodobowy tel. 22 620 24 18,
vis a vis Urzędu Warszawa Wola

34358834

ŚRÓDMIEŚCIE

Exitus

www.exitus.com.pl;

tel. 501 210 360

34358842

WOLA

DOM POGRZEBOWY „BABICE”

ul. Okulickiego 5C, 05-082 Stare Babice
tel. całodobowy 602 11 89 49
www.babice.com.pl

34358530

MOKOTÓW

AMBER

Puławska 95,
tel. całodobowy 501 796 471

34358525

OKOLICE WARSZAWY

Exitus

Otwock, Kościelna 1 a,
tel. 22 779 23 39
Mińsk Mazowiecki, 1-go PLM „Warszawa”,
tel. 25 759 17 25

34358839

Marcinowi Andrzejewskiemu i Jego Rodzinie

wyraży szczerego współczucia, żalu i otuchy

z powodu śmierci

Taty

składają

koleżanki i koledzy z pracy



34386249

W dniu 4 lipca 2025 roku
zmarła przeżywszy lat 86



Alicja Zwolińska

Nabożeństwo żałobne zostanie odprawione
17 lipca 2025 roku o godzinie 11:10
w kościele św. Wincentego /murowany/ na Bródnie,
po którym nastąpi odprowadzenie na cmentarz miejscowy
do grobu rodzinnego,

o czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

Rodzina

34386309

Drogiej Koleżance

Pani doktor Marcie Dec

serdeczne wyrazy współczucia z powodu śmierci

Taty

Koleżanki i Koledzy

z II Kliniki Anestezjologii i Intensywnej Terapii WUM

34386484



Wyraży głębokiego współczucia

Panu

dr. hab. Jackowi Staszewskiemu

wykładowcy na kierunku lekarskim
oraz opiekunowi Studenckiego Koła Naukowego Neurologii
na Wydziale Medycznym UW

z powodu śmierci

Ojca

składają

współpracownicy i współpracownicy
z Wydziału Medycznego Uniwersytetu Warszawskiego

34386319

Z głębokim smutkiem żegnamy Naszego Serdecznego Kolegę

Mariana Kopińskiego

Rodzinie i Bliskim

wyraży głębokiego współczucia składają

Dyrekcja i Pracownicy

z Zakładu Gospodarowania Nieruchomościami

w Dzielnicy Mokotów m.st. Warszawy



34386497

Polskie Porty Lotnicze Spółka Akcyjna
ze smutkiem żegnają



Waldemara Domanowskiego

wieloletniego pracownika,
byłego Dyrektora Naczelnego
i członka Rady Nadzorczej PPL.

Wyraży głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

Członkowie Zarządu, Rady Nadzorczej
i Pracownicy Polskich Portów Lotniczych S.A.

34386477

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci



mgr inż. Grażyny Trautsolt

Wiele lat pracowała w SPEC S.A. ,

podróżowała do najdalszych zakątków świata, opowiadała o podróżach
w książkach, artykułach, telewizji i na prelekcjach.

Msza święta żałobna będzie odprawiona
w czwartek 17 lipca 2025 roku o godz. 10.00
w kościele p.w. Św. Karola Boromeusza
na Starych Powązkach w Warszawie.

Żegnaj Grażynko,

koleżanki i koledzy ze studiów na Wydziale ISiW P.W.

34386481

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pani

Elżbiety Pełki-Modzelewskiej

Wieloletniego pracownika naszej Kliniki Neurologii.

Odeszła wspaniała koleżanka i bardzo dobry człowiek.

Rodzinie i Najbliższym

Przekazujemy głębokie wyrazy współczucia.

Zespół Katedry i Kliniki Neurologii

Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego

34386510

Zmarł mój starszy brat



Adam Szempliński

11.10.1935 - 8.07.2025

Absolwent liceum ogólnokształcącego w Brodnicy
i wydziału leśnego SGGW.
Długoletni pracownik biura urządzania lasów, zapalony myśliwy,
autor wspomnień "Leśnym szlakiem".
Aktywny w organizacjach społecznych i kontaktach koleżeńskich.
Uczynny i bardzo rodzinny, pomocny w trudnych sytuacjach.
Mój codzienny rozmówca telefoniczny.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się
w środę 16 lipca o godzinie 13:30
w kościele oo. Dominikanów na Służewie.

Ból rozstania dzielimy z

żoną Barbarą i córką Agnieszką

Tadeusz z żoną Teresą, bratową Marychną, dziećmi i wnukami

34386574

Zmarł

Jan Siek

Żegnamy wspaniałego Człowieka,
który nieustraszenie wspierał pokolenia studentów i naukowców.

Dzięki Niemu nasza Biblioteka stała się
unikalnym ośrodkiem międzynarodowej wymiany intelektualnej.
Stała się także instytucją łączącą Wydział Filozofii i Socjologii UW
z Instytutem Filozofii i Socjologii PAN
i środowisko filozofów ze środowiskiem socjologów.
Zjednoczył instytucje i ludzi.

Rada Naukowa, Dyrekcja, pracownicy

Instytutu Filozofii i Socjologii PAN



34386508



Stwórz Miejsce Pamięci

Dziel się wspomnieniami
o bliskich, których już
z nami nie ma

Wejdź na serwis odeszli.pl



12 lipca 2025 roku odszedł nagle
jeden z najwybitniejszych i najbardziej oryginalnych
polskich twórców teatralnych swojego pokolenia

Janusz Wiśniewski

Był wizjonerem o niezwykle wyobraźni plastycznej
i wyjątkowo rozpoznawalnym języku teatralnym.
Do historii przeszły Jego autorskie kreacje, jak:
„Panopticum à la Madame Tussaud”, „Koniec Europy”,
„Modlitwa chorego przed nocą”, „Olśnienie”,
a także bardzo osobiste wizje reżyserskie arcydzieł
Szekspira, Goethego, Słowackiego, Mickiewicza.
Jego spektakle były pokazywane w wielu krajach
i nagradzane na międzynarodowych festiwalach.

Inscenizował również trzy pamiętne przedstawienia
na scenach naszego teatru:
swoją festiwalowy sukces – „Manekiny” Rudzińskiego,
„Siedem grzechów głównych” Brechta i Weilla,
a wreszcie zapomnianą „Goplane” Żeleńskiego,
wyróżnioną w 2017 roku International Opera Award
jako dzieło odkryte na nowo.

Żegnaj Januszu,
dziękujemy za Twój talent, odwagę twórczą i pasję.

Rodzinie Artysty

składam wyrazy głębokiego współczucia

Waldemar Dąbrowski
z Zespołem Teatru Wielkiego – Opery Narodowej

34386504

Z głębokim żalem żegnamy



Janusza Wiśniewskiego

reżysera, scenografa, wizjonera teatru

Zapamiętamy Go jako twórcę oryginalnego, niezależnego,
wiernego własnemu językowi teatralnemu - a także jako człowieka
oddanego sztuce, wymagającego, odważnego w artystycznym myśleniu.

W Teatrze Polskim zrealizował swój ostatni spektakl
„Dziady” Adama Mickiewicza.

Pozostanie w naszej historii i pamięci.

Dyrekcja i Zespół
Teatru Polskiego im. Arnolda Szyfmana w Warszawie

34386545



Stwórz Miejsce Pamięci

Wejdź na serwis odeszli.pl

NAJLEPSZE REPORTAŻE

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK
W „WYBORCZEJ”



W dniu 13 lipca 2025 roku
zmarł w Krakowie w wieku 87 lat

Profesor Edmund Przegaliński

Członek rzeczywisty Polskiej Akademii Nauk.

Wybitny specjalista z zakresu nauk farmakologicznych,
neuropsychofarmakologii.

Członek czynny Polskiej Akademii Umiejętności.

Wieloletni Dyrektor Instytutu Farmakologii im. Jerzego Maja PAN
w Krakowie (1993-2006), Członek Prezydium Krakowskiego Oddziału
PAN (1999- 2002), Zastępca przewodniczącego Rady Dyrektorów
Placówek PAN (2003- 2006),

Członek Komisji Nagród Wydziału V Nauk Medycznych PAN,
Wiceprzewodniczący Komitetu Nauk o Leku PAN (1986-95),
Wiceprzewodniczący (2007- 2010) Rady Naukowej Instytutu
Medycyny Doświadczalnej i Klinicznej PAN w Warszawie.

Przewodniczący (od 2003) Komitetu Redakcyjnego
„Pharmacological Reports”

Laureat licznych nagród, m. in. Nagrody Sekretarza Naukowego PAN,
Nagrody Ministra Zdrowia i Opieki Społecznej oraz Nagrody Wydziału
VI Nauk Medycznych PAN, a także prestiżowych godności
- Doktor Honoris Causa Śląskiej Akademii Medycznej.

Uhonorowany wysokimi odznaczeniami państwowymi, w tym
Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu
Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Żegnamy wybitnego uczonego o wielkim międzynarodowym autorytecie,
promotora kadr naukowych, organizatora nauki
i wychowawcę wielu pokoleń,

Człowieka o wielkiej kulturze osobistej i życzliwości dla innych,
oddanego sprawom nauki i Polskiej Akademii Nauk.

Rodzinie i wszystkim Bliskim Profesora

przekazujemy wyrazy współczucia.

Prezes
Polskiej Akademii Nauk
Prezydium
Polskiej Akademii Nauk
Dziekan i Członkowie Wydziału V Nauk Medycznych
Polskiej Akademii Nauk

34386580

nekrologi.wyborcza.pl

[ODESZLI.pl](https://odeszli.pl)

Zamieść nekrolog

Złóż kondolencje

Dodaj wspomnienie

Kontakt:
nekrologi@wyborcza.pl
tel. (22) 555 55 55



34386483

Żegnaj z żalem

Marka Backiela

mojego kolegę ponad podziałami światopoglądowymi.

Przekazuję wyrazy współczucia Jego

Bliskim i Wychowankom

Łukasz Jędruszek
radny dzielnicy Wola kadencji 2002-2006

Pani Beacie Kryśkiewicz

wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
z powodu śmierci

Ojca

składają

Prorektor ds. badań oraz koleżanki i koledzy
z Biura Obsługi Badań
i Biura Międzynarodowych Programów Badawczych
Uniwersytetu Warszawskiego

34386537

Z żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Marcina Rasilewicza

Wyrazy głębokiego współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają

koledzy z firmy POL-MOT RAIL SP. Z O.O.

34386535



Warszawa

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 61 § 4 w związku z art. 10 § 1. art. 49 ustawy z 14 czerwca 1960 r. – Kodeks postępowania administracyjnego (Dz.U. z 2024 r., poz. 572) oraz art. 11d ust. 5 ustawy z 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (Dz. U. z 2024 r., poz. 311),

Prezydent m. st. Warszawy zawiadamia,

o wydaniu decyzji nr 155/AM/PRN/ZRID/2025 z 8 lipca 2025 r. o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej polegającej na **rozbudowy drogi powiatowej nr 5530W – ul. S. Okrzei w m. st. Warszawie, na odcinku od ul. Wybrzeże Szczecińskie do ul. Jagiellońskiej** na działkach ewidencyjnych:

- pod inwestycję drogową:
 - obr. 4-15-03: 8, 40/2, 44;
 - obr. 4-15-04: 1, 107/2, 105/2, 105/3, 105/6, 27/5, 27/8, 73, 76 (76/1, 76/2), 109, 78, 85 (85/1, 85/2), 89/1 (89/3, 89/4), 89/2 (89/5, 89/6), 91, 92, 105/5, 104, 71;
 - obr. 4-15-05: 5, 1/9, 1/8, 1/6, 1/3, 9, 15/2, 21/1, 24/8;
 - obr. 4-15-06: 62/1, 2/1, 48;

W nawiasach wyszczególniono działki po podziale – tłustym drukiem zaznaczono działki przeznaczone pod inwestycję drogową.

- stwierdzenie obowiązku budowy lub przebudowy sieci uzbrojenia terenu zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt. 8 e) i i):
 - obr. 4-15-03: 8, 40/2, 44;
 - obr. 4-15-04: 73;
- stwierdzenie obowiązku przebudowy innych dróg publicznych zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt. 8 g) i i):
 - obr. 4-15-04: 1, 107/2, 27/8, 73, 91, 71;
 - obr. 4-15-05: 5, 9, 21/1, 15/2;
 - obr. 4-15-06: 62/1, 48;
- stwierdzenie obowiązku budowy zjazdu zgodnie z art. 11f ust. 1 pkt. 8 h) i i):
 - obr. 4-15-04: 104;

Pouczenie

Zgodnie z art. 10 §1 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 roku Kodeksu postępowania administracyjnego - *Organy administracji publicznej obowiązane są zapewnić stronom czynny udział w każdym stadium postępowania, a przed wydaniem decyzji umożliwić im wypowiedzenie się co do zebranych dowodów i materiałów oraz zgłoszonych żądań* – strony niniejszego postępowania mogą zapoznać się z aktami sprawy w trakcie prowadzonego postępowania w Biurze Architektury i Planowania Przestrzennego Urzędu m.st. Warszawy, Al. Jerozolimskie 44, 00-024 Warszawa, tel. 22 443 23 00, w godzinach pracy urzędu – po wcześniejszym umówieniu telefonicznym.

Dzień publicznego obwieszczenia: 15 lipca 2025 r.

Butelki do recyklingu

Już mocujemy się z przytwierdzonymi zakrętkami do napojów. Teraz będziemy musieli oddawać je do recyklingu. Jesienią zacznie obowiązywać nowy system kaucyjny.

ROZMOWA Z
MARKIEM SUMIŁĄ
dyrektorem zarządzającym
spółek Danone i Żywiec Zdrój

KONRAD WOJCIECHOWSKI: Czy przeciętny Polak jest klientem, który oszczędza w sklepie pieniądze, czy nie oszczędza na swoim zdrowiu?

MAREK SUMIŁA: Myślę, że czas, kiedy polski konsument nie troszczył się o swoje zdrowie, minął bezpowrotnie. Klienci sklepów podejmują bardzo świadome decyzje i rozsądne wybory zakupowe. Przez rozsądek rozumiem korzystanie z dobrych okazji, po promocyjnej cenie. Nazywam to smart shoppingiem.

Sam jestem takim konsumentem. Wyznam zasadę: dobra wartość za rozsądne pieniądze. Chociaż należałoby zrobić korektę i powiedzieć o wartości dodanej, bo takie produkty najbardziej przyciągają uwagę klientów.

Co konkretnie ma pan na myśli?
– Wytlumaczę na przykładzie sektora mlecznego. Konsumenci poszukują produktów, które oferują coś więcej niż smak. Np. coraz chętniej sięgają po produkty wysokobiałkowe. Ponad połowa Polaków chce się odżywiać w taki sposób. Wprowadziliśmy więc na rynek taki produkt z dużą zawartością białka, ale dodatkowo także z magnezem, witaminą B9, bez dodatku cukru.

Inny przykład: aż 80 proc. z nas nie spożywa wystarczającej ilości błonnika w ramach codziennej diety. Cześć pracowników w naszej firmie mówi, że błonnik to nowa proteina. W ofercie jogurtów Activia są już dostępne nowe smaki z dodatkiem błonnika właśnie.

Obserwujemy też, że bardzo intensywnie rośnie grupa klientów, którzy chcą wspierać odporność, więc chętnie sięgają po artykuły wzbogacone witaminą D – mam na myśli i dorosłych, i dzieci. Naszą odpowiedzią jest Actimel.

Poszukiwane są też alternatywy dla produktów mlecznych, czyli produkty z kategorii roślinnej.

Na ile są to wszystko oczekiwania rynku, a na ile próba wykreowania potrzeb wśród klientów?

– To wypadkowa kilku czynników – z jednej strony odpowiadamy na oczekiwania rynku, z drugiej próbujemy kształtować potrzeby konsumentów. Jest też trzeci, równie ważny element: nasza misja, którą jest niesienie zdrowia przez żywność. W rzeczywistości często jest tak, że deklaracje nie przekładają się na reakcje konsumentów. Klienci twierdzą, że chcą kupować produkty o niskiej zawartości cukru. Mamy w ofercie artykuły, które nie są dosładzane, ale konsumenci nie sięgają po nie wyraźnie częściej.

Przyzwyczajenia trudno zmienić. Sam kupuję humus przez rozsądek, nie dla smaku.

– Doskonale pana rozumiem. Myślę, że podobnie wielu klientów postępuje w kwestii wyboru produktów mlecznych. Wprowadziliśmy na rynek jogurt skyr. Naturalny, bez owoców, jest rzadziej wybierany przez konsumentów, dlatego oferujemy jogurty w atrakcyjnych smakach, żeby zachęcić kupujących do spróbowania skyra. Te starania kończą się zwykle owocnie.

Kategoria produktów mlecznych rozwija się w tempie około 7 proc. rocznie i od czasu pandemii nieustannie rośnie. Jogurty pitne i desery mleczne też zwiększają dwucyfrowo.

To efekt mody czy już trwały trend?

– Czasami trudno przewidzieć, co stanie się trendem, a co kilkuniedniowym lub kilkutygodniowym zawirowaniem na rynku. Ostatnio furore robił dziecięcy napój promowany przez jedną z sieci. Wcześniej ta sama sieć zrobiła dobry biznes na lodach. To były udane strzały rynkowe, ale trwały tylko chwilę. Trudniej kształtować długofalowe trendy, a jeszcze trudniej połączyć to z misją, która – jak mówiłem – przyświeca nam na co dzień. Dlatego do kampanii reklamowych zapraszamy znane osoby, by pomogły ukształtować zdrowsze nawyki żywieniowe.

Bo ludzie wierzą celebrytom, którzy z billboardów spakują klientom zakupy do koszyków?

– Nie jest to naszym zamiarem. Edukacja nie może niczego odgórnie narzucać. Często opieramy komunikację na poczuciu humoru. Przecież nikt z nas nie jest doskonały, zgodzi się pan, prawda? Każdemu zdarza się zjeść proste, gotowe danie, aby od razu zaspokoić apetyt bez restrykcyjnego przestrzegania diety. Bohater naszych reklam, Mały Głód, jest symbolem takich konsumentckich słabości. To przecież nic złego ulegać pokusom. Trzeba się umieć z tego śmiać.

Akurat nie wszystkim klientom, którzy piją regularnie napoje mleczne jest do śmiechu. Domyśla się pan, dlaczego?

– Pewnie z powodu przytwierdzonych nakrętek. Zgadłem?

Dokładnie tak. Człowiek odkręca napój, przechyla butelkę do ust, a z przymocowanego do niej korka kapie na bluzkę resztką jogurtu.

– Mnie też trudno było się do tej zmiany dostosować. Proszę mieć świadomość, że nie był to pomysł spółki Danone. Wynika on z unijnych regulacji.

Jednak uważam tę ideę za słuszną i w wymiarze długofalowym za bardzo pożyteczną dla środowiska.

Dzięki niej da się w pełni odzyskiwać drobny surowiec z plastiku. Zakrętki nie trafiają na wysypisko czy do spalarni, tylko do recyklingu.

Na poziomie wdrażania pomysłu zabrakło jednak skutecznej kam-



• Butelkomat
FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA
WYBORCZA.PL

■
Tworzymy drugi co do wielkości system kaucyjny w Europie. W przypadku rozwiązań, o tak dużym wpływie na funkcjonowanie całego rynku, dialog decydentów z interesariuszami ma ogromne znaczenie

KONRAD WOJCIECHOWSKI

panii informacyjnej ze strony regulatora. Według badań z czerwca br., przeprowadzonych przez agencję Inquiry, aż trzy czwarte Polaków nadal uważa to rozwiązanie za niewygodne, a 65 proc. – wręcz za zły pomysł. Nie rozumieją celu tego działania i nie znają korzyści środowiskowych.

Od początku października ma wejść w życie nowy system kaucyjny DRS (ang. Deposit Return System), wedle którego zwroty będą podlegały plastikowe butelki jednorazowe o pojemności do 3 litrów, szklane butelki wielokrotnego użytku do 1,5 litra i metalowe puszki do 1 litra. Czy ludzie się do tego szybciej przyzwyczają niż do wspomnianych nakrętek?
– Wprowadzenie systemu kaucyjnego to ważne osiągnięcie prawne, a jego budowa to ogromne przedsięwzięcie. Celem jest osiągnięcie poziomu zbiórki zużytych opakowań na poziomie ponad 70 proc. jeszcze w tym roku i do 90 proc. w ciągu najbliższych trzech lat. To wymierne korzyści dla środowiska, a system kaucyjny, który umożliwia ich osiągnięcie, wymaga też istotnych zmian w codziennych nawykach każdego z nas.

Na to z kolei potrzeba czasu, ale też wiedzy, jak postępować z opakowaniami. W tej kwestii liczymy na działania regulatora, czyli Ministerstwa Klimatu i Środowiska.

Jakie obowiązki zostały nałożone na branżę spożywczą?

– Każdy producent, który wprowadza produkt na rynek jest zobligowany do zapewnienia odzys-

ku i recyklingu własnych opakowań. W Żywcu Zdrój wykonujemy go we współpracy z Organizacją Odzysku Opakowań Rekopol. Obowiązkowi podlegają ustalone rozporządzeniem wielkości procentowe, zmieniające się każdego roku – w 2024 roku było to 45 proc. dla opakowań z tworzyw sztucznych, zaś w bieżącym 50 proc.

Dla nas to nie tylko obowiązek, ale również cel. Dążymy do tego, by odzysk surowca był możliwie najwyższy, bo wiemy, że to działanie kluczowe dla środowiska. Odzyskany surowiec jest niezwykle cenny i może być ponownie wykorzystany, także do produkcji opakowań. Właśnie dlatego aktywnie angażujemy się w powstanie systemu DRS.

Dlaczego przygotowania trwały tak długo? Pan chwalił Ministerstwo Środowiska i Klimatu za zdefiniowanie założeń systemu depozytowego, ale to jest wypowiedz sprzed czterech lat!

– Tworzymy drugi co do wielkości system kaucyjny w Europie. W przypadku rozwiązań, o tak dużym wpływie na funkcjonowanie całego rynku, dialog decydentów z interesariuszami ma ogromne znaczenie. Nie na wszystkich etapach prac był on wystarczająco intensywny, niemniej w mojej ocenie ogromne znaczenie ma porozumienie, jakie powstało między producentami. Ponad podziałami. Włączenie się w budowę systemu zbiórki opakowań napojowych jest wyrazem naszej odpowiedzialności środowiskowej. Jednocześnie wdrożenie tego rozwiązania to ogromna praca, a uzyskanie wysokiej efektywności wymaga czasu. Przyjęte rozwiązanie legislacyjne nie jest idealne, ale z pewnością stanowi ważny krok w kierunku efektywnej gospodarki obiegu opakowań w Polsce.

Czy to dobrze, że napoje mleczne zostały wyłączone spod tego systemu kaucyjnego?

– Zdecydowanie tak. Pozostawienie ich w systemie generowałoby liczne obciążenia, jak m.in. ryzyko sanitarne dla konsumentów czy zanieczyszczanie resztkami żywnościowymi innych opakowań, a w efekcie wyraźne podwyższenie kosztów recyklingu, przy jednoczesnym braku wyraźnych korzyści środowiskowych.

Jako producent produktów mlecznych, poszukujemy innowacyjnych rozwiązań w zakresie podnoszenia efektywności przetwarzania opakowań. Dobrym przykładem jest inicjatywa na rzecz ponownego wykorzystania zużytych kubków po jogurtach. Już dwa lata temu – wspólnie z partnerami DP Recykling oraz Rekopol – uruchomiliśmy pilotażowy program przetwarzania zużytych opakowań wykonanych z polistyrenu. Technologię opracował zespół naukowców z Politechniki Śląskiej.

Czy po wprowadzeniu nowego systemu kaucyjnego napoje na półkach podrożeją?

– Na pewno dodatkowe obciążenia w związku z wdrożeniem DRS odbijają się na cenie produktów. Choćby dlatego, że do ceny półkowej napojów będzie doliczany koszt samej kaucji [50 gr dla butelek PET i puszek, 1 zł dla szklanych opakowań – red.], którą klient odzyska zwracając produkt w sklepie. My dokładamy, oczywiście, wszelkich starań, by zminimalizować podwyżki.

W obecnych realiach gospodarczych oraz w świetle nowych regulacji, konieczne będzie znalezienie równowagi między interesem konsumentów a potrzebą zapewnienia stabilności funkcjonowania firmy.

Jak państwo miałyby pomóc? W branży mówi się o obniżce VAT.

– Takie rozwiązanie przyniosłoby wymierne korzyści dla konsumentów. Woda to produkt podstawowy, o ogromnym znaczeniu z perspektywy zdrowia publicznego, ale też bezpieczeństwa żywnościowego kraju. Stąd ogromne znaczenie ma zapewnienie dostępności ekonomicznej dla wody butelkowanej.

Mimo tego obecnie produkty z kategorii są objęte zaskakująco wysoką stawką VAT – aż 23 proc., co jednocześnie stanowi jedną z najwyższych stawek w porównaniu do innych krajów UE. Jej obniżenie mogłoby zapobiec dalszemu pogarszaniu dostępności ekonomicznej tak fundamentalnego produktu. Z ulgi skorzystaliby również mniejsi producenci, którym – w obliczu dostosowania pracy do nowego systemu depozytowego – zmiana opodatkowania pozwoliłaby na ustabilizowanie biznesu. ●

Rozmawiał
Konrad Wojciechowski

Jak walczyć z faszystowską, konserwatywną i populistyczną rewolucją?

Musimy być kontrrewolucjonistami takimi jak Jezuici, a nie Karol X Bur



Maciej Kisilowski

Autor, profesor prawa i strategii na Uniwersytecie Środkowoeuropejskim w Wiedniu, współtworzył stowarzyszenie Inkubator Umowy Społecznej. W książce „Umówmy się na Polskę” „wspólnie z prof. Anną Wojciuk z UW przedstawił nowatorski program naprawy państwa (angielskie wydanie ukaże się niebawem nakładem Oxford University Press).

Poniższy wykład został wygłoszony w sobotę 12 lipca podczas debaty „Czy populizm jest nie do zdarcia?” (1 godzina 36 minuta wykładu, link do filmu znajdziesz w relacji na wyborcza.pl/wyborczatowy) w ramach dorocznej debaty naukowej Concilium Civitas (pod patronatem „Wyborczej”)

Dopóki nie zrozumiemy, że świat oparty o patriachat, białą supremację, bezkompromisowy nacjonalizm, religijny fundamentalizm, bezwzględne eksploatowanie zasobów ziemi, może być po prostu atrakcyjny dla współobywateli, dopóty będziemy regularnie dostawać od rewolucyjnych konserwatystów wyborcze lanie.

Populizm to analitycznie słabe pojęcie, więc chciałbym przekonać Państwa do użycia terminu, który ukuliśmy z prof. Anną Wojciuk w nowym, obszernym wprowadzeniu do angielskiego wydania naszej książki, Let's Agree on Poland, która już za miesiąc ukaże się nakładem Oxford University Press. Naszą tezę jest, że żyjemy w czasach nowej ideologicznej Zimnej Wojny, w której demokracja liberalna ma już nie komunistycznego ale zupełnie nowego przeciwnika. Tego przeciwnika nazywamy z prof. Wojciuk rewolucyjnym konserwatyzmem.

Rewolucyjny konserwatyzm to tylko na pierwszy rzut oka wewnętrzna sprzeczność. W istocie, to racjonalna odpowiedź na triumf liberalizmu, który w ostatnich dekadach mocno przyspieszył proces transformacji naszych społeczeństw. Mówiąc krótko, jeśli ciągła zmiana stosunków społecznych staje się status quo – a tak było w okresie tzw. końca historii – to zupełnie logiczną odpowiedzią konserwatystów jest wywrócenie stolika. Rewolucja jako jedyna droga do powrotu do konserwatywnej stabilności.

Nic dziwnego, że konserwatywna rewolucja dotyka ponadprzeciętnie krajów z bliskich peryferii demokratycznego świata – od Rosji i Turcji po Polskę, Węgry i inne kraje Europy Środkowej. Ma to sens z dwóch powodów:

Po pierwsze, w tych krajach, pociąg liberalnych zmian musiał jechać po '89 roku jeszcze szybciej, by dogonić już rozpędzony pociąg zmian na zachodzie; gdzie jak nie w kraju takiego liberalnego ekspresu miałyby rozwijać się idea, że jedynym sposobem osiągnięcia konserwatywnych celów politycznych (o tym jakie one są za chwilę), jest wykołowanie pociągu.

Po drugie, te kraje miały możliwość bardzo wnikliwej edukacji w zakresie tego, gdzie liberalny pociąg jedzie. Tę edukację zapewniła masowa emigracja – stała lub czasowa – na Zachód, gdzie Polacy mogą zobaczyć pocztówkę z liberalnej przyszłości. Konserwatywni rewolucjoniści mówią o tym zupełnie otwarcie: nie chcemy, by Polska wyglądała jak Europa Zachodnia.

Dlaczego w kraju, w którym przez ostatnie dwadzieścia lat, cztery z pięciu wyborów prezydenckich, w tym trzy z czterech wolnych i równych wyborów prezydenckich, wygrali rewolucyjni konserwatysty – dlaczego w takim absolutnie frontowym kraju naszej nowej Zimnej Wojny wciąż nie mamy wnikliwej, przemyślanej strategii na liberalną kontrrewolucję?



• 30 maja 2025 r., Plac Wolności w Białej Podlaskiej. Mieszkańcy podczas spotkania z Karolem Nawrockim FOT. JAKUB ORZECHOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Bo tak, proszę państwa, jedyną odpowiedzią na rewolucję jest kontrrewolucja.

We wspomnianej książce, z prof. Wojciuk wymieniamy tu pięć intelektualnych patologii liberalno-demokratycznych elit, szczególnie akademickich, które przesłaniają nam jasną ocenę sytuacji. Dziś będę miał czas wspomnieć tylko od dwóch z nich.

Pierwszą jest Denializm. Mocno związany z literaturą o populizmie właśnie pogląd, że wyborcy rewolucyjnych konserwatystów tak naprawdę nie popierają ich platform politycznych, tylko są manipulowani przez „populistów” właśnie, oszukiwani przez fake newsy, albo swoim głosem wyrażają „antysystemowość” – protestują przeciw słabym, „nieautentycznym” liberalnym politykom.

Ulubioną metodą na dowiedzenie tych tez jest branie, np. z EVS-u, pytania w stylu: „Czy jest Pan rasistą” i konkludowania z triumfem, że jednak większość Polaków mówi, że nie jest.

Łatwo dostrzec problemy takiego rozumowania:

Po pierwsze, nie bierze one pod uwagę ogromnego znaczenia tzw. social desirability bias. Chodzi tu nie tylko o to, że ankietowany nie chce „ujawnić” swoich prawdziwych poglądów – ale przede wszystkim o to, że ankietowany nie chce przed samym sobą przyznać się do tych poglądów. Jest logiczne, że ten bias będzie dotyczył szczególnie ludzi młodych, najmocniej osadzonych w liberalnej normatywności końca historii.

Po drugie, sondaże opinii w bardzo małym stopniu są w stanie uwzględnić kluczowy w demokracji aspekt intensywności preferencji, a co za tym idzie zdolności mobilizacyjnych strony demokratyczno-liberalnej i jej konserwatywnie rewolucyjnych adwersarzy.

W konstruowaniu strategii liberalnej kontrrewolucji wobec rewolucji konserwatywnej powinniśmy zatem wyciągać wnioski przede wszystkim z preferencji nie deklarowanych, ale ujawnianych (revealed preferences) – ujawnianych przez tych, którzy w systemie demokratycznym się liczą, czyli nie wszystkich respondentów ale tych którzy chcą pofatygować się do urn, a także poświęcać swój czas na kształtowanie się politycznych narracji, czy to poprzez aktywność w mediach społecznościowych czy np. w bojkotach Bąkiewicza.



Nie ma wolności bez solidarności

Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?

Pisz: listy@wyborcza.pl

Polska jest tu chyba najlepszym przykładem, jak wiele z tych ujawnianych preferencji możemy dowiedzieć się o rewolucyjnym konserwatyzmie. W ciągu ostatnich dwudziestu lat, rewolucyjni konserwatysty nie tylko, jak już wspominałem, cztery z pięciu razy wygrali wybory prezydenckie, ale dwukrotnie, przez około połowę okresu od 2005 roku kontrolowali rząd. Ich wyborcy wiedzą więc doskonale, jak rewolucyjny konserwatysta ubiega się o władzę, sprawuje władzę, oddaje władzę i jak zachowuje się w opozycji.

Także denialistyczna teoria o zmanipulowanym, okłamanym przez „populistów” wyborcy rozpada się w Polsce w drobny mak. Jeśli preferencje Polaków popierających od dwóch dekad rewolucyjnych konserwatystów są „sztucznym” wynikiem manipulacji, to jak w ogóle skonceptualizować te „rzeczywiste” preferencje? Teoria manipulacji w polskim kontekście staje się całkowicie aprioryczna.

Niestety, poglądy denialistyczne mają ogromny, szkodliwy wpływ na konkretne liberalne kontrrewolucyjne strategie. Np. doradcy Trzaskowskiego byli przekonani, że poparcie młodych ludzi dla Mentzena jest głównie wynikiem ich antysystemowości. Więc za wszelką cenę starali się skleić Nawrockiego z Kaczyńskim. Trzaskowski poszedł do Mentzena z założeniem, że wyborców lidera Konfederacji nie interesują postulaty z Piątki czy Osemki, a znaczną ich część przekona wizerunek wyluzowanego, pewnego siebie, „autentycznego” w swoich poglądach polityka. No niestety, 87 proc. wyborców Mentzena zagłosowało za Nawrockim – „decyzją prezesa Kaczyńskiego”, który co prawda wypadł w rozmowie słabo i nieautentycznie, ale za to po prostu podpisał wszystkie postulaty. Antysystemowość, really?

Innym przykład wpływu denializmu na nasze kontrrewolucyjne strategie zobaczymy w najbliższych miesiącach, bo, jak wieść niesie, na ratunek polskiej demokracji ma przyjść nowa partia ekonomicznie

liberalna. No bo przecież młodzi ludzie na pewno głosują na Mentzena ze względu na jako ekonomiczne idee.

Tylko dlaczego te wolnorynkowe idee przekonują w ogromnej mierze młodych mężczyzn, a nie młode kobiety? Dlaczego to mężczyźni właśnie mieliby być z natury wolnorynkowcami.

Drodzy denialiści, Sławomir Mentzen, Javier Milei, Donald Trump doskonale rozumieją social desirability bias. Więc wymyślili sprytny sposób, by wychowani w liberalnej normatywności młodzi chłopcy nie musieli wprost przyznawać się do swoich poglądów. Nie musisz przyznawać otwarcie, że chcesz patriarchy, przykręcenia śruby kobietom, i nie chcesz by osoby ciemnoskóre – tak jak w Paryżu czy Londynie – chodziły po polskich ulicach mając równe Tobie prawa. Wymyśliliśmy więc taką partię, byś – rozmawiając ze swoją dziewczyną – jeśli takową masz – matką czy nawet lustrem – mógł powiedzieć, że tę partię popierasz wyłącznie w imię niższych podatków czy wkurzenia na partyjny duopol.

Oprócz denialistów, ogromną szkodę w budowaniu realistycznej strategii liberalnej kontrrewolucji wyrządzają Neomarksieści.

Dla nich jedynym argumentem w funkcji użyteczności wyborców są pieniądze. Jeśli ludzie popierają rasizm, to dla neomarksisty – znów apriorycznie – musi za tym kryć się jakaś ekonomiczna przyczyna, najlepiej deprawacja.

Co tam, że dane porównawcze kompletnie falsyfikują taką teorię. Jak może coś – ekonomiczna deprawacja – być przyczyną rewolucyjnego konserwatyzmu, jeśli ten ruch polityczny występuje w krajach o dramatycznie różnych profilach makroekonomicznych. W bogatych, ale nierównych Stanach. W bogatej, bardziej równej, ale wolno rozwijającej się Francji. W ultra-nierównej, ale szybko rozwijającej się Brazylii. W słabo rozwijających się, ale bardzo równych (przed Orbanem) Węgrzech. No i wreszcie w Polsce: w kraju tak niewyobrażalnego sukcesu gospodarczego, że żadna realistyczna polityka w USA, Włoszech czy Francji nie może wygenerować relatywnego awansu ekonomicznego takiego jaki miał miejsce u nas w ostatnich 30 latach.

Bernie Sanders nie osiągnąłby w ciągu pokolenia wzrostu PKB USA per capita, z uwzględnieniem parytetu siły nabywczej, o 650 proc. – tyle, ile wzrosła Polska od 1989. A już na pewno przy takim wzroście nie sprawdziłyby amerykańskich nierówności do poziomu Francji, czyli tam, gdzie mamy Polskę.

Czym jeszcze, szaleni marksieści, chcecie przekupić polską konserwatywną wieś, która w ponad 63 proc. zagłosowała za Karolem Nawrockim? A którą już dostaje miliardy dopłat bezpośrednich z Unii Europejskiej i nie płaci podatku dochodowego – co przecież jest niesprawiedliwe nie dla mnie, uprzywilejowanego profesora z Wiednia – tylko dla kasjerki w Żabce w Chelmie czy Pile, która wszystkie podatki i składki płaci.

W Polsce, te marksistowskie szaleństwa doprowadziły do tego, że prawie 20 proc. PKB – PKB, nie budżetu! – wydaje się na absurdalne transfery gotówkowe, w znacznej mierze bez kryterium dochodowego, podczas gdy usługi publiczne leżą na łopatkach.

Wspaniała lewica. To te teorie doprowadziły do tego, że w Polsce mamy dziś irlandzkie podatki, a szwedzkie wydatki, kompletnie pozbawiony kontroli deficyt

Przestępczość i migracja

Prawica ślepa na jedno oko

Oburzeni „patrioci” biją na alarm tylko wtedy, gdy sprawcą kobietobójstwa jest cudzoziemiec. Znacznie liczniejszych przestępstw popełnianych przez Polaków nie widzą.

Bromber

budżetowy – a Karol Nawrocki i tak wygrywa wybory.

W USA, Biden też wydał dziesiątki miliardów by regularnie przekupić konserwatywne stany do zielonej transformacji. Miło mu podziękowali – głosując na Trumpa, który bez wahania te wszystkie środki skasował. To zachowanie wydaje się „nieracjonalne” tylko dla kogoś, kto uważa, że jedynie byt, a nie idee, determinują nasze polityczne wybory.

...

Denialistom i neo-marksistom mogą powiedzieć: Łączę się z Wami w głębokim sprzeciwie moralnym wobec aspiracji rewolucyjnych konserwatystów. Ale musimy odrzucić elitarną pogardę dla ich wyborców.

Bo pogardą właśnie są podszyte teorie twierdzące, że jedynymi możliwymi powodami, dla których ktokolwiek może idee Nowej Prawicy wspierać jest manipulacja, krzyk protestu albo pusty brzuch. Przestańmy się w końcu protekcyjne pochyłać się nad biednymi, zmanipulowanymi, wkurzonymi, zabiedzonymi ofiarami populistów. Rzekomymi ofiarami, bo jak pojedziecie na realną polską wieś to zobaczycie szczęśliwych ludzi jeżdżących lepszymi od Was samochodami i mieszkających w pięknie odnowionych za unijne dopłaty domach, o których miejsca intelektualisci mogą tylko pomarzyć.

Dopóki nie odrzucimy tej protekcyjności, nie zrozumiemy, że świat oparty o patriariat, białą supremację, bezkompromisowy nacjonalizm, religijny fundamentalizm, heteronormatywność i bezwzględne eksploatowanie zasobów ziemi, bez jakiegokolwiek litości dla naszych dzieci i wnuków, może być po prostu – sam w sobie – atrakcyjny dla naszych współobywateli, dopóty będziemy regularnie dostawać od rewolucyjnych konserwatystów wyborcze łanie.

Kontrewolucje udawały się tylko wtedy, gdy kontrewolucjoniści dzielili pewien, nazwijmy to, sportowy szacunek dla przeciwników. Przekonanie, że idee rewolucyjne z którymi walczyliśmy – mimo że z piekła rodem, a te reprezentowane przez dzisiejszych rewolucyjnych konserwatystów są bez wątpienia z piekła rodem – że te idee są poważne, atrakcyjne, że dotyczą pewnego aspektu ludzkiej natury. Takimi kontrewolucjonistami musimy być – jak Jezuici, a nie Karol X Burbon.

Mam nadzieję, że ten wybitny panel proponuje konkretne pomysły jak prowadzić naszą liberalną kontrewolucję. For the record – nie podrzucam Wam gorącego kartofla. Wiecie oczywiście, że prof. Wojciuk, ja i nasi przyjaciele z Inkubatora Umowy Społecznej od 7 lat proponujemy konkretną odpowiedź na tę do bólu realną ocenę politycznych aspiracji naszych rewolucyjnych konserwatystów. To, czego nam bardzo brakuje to, by krytycy naszego pomysłu na „Umówienie się na Polskę” prześcigali się w przedstawianiu lepszych alternatyw.

Mam nadzieję, że Wasze głosy zainspirują do takiej dyskusji – ale, że dyskusja ta będzie właśnie w takim duchu sportowego respektu dla sprawności i siły naszych adwersarzy. Przy zrozumieniu, że w polskich warunkach, realne zadanie, które przed nami stoi, to uwiedzenie do demokracji mniej więcej połowy aktywnego elektoratu – ludzi, których, na dzisiaj, kręci fundamentalnie odmienna od nas normatywność – którzy, na dzisiaj, prą do zniszczenia naszego świata – świata równości, wolności, otwartości, różnorodności i piękna. ●

6 lipca ulicami Torunia przeszedł Marsz Milczenia, upamiętniający 24-letnią Klaudię zamordowaną przez Wenezuelczyka. Mężczyzna zadał jej kilkanaście ciosów nożem. Według szacunków służb w marszu udział wzięło 10 tys. osób. Wydarzenie zostało zorganizowane przez Konfederację oraz środowiska „narodowe i patriotyczne”. Byli tam również przedstawiciele ruchu Patrole Obywatelskie z dużym transparentem „Stop nielegalnej imigracji” oraz lokalni politycy PiS.

„Polacy nie dadzą sobie pluć w twarz” – mówił podczas marszu Przemysław Binkowski lider Konfederacji w województwie kujawsko-pomorskim. W nagraniach na platformie X o imigrantach mówi „dzikus”, nazywa ich bandą, która „nie ma litości dla polskich kobiet i dzieci”. – Nie będziemy przyjmowali bandytów, złodziei, pedofilów, morderców z Bliskiego Wschodu, krajów latynoskich i Afryki – grzmiał Binkowski.

Morderstwo zbiegło się w czasie z rozkręceniem przez prawicę propagandowej kampanii opartej na kłamstwie, jakoby rząd nie kontrolował granicy polsko-niemieckiej, i idealnie się w nią wpasowało. Dodatkowo w dzień marszu pojawiła się informacja o tym, że na skutek nocnej bójki pomiędzy miejscowymi a Kolumbijczykami z rąk Kolumbijczyka zginął Polak.

Konfederacja nabrała wiatru w żagle i na 19 lipca zwołała w całej Polsce pikety antyimigracyjne. Na plakacie zapowiadającym protesty widnieje mężczyzna z brodą w turbanie z otwartymi ustami w ewidentnym okrzyku agresji. W tle płonie ogień.

Popieram maszerowanie, upamiętnianie ofiar, mobilizację przeciwko przemocy wobec kobiet, ale nie popieram manipulowania rzeczywistością dla zbijania kapitału politycznego. A nie mam wątpliwości, że właśnie o to tu chodzi.

Bo drodzy pravicowcy, gdzie byliście, kiedy 21 czerwca, czyli 10 dni przed atakiem na Klaudię i sześć dni przed jej śmiercią, w Rabie Wyżnej mąż Mirosław P. zastrzelił żonę Katarzynę? Miał założoną Niebieską Kartę i zakaz zbliżania się.

Dlaczego nie maszerowaliście, gdy w 2024 roku kierowca ciężarówki Mateusz F. zabił pod Kluczborkiem żonę Aleksandrę F., zakopał jej ciało w lesie, a następnie zgłosił jej zaginięcie? Para miała troje dzieci.

Dlaczego nie dołączyliście się do marszów upamiętniających uchodźczyń z Białorusi Liżę, która w 2024 r. została zgwałcona – tu jeszcze często pojawia się słowo „brutalnie”, jakby sam gwałt nie był wystarczająco brutalny – i zabita w centrum Warszawy?

Obrońcy polskich kobiet – jak się często tytułujecie – czemu nie biliście na alarm, gdy w 2022 ro-

ku tuż przed świętami Bożego Narodzenia w rękach Urszuli ze Sieciborzyc wybuchła paczka z materiałem wybuchowym? Kobieta ledwo przeżyła i została okaleczona. Ranne zostały też dzieci. Oskarżony jest jej były partner. Prokuratura podała, że mężczyzna osobiście podłożył ładunek.

Czemu prawica nie zorganizowała marszu milczenia w Golu-biu-Dobrzyniu (leżącym w tym samym województwie, w którym zginęła Klaudia), gdy w 2018 roku budowlaniec Marcin K. niespełna rok po ślubie zaszytyletował żonę Beatę ośmioma ciosami noża. Już trzy miesiące po ślubie rodzinie założyła Niebieską Kartę.

Przypomnę jeszcze o kobietobójstwie z 2018 roku, kiedy w Poznaniu chorobliwie zazdrośny Tomasz J. zamordował żonę Beatę 11 ciosami, okaleczył jej ciało, m.in. ucinając głowę i rozcinając narządy rodne, a następnie doprowadził do wybuchu kamienicy. Zginęły w nim jeszcze cztery osoby, kilkanaście zostało rannych, a 11 rodzin straciło dach nad głową.

W poniedziałek 7 lipca rozpoczął się proces kierowcy ciężarówki i stolarza Emila R., który w 2024 r. na parkingu w Gdańsku zaszytyletował nożem kuchennym żonę Małgorzatę. Para spotkała się, aby omówić warunki separacji małżeńskiej.

Szacuje się, że takich kobietobójstw w Polsce jest od 150 do 500 rocznie – powiedziała Joanna Gzyra-Iskandar, rzeczniczka ds. przeciwdziałania przemocy wobec kobiet z Feminoteki. Nikt nie wie, ile dokładnie, bo w Polsce nie prowadzi się takich statystyk.

Nie słyszałam, żeby prawica była tak aktywnie zaangażowana w tych przypadkach. Może dlatego, że sprawcami byli Polacy, więc nie pasuje to do narracji o migrantach, którzy zagrażają „naszym kobietom” (osobiście nie czuję się niczyją kobietą).

Prawica nie była też tak aktywna, kiedy w tym samym miesiącu Tadeusz Duda – od wielu lat terroryzujący rodzinę – zabił w Limanowej swoją córkę, zięcia i teściową.

Teza, że migranci i uchodźcy „gwałcą i zagrażają naszym kobietom i dzieciom” od 2015 roku pojawia się przed każdymi wyborami. Tym, którzy ją głoszą, chodzi o to, by wzbudzać emocje i zyskiwać poparcie. Te emocje nie służą mądrym rozwiązaniom, integracji, zarządzaniu migracjami. Zresztą, o jakim zarządzaniu można tu mówić, skoro prawica od dawna grzmi: „imi-granci nie chcą się integrować”, a teraz sprzeciwia się tworzeniu Centrum Integracji Cudzoziemców, których tworzenie rozpoczęło Prawo i Sprawiedliwość.

Tak, cudzoziemcy – czy to migranci, czy uchodźcy – mieszkają w Polsce. Tutaj pracują, uczą się, zakładają rodziny, harują, żeby wysłać pieniądze swoim rodzinom, które pozostały w kraju. Ja-

cy są, czemu uciekają – to wszystkim opisałyśmy w kolejnej edycji „Gazety Uchodźców”. Bohaterami mojego reportażu była rodzina z Wenezueli, która doświadczyła skrajnej przemocy w kraju, a w Warszawie znalazła nowy dom. Jest wśród nich też dwóch młodych mężczyzn (największy strach prawicy). Mówią już w języku polskim; jeden z nich uczy hiszpańskiego w szkole oraz gry na perkusji; drugi jest menadżerem sieci sklepów.

Przywołuję to, żeby pokazać, że ludzie są różni, nie jesteśmy – tak jak to widzi prawica – jednolitą masą, falą, napływem, który niesie tylko chaos i przestępstwa.

Owszem, niektórzy obcokrajowcy popełniają przestępstwa. Tak samo, jak popełniają je niektórzy Polacy za granicą. Przez sześć lat w Londynie działał gang pięciu Polaków, którzy zostali skazani w 2022 r. za handel ludźmi i zmuszanie do prostytucji. Przez te lata wykorzystali 300 Polek, zarabiając 500 tys. funtów. W 2021 roku Zbigniew F. wraz z innym nieznanym sprawcą wielokrotnie gwałcił i torturował przez dziewięć godzin 85-letnią seniorkę w Ludwigshafen w Niemczech. Polacy – zaraz po Niemcach – zajmują też drugie miejsce wśród narodowości, które najczęściej kradną samochody.

Potępiam morderstwo Klaudii, ale nie dlatego, że zostało dokonane przez Wenezuelczyka, ale dlatego, że się zdarzyło. Ile kobiet od dawna boi się wracać w pojedynkę do domu wieczorem? Ile z nas ma swoje strategie na te chwile: klucze w dłoni, gaz pieprzowy, telefon pod ręką. Ja mam. Ile z nas wciąż słyszy „uważaj na siebie”?

Według raportu „Przełamać tabu” fundacji STER gwałtu doświadczyło ponad 20 proc. Polek powyżej 15. roku życia. Badania przeprowadzono w 2015 r., kiedy PiS po raz pierwszy użyło tematu migracji w kampanii wyborczej i gdy Polska nie była krajem docelowym dla uchodźców (którzy wtedy pochodzili przede wszystkim z Syrii). Raport wykazał, że 91,8 proc. ofiar nie zgłosiło gwałtu policji. W badaniu uczestniczyło 451 kobiet.

Ze statystyk policji wynika, że w Polsce dochodzi do półtora tysiąca zgwałceń rocznie. Organizacje kobiece alarmują jednak, że gwałty są często niezgłaszane.

Wszecpolacy, Konfederaci, Ruchu Obrony Granic, prawico – bijcie na alarm we wszystkich przypadkach kobietobójstw i przemocy ze względu na pleć. Nie tylko wtedy, gdy sprawcą jest obcokrajowiec. ●

Emilia Bromber

• Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji

„Salome” w Operze Leśnej w Sopocie

ZGUBIŁY SIĘ
CENNE DETALE

• Opera „Salome” z muzyką Richarda Straussa w Operze Leśnej w Sopocie

W wielkiej przestrzeni Opery Leśnej w Sopocie zgubiły się cenne detale.
„Salome” z Baltic Opera Festival to spektakl nowoczesny, ale niedoskonały.

Anna S. Dębowska

Baltic Opera Festival wszedł w fazę dojrzałą, z dużo lepszym finansowaniem i możliwością tworzenia programu z kilkuletnim wyprzedzeniem. Tak uważa jego dyrektor artystyczny Tomasz Konieczny.

Z inicjatywy tego znakomitego śpiewaka w 2023 roku debiutował w Operze Leśnej w Sopocie nowy festiwal operowy, nawiązujący do wieloletnich tradycji muzycznych tego miejsca kultywowanych w pierwszej połowie XX wieku w niemieckim wówczas Sopocie.

DETALE W WIELKIEJ PRZESTRZENI

Opera Leśna to miejsce niezwykle. Od dekad było kojarzone z muzyką rozrywkową, natomiast rzadko wspomniano o jego operowej genezie. Po wojnie obiekt rozbudowano – widownia jest gigantyczna, liczy sześć tysięcy miejsc siedzących.

Sprzyja to wystawianiu oper widowiskowych. Dlatego tak dobrze w ubiegłych latach sprawdzili się premiery „Latającego Holendra” Richarda Wagnera, w którym naturalną scenerią był las okalający Operę Leśną, oraz „Turandot” Giacomo Pucciniego.

Premierą trzeciej edycji była natomiast „Salome” w reżyserii Romualda Wiczy-Pokojskiego według koncepcji inscenizacyjnej Tomasza Koniecznego.

To ekspresjonistyczna jednoaktowa opera Richarda Straussa, w której widowiskowość może, ale nie musi odgrywać istotną rolę. „Salome” jest raczej muzycznym studium osobowości zaburzonej, a stęzenie makabry i dziwności – zgodnie z intencją kompozytora – sięga tu zenitu.

Tytułowa bohaterka to młodociana pasierbica zdegenerowanego króla Judei, Heroda. Salome pod wpływem nagłej namiętności pragnie wziąć w posiadanie odciętą z jej rozkazu głowę chrześcijańskiego proroka Jochanaana. Dziewczyna poprzez śmierć dochodzi do miłosnego spełnienia. Czyn jest tak szokujący, że Herod, mimo że sam okrutnik, każe swoim żołnierzom zabić Salome.

Wystawiona pierwszy raz w roku 1905 w Dreźnie „Salome” była szokiem dla ówczesnej publiczności. Tylko nieliczni, wśród nich Gustav Mahler, dostrzegli, że oto pojawił się w świecie opery kompozytor, który zdetronizował Richarda Wagnera.

„Salome” to też jeden z najczęściej granych tytułów z XX-wiecznego repertuaru operowego. Strauss zaczął jako symfonik, komponując niezwykle barwne poematy symfoniczne („Don Juan”) i dopiero później zainteresował się operą.

Partytura tryska więc soczystymi barwami tworzonymi przez ponad stuosobową orkiestrę. Jest niezwykle nowatorska – jeden z biografów Straussa napisał, że w „Salome” „muzyka zyskuje nową funkcję: ma osaczyć słuchacza, zniewolić go”.

A jednak „Salome” jest dziełem kameralnym – to rodzinna psychodrama rozgrywająca się pomiędzy Salome, jej matką Herodiadą i kazirodczym ojczymem Hero-

dem. Czwartą postacią dramatu, intruzem, jest prorok Jochanaan.

Jest to więc portret rodziny we wnętrzu. Relacje pomiędzy postaciami są bardzo intymne i wymagają bliższego kontaktu widza ze sceną, a nie oglądania jej z oddali. Niuanse gubiły się, niestety, w leśnym amfiteatrze pod gołym niebem.

Kierownictwo muzyczne przedstawienia objął wybitny dyrygent Yoel Gamzou, który niedawno dyrygował „Salome” w Wiener Staatsoper. Byłam tego świadkiem i wiem, że Gamzou do tej partytury podchodzi z pasją. Potrafi jednocześnie wyeksponować istotne detale tego oszałamiającego brzmieniowego koktajlu.

Sinfonia Varsovia zatrudniona do „Salome” jest wprawdzie orkiestrą, która nie

„Salome” jest dziełem kameralnym – to rodzinna psychodrama rozgrywająca się pomiędzy Salome, jej matką Herodiadą i kazirodczym ojczymem Herodem. Relacje pomiędzy postaciami są bardzo intymne i wymagają bliższego kontaktu widza ze sceną, a nie oglądania jej z oddali. Niuanse gubiły się, niestety, w leśnym amfiteatrze pod gołym niebem

grywa oper, ale z trudnościami partytury poradziła sobie bardzo dobrze. Tyle że brzmiała zbyt delikatnie jak na tak drapieżną muzykę. Ostrość brzmienia rozmyła się w plenerowej akustyce.

POSZATKOWANE GŁOSY

A głosy solowe? Słysząc je było lepiej lub gorzej w zależności od miejsca zajmowanego na widowni. W sektorze G, w którym siedziałam, odbiór akustyczny nie był dobry.

Przeszkadzał pogłos i wielokrotne echo, które odbijało niemal każdą nutę śpiewaną przez solistów i „szatkowało” ich głosy.

Na tej podstawie śmiem twierdzić, że plener – przynajmniej ten w Operze Leśnej – nie sprzyja tak wyrafinowanej muzyce.

A przecież ta inscenizacja miała pierwszorzędną obsadę. Herodem był Gerhard Siegel, czołowy dziś wykonawca tej roli na świecie. Był zresztą najbardziej wyrazistą postacią, rozpiętą między słabością i tchórzostwem a skłonnością do ekscesu.

Herodiadę śpiewała Claudia Mahne, ceniona wykonawczyni tej roli, w tej inscenizacji jednak mało sugestywna.

Prorok Jochanaan, więziony przez Heroda asceta, pokazany został przez Romualda Wiczy-Pokojskiego w sposób humorystyczny, zgodnie zresztą z zamysłem kompozytora. Jochanaan wypuszczony z pieczary na światło dzienne okazuje się otyłym i omszałym z brudu abnegatem z kudłami zamiast włosów. Jest tak zakurzony, że służba biega wokół niego z miotłką. Natomiast z jego ust płyną fanatyczne słowa nienawiści – bas Oleksandra Pushniaka brzmiał może zbyt miękko.

Domniemaną piękność proroka Salome stwarza sobie sama, dzięki swej poetyckiej wyobraźni (libretto napisał Strauss na podstawie sztuki Oscara Wilde’a). Stąd biorą się słowa o ciele jak kość słoniowa, „szkarłatnej obręczy ust” i włosach „jak winne grona”.

SALOME I WOLA MOCY

Salome śpiewała w Sopocie Jennifer Holloway, głos mocny i intensywny. Nie pierwszy raz zadawałam sobie pytanie, kim właściwie jest bohaterka opery Straussa. Skrzywdzoną dziewczynką? Rozkapryszonym podlotkiem?

Kreacja Jennifer Holloway sugeruje, że Salome to przede wszystkim kobieta silna, odważna, żądna wiedzy i poznania.

Rozpiera ją „wola mocy”, pragnienie nadludzkich czynów i przekroczenia. „Miłość jest silniejsza od śmierci” – śpiewa. Spadła więc głowa Jochanaana, ale Salome trzyma ją za włosy i całuje w usta, odważnie zaglądając śmierci w oczy. To jeden z najlepszych momentów tego przedstawienia.

Scena tonie w czerwieni światła, głowa proroka wisi powieszona za włosy na tle srebrnej tacy, a Salome „ogrywa” ją, śpiewając o gorczy martwych ust – może tworzy ją krew, a może miłość ma po prostu gorzki smak.

„Salome” ma nowoczesną scenografię według koncepcji Borisa Kudlički (realizacja Julia Maria Cieślak). Część akcji rozgrywa się w zawieszonym nad sceną szklanym kubiku.

Wprowadzono też opowieść ramową nawiązującą do wojny prowadzonej przez Izrael przeciwko Palestynie. Grupa pięciu Żydów z opery Straussa pokazana jest tutaj w mundurach armii izraelskiej. Jeden z nich czyści broń, drugi modli się, kiwając się w pasie. Po drugiej strony sceny spoczywają wynędzniałe postacie Palestyńczyków. Ten skrawek ziemi to scena nieustających konfliktów – zauważa reżyser.

A jednak najlepszy teatr powstaje w tym przedstawieniu, gdy Salome zostaje sam na sam z głową proroka. ●

Baltic Opera Festival potrwa do 16 lipca. W programie imprezy m.in. inscenizowany cykl pieśni kaszubskich „Wół Bòsko” Łukasz Godyli.

Nie żyje Tadeusz Rolke

Zmarła legenda polskiej fotografii

Tadeusz Rolke był jednym z najwybitniejszych polskich fotografów. To świadek kilku epok, warszawiak, powstaniec. Miał 96 lat.

Dawid Dróżdż

Informację o śmierci wybitnego polskiego fotografa na platformach społecznościowych podała krytyczka sztuki Anda Rottenberg – współautorka albumu „Rolke” wydanego w 2015 roku – a także „Tygodnik Powszechny”.

„Rzeczywistość obserwuję przez obiektyw. Dzięki temu zawsze mam co robić, nie nudzę się” – mówił w wywiadzie rzece z Małgorzatą Purzyńską pt. „Moja namiętność”.

Tadeusza Rolke – legenda polskiej fotografii, uważany jest za jednego z prekursorów polskiej fotografii reportażowej. Był świadkiem kilku epok: warszawiakiem, powstańcem, wywiezionym na roboty do Niemiec, a później więźniem politycznym w czasach stalinizmu. W jego archiwum, liczącym ponad 100 tysięcy zdjęć, znajdziemy fotografie dokumentalne, reklamowe, modowe, fotoreportaże, akty i portrety.

Urodził się 24 maja 1929 roku w Warszawie, gdzie mieszkał do końca życia. W czasie wojny jako nastolatek był członkiem Szarych Szeregów. W czasie powstania warszawskiego mieszkał na Sadybie, działał jako łącznik. We wrześniu 1944 roku trafił do obozu przejściowego w Pruszkowie, po czym został wywieziony na roboty przymusowe w głąb Niemiec.

W wieku 14 lat kupił swój pierwszy aparat fotograficzny – Kodak BabyBox. Jego najwcześniejsze zachowane zdjęcia pochodzą z 1944 roku – przedstawiają wóznice na ulicy Kredyto-

wej czy czolg na platformie pociągu w podwarszawskim Józefowie.

Po wojnie studiował historię sztuki na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, a potem na Uniwersytecie Warszawskim.

W 1951 roku został aresztowany, służby oskarżyły go o członkostwo w rzekomym Ruchu Uniwersalistów, któremu przewodniczyć miał Władysław Jaworski, autor pracy „Uniwersalizm gospodarczy”, uznanej za wrogą wobec ustroju. Został skazany na siedem lat „za przynależność do nielegalnej organizacji i za przechowywanie nielegalnych materiałów z ambasady”. Wyszedł wcześniej dzięki amnestii.

LEGENDA FOTOGRAFII

Karierę fotografa prasowego rozpoczął w połowie lat 50. od publikacji w „Świecie Młodych”, później został etatowym fotografem tygodnika „Stolica”. W latach 60. publikował w „Polsce”, „Ty i Ja” i „Przekroju”.

– Niestety, nie byliśmy wtedy do końca wolnym krajem. Nie mogłem po prostu wsiąść do samolotu i polecieć do Londynu, żeby zobaczyć, jak Mary Quant skróciła spódnice. Mogłem tylko słuchać Beatlesów i posłuchać o Mary Quant. Ale minispódniczki, które wymyśliła, bardzo szybko pojawiły się też na warszawskich ulicach – mówił w rozmowie z „Wyborczą”.

Portretował swoje rodzinne miasto. W 2019 roku Dom Spotkań z Historią zorganizował wystawę zdjęć Tadeusza Rolke pt. „Fotografie warszawskie”. – [Warszawa lat 50. i 60.] robiła niezwykle wrażenie, zwłaszcza jeśli pamiętało się Warszawę przedwojenną. Po wojnie to było morze ruin z pojedynczymi domami (...) Lu-



• Tadeusz Rolke FOT. WALDEMAR GORLEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

bie Warszawę, ale się nie zachwycam. Jest w Europie wiele wspanialszych miast, a ja jestem głębokim Europejczykiem – mówił.

Fotografował także ludzi, jest autorem legendarnych portretów osobistości ze świata sztuki i kina – m.in. Andrzeja Wajdy, Zbigniewa Cybulskiego, Kaliny Jędrusik, Aliny Szapocznikow, Wojciecha Fangora, Kory Jackowskiej, Zbigniewa Libery, Tadeusza Konwickiego czy Josepha Beuysa. Fotografował działania artystyczne Tadeusza Kantora.

W 1970 roku wyjechał do Niemiec, dostał rezydencję artystyczną – miesięczny pobyt w zamku w Wolfsburgu. Po stypendium pracował dla agencji Internations zajmującej się PR-em Republiki Federalnej. Spędził za granicą w sumie dziesięć lat. Mieszkał głównie w Hamburgu. – Miałem tak dosyć PRL-u, że wiedziałem, że po prostu muszę dłużej być za granicą. Nie byłem jedyny, i to nie była emigracja zarobkowa, tylko stricte polityczna. Nie spieszyło mi się z powrotem. Zresztą, jakbym wrócił, to na pewno nie wypuścili by mnie przez kilka lat – mówił.

Współpracował z takimi pi-smami jak: „Stern”, „Die Zeit”, „Der Spiegel”, „Brigitte”, „Geo” oraz

„Art” – najważniejszym w Niem-czech magazynem o sztuce. Zreali-zował wówczas cykle fotograficz-ne: „Velgen”, „Sycylia” (1974-1975) i – jedną z najważniejszych serii w dorobku – „Fischmarkt” o targu rybnym w Hamburgu.

Wrócił do Polski – jak sam przyznawał – ze względu na ma-mę. Po powrocie do kraju nadal pracował głównie dla pism nie-mieckich – hamburskiego „Art” i „Brigitte”. W 1982 roku poznał Korę Jackowską. Spotkanie za-owocowało kilkuletnią współpra-cą; jedna z fotografii Rolke zosta-ła wykorzystana na okładce płyty „Nocny Patrol” Maanam.

W latach 90. zainteresował się tematyką żydowską. Fotografował miejsca niegdyś zamieszki-wane przez tę społeczność. „Szukam tych miejsc, robię wycin-ki z tej rzeczywistości, wyrzucam atrybuty współczesności, te ante-ny telewizyjne, te wszędzie parku-jące samochody” – mówił.

Dokumentalista Piotr Stasił na-kreślił w 2013 roku film pt. „Dzien-nik z podróży”, który ukazuje przy-jazń 82-letniego mistrza fotografii reportażowej i 15-letniego Michała, zafascynowanego fotografią.

Od 2014 roku na stronie in-ternetowej Muzeum Sztuki No-

woczesnej w Warszawie dostę-p-ne jest Archiwum Tadeusza Rol-ke, które składa się z 62 tys. nega-tywów i 4 tys. slajdów, uzupełnio-nych przez 42 tys. negatywów cy-frowych udostępnionych przez Agencję Gazeta.

– Mój pech? – zastanawiał się. – Całe życie mi towarzyszył, ale mnie nie pogrążył. A potknię-cia? Ciosy losu? Rodzina? Pienią-dze? Majątek? Tomasz Łubieński napisał kiedyś o powstaniu war-szawskim: „Ani triumf, ani zgon”. Te słowa mogą odnieść do mo-jej prywatności, do fotografii, któ-re zrobiłem, i do tych, których nie zrobiłem, do tych małżeństw i przygód.

„ZAPISAŁ NASZE ILUZJE, MARZENIA, OCZEKIWANIA”

Tadeusza Rolke żegnają w me-diach społecznościowych posta-cie kultury.

„Umarł Tadeusz Rolke, legen-da fotografii i warszawska iko-na. Zapisał dla nas w obrazie ca-łą epokę, nasze iluzje, marzenia, oczekiwania, czasami frustracje. Zapisał kreatorów rzeczywisto-ści i jej uczestników. W końcu za-pisał też historię, i tę z malej, i tę z wielkiej litery. Omal do końca z aparatem. Jego ostatnią ulubio-ną modelką była moja przyjaciół-ka Larissa Baldovin, jeszcze nie-dawno robił jej sesję. Małgosia Purzyńska zapisała biografię Ta-deusza. A On sam z nami zosta-nie, choć być tutaj nie chciał co-raz bardziej” – napisał pisarz i po-eta Remigiusz Grzela.

„Mistrz fotografii reportažo-wej. Artysta i baczny obserwator XX i XXI w., człowiek o wielkim talencie i niezwyklej osobowości” – pożegnał artystę zespół Domu Spotkań z Historią. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34379703

15—17.08.2025

olsztyn

green

festival

NA WARMII I MAZURACH

3 dni

3 sceny

36 koncertów

PLAŻA MIEJSKA

NAD JEZIOREM UKIEL

PRO8L3M

BRODKA O.SADZA

PAWEŁ DOMAGAŁA

SOBEL

MARGARET

NOSOWSKA / KRÓL

MROZU

ORGANEK MTV UNPLUGGED

i inni

ORGANIZATOR:

wyborcza.pl

WSPÓŁORGANIZATOR:

OLSZTYN

PARTNER GŁÓWNY:

WARMIA MAZURY

PARTNER STRATEGICZNY:

LOTTO

SPONSOR STRATEGICZNY:

PERŁA

SPONSOR STRATEGICZNY:

HYUNDAI

SPONSOR STRATEGICZNY:

ING

SPONSOR STRATEGICZNY:

PEPSI

SPONSOR STRATEGICZNY:

Energa

PARTNER PŁATNOŚCI:

PayPo

PARTNERZY TECHNOLOGICZNI:

NASK

PARTNER EKO:

Ministerstwo Cyfryzacji

PARTNERZY MEDIALNI:

dobra energia

zET

chillizet

GAZETA.PL

ams

HELIOS

helios media

PARTNER TERENU:

OSIR

PARTNERZY EDUKACYJNI:

AMV

KORTO SFERA

Centrum Przepływczości Nauki i Innowacji

SPONSORZY:

360

blukich.com

bueno

ORIFLAME

AZZARO

eacharel

instax

Jordan

essence

Alcon

MICHELIN

K

MPEC

zook

GALERIA WARMIŃSKA

Aura

89

REMONDIS

Śmiertelne choroby pierwszych rolników

ZABIJAŁY ICH ZMIANY
CYWILIZACYJNE

Lawina chorób zakaźnych ruszyła w czasach rewolucji neolitycznej. Najnowsze badania starożytnego DNA pozwalają dokładnie określić moment, kiedy to się zaczęło.

Joanna Bujakiewicz

O choroby zakaźne miały niszczycielski wpływ na populację ludzką na przestrzeni całej historii, jednak ważne pytania dotyczące ich pochodzenia i dynamiki w przeszłości pozostawały dotąd bez odpowiedzi.

Żeby dotrzeć do prążyć epidemii chorób zakaźnych, naukowcy z Uniwersytetu w Kopenhadze i Uniwersytetu Cambridge przeanalizowali materiał genetyczny ponad 1300 osób żyjących w Eurazji na przestrzeni 37 tysięcy lat – od górnego paleolitu do czasów historycznych.

Okazało się, że wraz z rozwojem rolnictwa ludzie masowo zaczęli zarażać się od zwierząt gospodarskich.

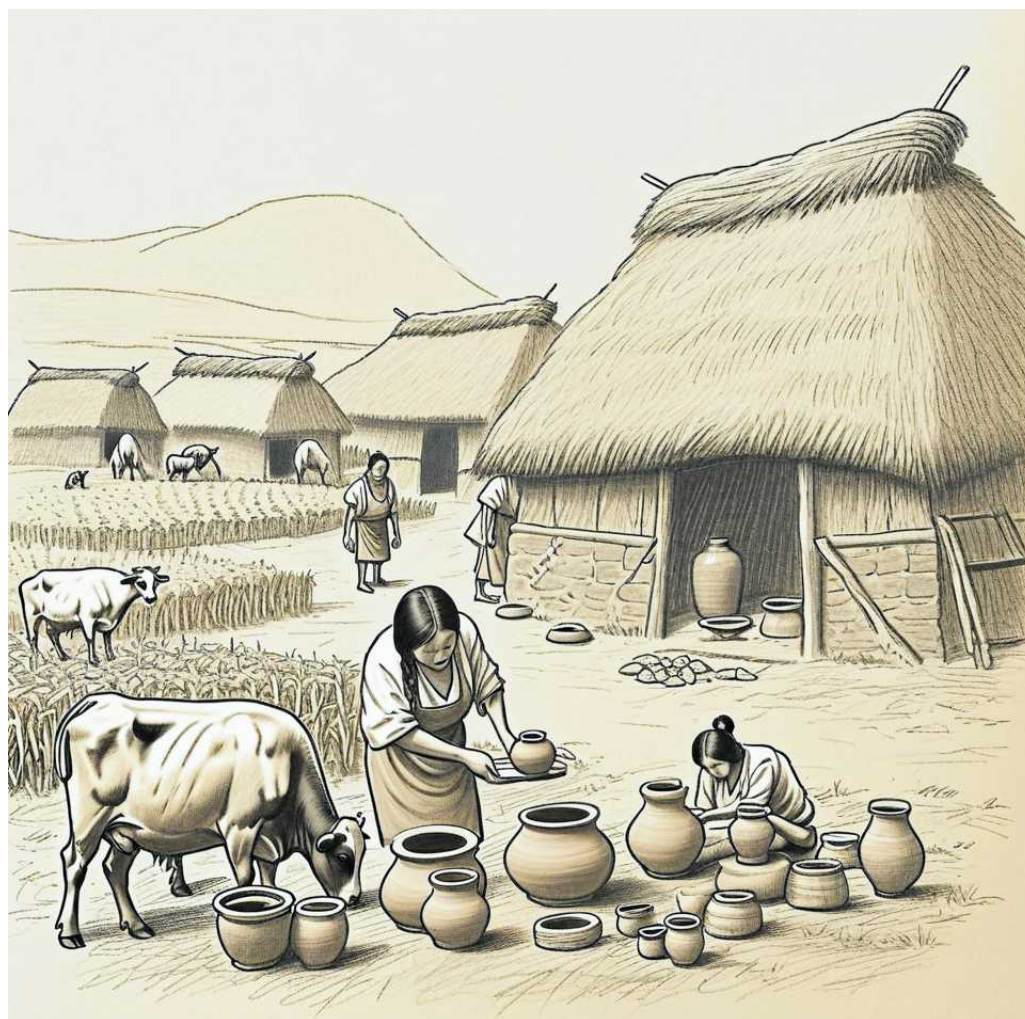
Badacze zidentyfikowali geny 214 różnych patogenów w kościach i zębach prehistorycznych ludzi. Było to możliwe dzięki postępowi jaki się dokonał w technikach analizy starożytnego DNA (aDNA). W tym wypadku po raz pierwszy wykorzystano antyczny materiał genetyczny na taką skalę.

Wyraźny punkt zwrotny nastąpił około 6 tys. lat temu. Wtedy społeczności południowo-wschodniej Europy i zachodniego Kaukazu zaczęły osiedlać się na stałe, co stworzyło nowe warunki do rozprzestrzeniania chorób zakaźnych. Wraz z udomowieniem zwierząt gospodarskich ludzie nawiązywali coraz bliższy i codzienny kontakt z bydłem, owcami czy kozami.

Zwierzęta coraz częściej mieszkaly tuż za ścianą, a nawet pod tym samym dachem.

Ta zmiana stylu życia – jak sugerują autorzy badania opublikowanego w „Nature” – stworzyła idealne warunki do przeskoku patogenów między gatunkami i ich rozprzestrzeniania się w rosnących społecznościach ludzkich.

– Od dawna podejrzewaliśmy, że przejście na rolnictwo i hodowlę zwierząt otworzyło drzwi dla nowej ery chorób zakaźnych – mówi prof. Eske Willerslev, genetyk ewolucyjny, współautor badania. – Teraz mamy na to twarde dowody genetyczne.



• **Szkic ołówkiem przedstawiający neolityczną wioskę. Na pierwszym planie garniec, w tle rolnicy i hodowcy zwierząt**

FOT. SHUTTERSTOCK

NA CO CHOROWALI
PIERWSI ROLNICY?

Yersinia pestis – bakteria dżumy – była jednym z pierwszych śmiertelnych zagrożeń, jakie naukowcy odkryli w kościach prehistorycznych ludzi. Choć największą sławę zdobyła w średniowieczu jako „czarna śmierć”, jej pierwsze ślady pojawiają się już 5,5 tysiąca lat temu.

Wówczas nie wywoływała jeszcze pandemii, ale mogła powodować ciężkie, gwałtowne infekcje, prowadzące do szybkiej śmierci. Zainfekowani mogli umierać w ciągu kilku dni – z gorączką, dreszczami, bólem ciała i opuchlizną węzłów chłonnych. W niewielkich społecznościach rolniczych śmierć kilku osób mogła całkowicie dezorganizować życie osady.

Innym zabójcą była *Brucella spp.*, bakteria przenoszona z bydła i kóz, wywołująca brucellozę – chorobę przewlekłą i podstępą. Zakażeni przez

długi czas mogli nie zdawać sobie sprawy z infekcji.

Brucelloza objawia się gorączką, bólem mięśni, stawów, chronicznym zmęczeniem – stanem, który osłabiał człowieka przez tygodnie lub miesiące, uniemożliwiając pracę w polu i opiekę nad rodziną.

Kolejnym zagrożeniem była *Salmonella enterica*, odpowiedzialna m.in. za tyfus i zakażenia przewodu pokarmowego.

Źródłem infekcji mogły być skażone produkty – mięso lub mleko – a także kontakt z odchodami zwierząt.

Choroba ta szerzyła się szczególnie szybko w większych osadach, gdzie trudniej było o czystość. Biegunki, odwodnienie i wysoka gorączka mogły prowadzić do śmierci, zwłaszcza wśród dzieci i osób starszych.

Szczególnie niebezpieczna była też *Mycobacterium bovis* – bakteria wywołująca gruźlicę bydłą, mogąca przenosić się na ludzi przez surowe mleko.

Choroba rozwijała się powoli, ale nieubłaganie. Kaszel, osłabienie, duszności, wyniszczenie organizmu – w dawnych czasach oznaczały długie cierpienie i często nieuchronną śmierć.

Ci, którzy przeżyli, mogli być trwale osłabieni, a choroba rozprzestrzeniała się dalej wśród domowników.

To były infekcje, które zmieniały życie całych społeczności. Niektóre z nich – jak brucelloza czy gruźlica – z czasem przystosowały się do ludzkiego organizmu i stały się choroba-

mi endemicznymi, stale obecnymi w populacji.

Inne wracały falami, siejąc śmierć i pozostawiając ślady nie tylko w kościach, ale też w genach potomków tych, którzy przetrwali.

JAK CHOROBY
EWOLUOWAŁY?

Analiza zmian w czasie ujawniła, że pierwsze choroby odzwierzęce miały charakter sporadyczny lub endemiczny – występowały lokalnie.

– Dżuma przez pierwsze tysiąclecia od pojawienia się nie wywoływała masowych zachorowań – mówi prof. Willerslev. – Dopiero około 3 tys. lat temu pojawiły się pierwsze fale epidemiczne.

Podobnie wyglądała historia bakterii *Borrelia recurrentis*, przenoszonych przez wszy. W neolicie i epoce brązu wywoływały one krótkie, gwałtowne epidemie, które od około 2,8 tys. lat temu stały się chorobami trwale obecnymi w populacjach ludzkich.

W najstarszych próbkach – sprzed około 10 tysięcy lat – nie znaleziono śladów tych patogenów.

– Wcześniejsze grupy myśliwsko-zbierackie były małe, mobilne i rzadko miały kontakt z udomowionymi zwierzętami – tłumaczy prof. Martin Sikora, pierwszy autor badania i dodaje: – Rewolucja neolityczna stworzyła środowisko, w którym patogeny mogły się rozprzestrzeniać i ewoluować.

PRZESZŁOŚĆ OSTRZEGA
PRZYSZŁOŚĆ

Choć badanie sięga w głąb prehistorii, jego znaczenie wykracza daleko poza archeologię.

– Zrozumienie, kiedy i jak infekcje odzwierzęce zaczęły się rozwijać, pomaga nam lepiej przygotować się na przyszłe pandemie – podkreśla prof. Willerslev. – Historia lubi się powtarzać. Mutacje, które odniosły sukces w przeszłości, mogą pojawić się znowu. Wiedza o nich ma kluczowe znaczenie dla opracowywania skutecznych szczepionek.

Autorzy badania zwracają uwagę, że

niektóre starożytne szczepy patogenów zawierają mutacje niespotykane u ich współczesnych odpowiedników.

Poznanie ich ewolucji pozwala zrozumieć, jak choroby adaptowały się do ludzkiego organizmu i jakie zagrożenie mogą stanowić dziś.

„Nasze wyniki pokazują, że rewolucja neolityczna była momentem przełomowym nie tylko dla gospodarki i społeczeństwa, ale także dla świata mikroorganizmów. Chociaż zoonozy mogły istnieć wcześniej, to ryzyko ich transmisji wzrosło wraz z powszechnym wprowadzeniem hodowli zwierząt i pasterskiego trybu życia.” – podsumowują autorzy pracy. ●

Od dawna podejrzewaliśmy, że przejście na rolnictwo i hodowlę zwierząt otworzyło drzwi dla nowej ery chorób zakaźnych. Teraz mamy na to twarde dowody genetyczne

PROF. ESKE WILLERSLEV
genetyk ewolucyjny

„Żłobek” Skagerrak

„Nastolatki” rekinów polarnych w wodach pomiędzy Danią, Norwegią i Szwecją

Badacze potwierdzili, że Cieśnina Skagerrak jest ważnym miejscem dla tych skrytych, długowiecznych rekinów.

Aleksander Gurgul

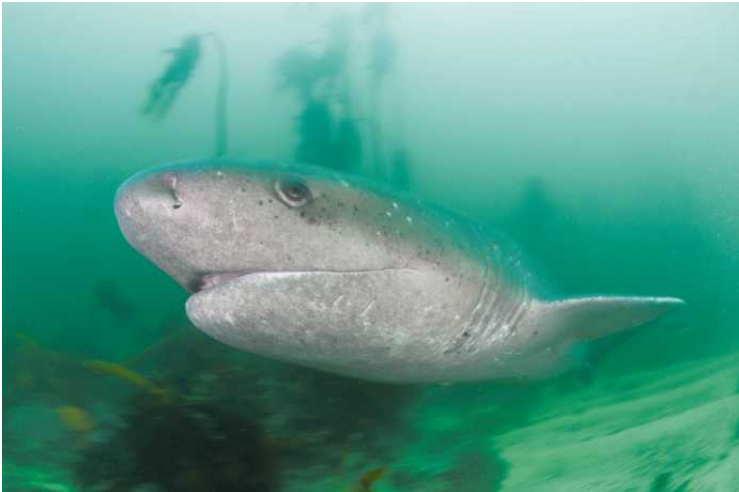
Rekin grenlandzkie osiągaają około 5,5 m długości (jedne z największych na świecie) i są niesłychanie długowiecznymi stworzeniami – dożywają nawet ponad 400 lat. Nazywa się je także „polarnymi”, bo żerują w głębokich, zimnych wodach wokół Arktyki i właśnie z tą częścią świata kojarzyły się dotąd większości przyrodników i naukowców.

Jedną z największych niewiadomych dotyczących życia tych rekinów było dotąd to, gdzie rodzą się młode (prawdopodobnie jeden miot liczy ich setki i mierzą około 40 cm długości).

I nie dzieje się to raczej w fiordach ani na szelfie kontynentalnym w wodach wokół Kanady, Grenlandii, Islandii, Norwegii czy Rosji – ponieważ nigdy nie zaobserwowano tam ani ciężarnych samic, ani noworodków. Dlatego nowe badanie, przeprowadzone przez naukowców z Instytutu Zasobów Naturalnych Grenlandii i Uniwersytetu Kopenhaskiego, rzuca nowe światło na życie tych skrytych drapieżników.

COŚ W RODZAJU ŻŁOBKA

Cieśnina Skagerrak to wody pomiędzy Danią (Półwysep Jutlandzki) a Norwegią i Szwecją (Półwysep Skandynawski). Razem z Cieśninami Bałtyckimi (czasem także nazywanymi „Duńskimi”): Kattegat, Sund i Wielki Belt



• Rekin grenlandzki FOT. RAINERVONBRANDIS/ISTOCKPHOTO

jest łącznikiem Morza Bałtyckiego z Morzem Północnym.

Badacze z Grenlandii i Danii odkryli właśnie, że w tej właśnie cieśninie rekiny polarne mają coś w rodzaju żłobka.

Jak do tego doszli?

Przeanalizowali dane z połowów ponad 1,6 tys. rekinów grenlandzkich z całego północnego Atlantyku. Okazało się, że Skagerrak wyróżnia się jako rejon z największym odsetkiem młodych rekinów o długości 90-200 cm.

– Uważamy najgłębsze rejony Cieśniny Skagerrak za potencjalnie ważne żerowisko dla „nastoletnich” rekinów grenlandzkich. To pierwsze badanie, które systemowo analizuje obecność tego gatunku w Skagerrak-u – powiedział prof. Peter Rask Møller, biolog morski z Muzeum Historii Naturalnej Danii.

Nadal jednak do rozwiązania pozostaje zagadka, gdzie na świat przychodzą rekiny polarne.

Badacze przejrzyli zbiory muzealne z Danii, Norwegii i Niemiec,

Uważamy najgłębsze rejony Cieśniny Skagerrak za potencjalnie ważne żerowisko dla „nastoletnich” rekinów grenlandzkich. To pierwsze badanie, które systemowo analizuje obecność tego gatunku w Skagerrak-u

PROF. PETER RASK MØLLER
biolog morski
z Muzeum Historii Naturalnej Danii

a także niepublikowane bazy danych naukowych z Islandii, Norwegii i Rosji i udało im się znaleźć potwierdzone obserwacje nowo narodzonych rekinów grenlandzkich.

Wszystkie pochodziły z okolic Grzbietu Śród atlantyckiego

i Morza Irmingera na południe od Islandii.

GDZIE RODZĄ SIĘ REKINY GRENLANDZKIE?

Julius Nielsen, pracownik gościnny w Muzeum Historii Naturalnej Danii i były pracownik Instytutu Zasobów Naturalnych Grenlandii uważa, że badania w przyszłości potwierdzą, że rekiny grenlandzkie rodzą się właśnie w tych spokojnych, głębokich wodach, gdzie znikoma jest aktywność komercyjnego rybołówstwa.

Rekin grenlandzki figuruje na Czerwonej Liście Gatunków Zagrożonych jako „narażony na wyginięcie”. Obecnie zagraża mu duży przyłów, zwłaszcza w połowach halibuta i dorsza na głębokich wodach przy użyciu włoków, sieci skrzelowych i sznurów haczykowych.

Dlatego nowa wiedza na temat geograficznego rozmieszczenia i etapów życia tego gatunku jest istotna w kontekście jego ochrony na poziomie międzynarodowym w obrębie północnego Atlantyku.

Prof. Møller uważa, że to nowe badanie „tchnie nowe życie w historię rekina grenlandzkiego w całym północnym Atlantyku”, bo pokazuje, że najgłębsze morze Danii również odgrywa rolę w cyklu życiowym tego gatunku.

Jeśli ostatecznie potwierdzi się, że miejscem narodzin tych rekinów jest rejon Grzbietu Śród atlantyckiego, a lata młodzięńcze spędzają one w Skagerraku i dorosłość np. u wybrzeży południowej Grenlandii lub Islandii, oznacza to, że rekiny grenlandzkie są prawdziwymi maratończykami w czasie swojego długiego życia.

Naukowcy zaznaczają jednak, że do pełnego zrozumienia tych niezwykle interesujących zwierząt i tego, jak poszczególne regiony świata ten gatunek wykorzystuje w ciągu życia, potrzebne są dalsze badania – np. śledzenie znakowanych osobników.

JAK RYBACY ZE SZWECJI POMOGLI NAUKOWCOM

Wnioski duńsko-grenlandzkich badaczy potwierdzają także dane historyczne. Jak wynika z analizy informacji z ostatnich 150 lat o rekinach wyrzuconych na brzeg i o tych, które złapały się jako tzw. przyłów (zebrano je a Atlasie Ryb w Muzeum Historii Naturalnej Danii), Skagerrak był ważnym miejscem dla życia tych morskich drapieżników.

Ale badacze przepytali także na tę okoliczność Szwedów, którzy łowią w tych głębokich wodach rekreacyjnie. Oni także potwierdzili, że zdarza im się złowić młode rekiny polarne na dużych głębokościach.

W Skagerraku rzadko spotyka się jednak ich dorosłe osobniki – zauważają naukowcy.

– Nie znaczy to, że duże samice nie mogą występować w Skagerraku, ale prawdopodobieństwo ich złowienia jest bardzo małe – wskazuje Nielsen.

Dorosłe samice, które zazwyczaj mierzą ponad 4 metry i liczą sobie ponad 100 lat, najczęściej spotykane są w wodach subarktycznych, gdzie wpływają ciepłe wody Atlantyku. Najczęściej największe samice obserwuje się: wokół południowo-zachodniej Grenlandii, Islandii oraz południowej Arktyki należącej do Kanady. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

Kraj/34386104

DO 24 LIPCA

Zamów PRENUMERATĘ TECZKOWĄ „Wyborczej”

— na sierpień u swojego sprzedawcy prasy

- Masz pewność, że każde wydanie będzie na Ciebie czekać (zamawiasz gazetę na cały miesiąc z góry)
- Masz niższą cenę niż przy zakupie pojedynczych wydań każdego dnia
- Masz bezpłatny dostęp do Wyborcza.pl*
- Masz gwarancję niezmienności cen w okresie realizacji prenumeraty
- Możesz zostać członkiem Klubu Wyborczej i mieć dostęp do archiwum tekstów

CENA
179,90 zł**
OSZCZĘDZISZ
CO NAJMNIEJ
40 zł

Dostęp także do Wyborcza.pl*

* Prenumeratorów teczkowych zapraszamy do Klubu „Wyborczej”. Jego członkowie mogą m.in. uczestniczyć w spotkaniach online z redakcją i jej gośćmi. Dodatkowo Klubowicze mają dostęp do archiwum tekstów „Wyborczej”. Co zrobić, by zostać członkiem Klubu: 1. Skontaktuj się z naszą infolinią, tel. 22 555 54 55 (od poniedziałku do piątku w godz. 8-17). 2. Podaj numer dowodu zakupu prenumeraty teczkowej. Zapraszamy. ** Różnica ceny sugerowanej i sumy cen codziennej sprzedaży detalicznej.

Laureat Pulitzera:
instrukcja przetrwania w USA

Joan Didion
w kubańskim Miami

wyborcza

KSIĄŻKI

MAGAZYN DO CZYTANIA

NR 3 (72)
czerwiec 2025
cena 19,99 zł
(w tym 8% VAT)
indeks 276073
www.wyborcza.pl

+

KSIĄŻKI
NA LATO
POLECAJĄ:

• Bator • Szczygiel
• Bieńczyk • Łyskawa
• Chmielarz • Orbitowski
• Dauksza • Dybczak

Bolesław Prus

JAKĄ LALKE CHCIAŁBY ZOBACZYĆ DZIŚ?

...brzydź się plotkowania
...zego wolimy wiedzieć
...i



Sponsor numeru:
**John
le Carré**

W SPRZEDAŻY,
RÓWNIEŻ Z DOSTAWĄ
DO PACZKOMATU

- + „Lalka” na ekrany! Co Prus radziłby dziś filmowcom?
- + Plotkowanie ratuje świat
- + John le Carré: szpieg, który został mędrce
- + L jak Lśnienie, a k jak król. Nie tylko grozy. Alfabet Stephen Kinga
- + polecajki książkowe na plażę

Zamów magazyn z darmową dostawą na: **Prenumerata24.pl**

Więcej na: **Wyborcza.pl/ksiazki**

eprasa.pl 68a5253618

Iga znów będzie liderką

Igę Świątek można porównywać tylko do Sereny Williams.

ROZMOWA Z
WOJCIECHEM FIBAKIEM

RADOSŁAW LENIARSKI: Gdyby dziś miałby pan okazać zadanie Idze Świątek, jak by brzmiało?

WOJCIECH FIBAK (długa cisza w słuchawce, co zdarza się niezmiernie rzadko w rozmowach z panem Wojciechem): – Czy idąc do szatni po meczu z Caty McNally, to znaczy po niepewnym początku turnieju i przegranym secie z zawodniczką spoza najlepszej 100 rankingu, wierzyła że jest w stanie wygrać następną rundę z Danielle Collins, a potem z Jeleną Rybakiną, której cień unosił się jeszcze wówczas po losowaniu głównego turnieju. Innymi słowy, czy przyszło jej do głowy, że może wygrać Wimbledon?

Jak pan myśli, co odpowiedziałaby Iga?

– Myślę, że była przerażona w środku, że mimo przygotowań na Majorce i udanego startu w Bad Homburgu, nie odnajduje jeszcze „timingu” forhendowego. Zwłaszcza po nerwowym, właśnie jeśli chodzi o forhend, meczu z Amerykanką. I wiedziała, że w perspektywie jest Rybakina, której siła na trawie jeszcze rośnie. Mimo przyjemności, jaką dawały jej bekhend i poruszanie się po korcie, myślę, że była przerażona meczem z Collins i Rybakiną. Tymczasem Wimbledon się przed nią szeroko otworzył: Collins nie sprostала wyzwaniu, jakaś niedyspozycja, brak czucia piłki, co zbudowało pewność gry Igi; Clara Tauson wyeliminowała Rybakinę; Tauson, która słynie z potężnego płaskiego uderzenia, co nie wróżyło niczego dobrego, weszła na kort obrażona na cały świat z powodu bólu gardła i przez to gorszego oddychania.

Możemy podziękować Tauson za to, że nie wykonała nawet jednego szybkiego kroku na korcie, i za wyeliminowanie Rybakiny. Bo Rybakina w finale nie pokonałaby Igi, ale w IV rundzie, kto wie. Obawiałbym się bardzo skomplikowanego meczu, bo to jeszcze nie byłaby Iga z drugiego tygodnia Wimbledonu. I po drugie, można podziękować Amandzie Anisimowej, że wyeliminowała w półfinale Arynę Sabalenkę, bo ona ma konkretne atuty serwis, return, petarda z forhendu. Obojętnie, jak genialnie Iga zachowywałaby się na korcie, do jakich piłek by nie dobiegała, Sabalenka w każdym secie wygrałaby kilka gemów, finał byłby trudniejszy. A Bencić pokonała Mirrę Andriejewą, która wie, jak wygrywać ze Świątek. Najgroźniejsze przeciwniczki nie pokazały się na drodze Igi.

A pana myśli po mecz Igi Świątek z Cathy McNally?

– Powiedziałbym, neutralne. Postawiłem na Igę, gdy Tauson wyeliminowała Rybakinę. Bo nie widziałem tenisistki, która byłaby w stanie dorównać technicznie, fizycznie i mentalnie Idze.



• Iga Świątek świętuje po zwycięstwie w finale singla kobiet
FOT. REUTERS / ANDREW COULDRIDGE

Samsonowa, Bencić i Anisimova miały argumenty do gry na trawie, ale nie do tego, żeby zmierzyć się z Igą pod względem siły woli, waleczności, zaufania do własnej gry, determinacji, czyli tego, co się popularnie określa jako mental. Różnica była o kilka długości. I były dowody na potwierdzenie, jak na przykład ten: Bencić miała piłkę meczową dwa lata temu na Wimbledonie i przegrała ze Świątek mecz w trzech setach. W sumie myślę – zanim powiem, że Iga jest genialna – że dla dobrostanu psychicznego Świątek lepsza była świadomość, że ma grać kolejno z Samsonową, Bencić i Anisimową, niż z Rybakiną, Andriejewą i Sabalenką.

Z tego, co pan mówi, wynika, że nie tyle Iga wygrała turniej, co najbardziej uznanie przeciwniczki go przegrały...

– Nie, nie! Dlatego sam powiedziałem, że oceniam sytuację przed zasłużonymi hymnami pochwalnymi o tym, że Iga jest genialną tenisistką, że można ją porównywać do Sereny Williams, a w polskim sporcie tylko do Ireny Szewińskiej.

Trawa nie jest dla niej terra incognita, strefa zakazana, bo jeżdżą tam ruskie patrole. Kiedy pierwszy raz po wielu bataliach wygrałem z Jimmy’em Connorem – było w Filadelfii na Masters – powiedział mi: Wojtek, to wisiało w powietrzu. Powtórzę: triumf Igi na Wimbledonie wisiał w powietrzu. Tak jak u Rafaela Nadala, który cztery raz z rzędu wygrał Rolanda Garrosa i dopiero wtedy pierwszy raz Wimbledon. Owszem pewne cechy tenisa Igi i Rafy nie są atutami na Wimbledonie, ale inne przeważają. U Igi mamy forhend z radykalnym topspinowym chwytem, który na trawie jest dla uderzającego wyzwaniem, a z drugiej strony mamy jej fantastyczne poruszanie się po korcie, które rekompensuje kłopoty z użyciem forhendu i najlepszy

na świecie bekhend – zupełnie jak u Nadala. W połączeniu z wolą walki, taka jak u tytanów pod tym względem, którzy wydobywali z siebie więcej niż mieli, znów kłania się Nadal, ale też na przykład Monika Seles, to – gdy tylko przeszła przez pierwszy tydzień – to jej szanse na triumf szybkują w górę. Tenisowi Igi sprzyjała pogoda: słonecznie, wysuszona trawa, która zaczęła przypominać jej ulubioną mączkę, gdzie topspin odbijał się wysoko, co rywalkom sprawiało kłopoty, a płaskie uderzenia przeciwniczek nie tak nisko i szybko, jak przy zwykłej angielskiej pogodzie. Nie trafiały w kort, Iga je rozpędzała po korcie. Na śliskiej trawie mogłoby to inaczej wyglądać.

Iga wtedy zamienia się w maszynę do zdobywania punktów, wygrywa ciasne gemy, odzyskuje gemy, w których przegrywa 0:40, walczy do końca z pełną determinacją, gdy wygrywa 6:0, 4:0.

Podobnie było w jej pierwszym Rolandzie Garrosie, kiedy jako 19-latką i zaledwie 54. w rankingu wygrała turniej bez straty seta, bijąc po drodze numer 1 na świecie Simone Halep 6:1, 6:2, tę samą Halep, z którą przegrała rok wcześniej 0:6, 1:6. Oglądałem ją w II rundzie, widziałem, że wzbiła się na kosmiczny poziom i wiedziałem, że wygra. Wtedy też się rozpędzała, sety kończyło się po 6:2, 6:1. Uciekla. Podobnie teraz. I to jest dokładnie tak, jak kiedyś z Sereną Williams.

Z czterech Szlemów do wzięcia został Australian Open, w którym – z niezrozumiałych względów – nie grało się jej najlepiej, może za wyjątkiem ostatniego, zakończono półfinałem. Waga wszystkich dotychczasowych jej atutów pozostaje, doszły nowe. A sztuka adaptacji jest jej żywiołem.

– Iga oczywiście wygra wszystkie turnieje wielkoszlemowe. Nawierzchnia w Australii

jej sprzyja, bo nie jest bardzo szybka. Nie powiedziałem najważniejszego. Iga to najlepsza tenisistka na świecie. Kropka. To powinien być tytuł tego artykułu. Będzie wkrótce znów numerem jeden, jak przez 125 tygodni. Jest fenomenem. Od pięciu lat jest najlepsza na świecie. Ten kryzys z zeszłego roku poległ w sensie technicznym na tym, że rozregulował się jej forhend, przez co straciła pewność siebie w nie tylko tym zagranium. W igrzyskach nie wrócił, nie wrócił w cyklu amerykańskim, dopadło ją zawieszenie. Liczyłem że wróci na ulubioną mączkę, szczególnie byłem przekonany o dobroczynnym wpływie Rzymu, poziom morza, świetna nawierzchnia, ulubione korty, wymarzone warunki dla Igi. Że wróci pewność siebie, zaufanie do własnych zagrań. Myliłem się. Pierwsze objawy powrotu najwyższego poziomu forhendu widziałem w Bad Homburgu, ale to były tylko przebliski, sygnały.

Czy ten zwycięski trend się utrzyma?

– Jest najlepsza tenisistką na świecie, tu się nic nie zmieniło. Tamten rok to był wypadek potwierdzający, że jest najlepsza. Wszystko przez defekt dopingowy. Wyzwania będą oczywiście wielkie. W USA – inny kontynent, inna nawierzchnia, inne piłki – trzeba się będzie dostosować, trzeba będzie dostosować ten forhend. Czy będzie jej wielką bronią jak przez cztery lata wielkiej kariery? Mam nadzieję. Bo właśnie to będzie decydujące. O resztę się nie martwię. A wszystkie dziewczyny będą chciały za wszelką cenę wygrać z mistrzynią Wimbledonu. Ale ona popędzi dalej i z końcem roku odzyska pozycję liderki rankingu. ●

Rozmawiał Radosław Leniarski

• Cała rozmowa na wyborcza.pl

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34380537

34385918

Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego 9-cio letniego Mikołaja

który cierpi na zanik gałki ocznej oka prawego, uszkodzenie siatkówki oka lewego po usunięciu zaćmy, porażenie splotu ramiennego (brak wyprostu palców 3,4,5), porażenie nerwu tokiowego ręki prawej (brak wyprostu palców 3 i 4), szpotawość stóp, upośledzenie umysłowe, ADHD i Autyzm. Mikołaj marzy o specjalistycznej soczewce protetycznej oka, to szansa na prawidłowy rozwój oczodołu i twarzy a zanik gałki ocznej nie będzie widoczny, prawa strona jego ciała będzie mogła rozwijać się równomiernie. Co najważniejsze, soczewka wygląda jak zdrowe oko, co pozwoli Mikołajowi czuć się pewniej wśród rówieśników. Koszt soczewki to 1500 zł, do tego dochodzą wizyty kontrolne oraz środki do jej pielęgnacji. To duży wydatek dla rodziny, dlatego prosimy o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę:

**Otwarte Ramiona Fundacja Splotu Ramiennego
97 1050 1025 1000 0022 3887 9981**

Tytułem: **Mikołaj Murdzek, walka o wzrok**



wyborcza

REDAKCJA ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl

Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@wyborcza.pl

REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielinski
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Urko
GRAFICY: Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Joanna Patyk, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek, Natalia Michalska
KOLPORTAŻ: Michał Szalański
Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną: kolportaz@wyborcza.pl

Prenumerata cyfrowa: wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl; 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, bsky.app/profile/wyborcza.pl, instagram.com/gazeta_wyborcza
LICENCJE NA TREŚĆ: licencje@wyborcza.pl

WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerna 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan
WICEPREZES ZARZĄDU: Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerna 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@wyborcza.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

